4

Oprawiono (Medytacje i Rozprawę o metodzie) razem, w r. 1941.

Pawlicki III 1.

Medytacye Kartezyusza

przełożył

Stefan Pawlicki

Kotowiecko
sierp. r. 66

Poznań
8 wrześ. r. 66.

—

Medytacye Kartezyusza 1.

Medytacya pierwsza

O rzeczach, które mogą być w wątpliwość podane.

Spostrzegłem już kilka lat temu, jak wiele od pierwszych lat rzeczy fałszywych za prawdziwe przyjąłem i jak wątpliwem jest wszystko, cokolwiek na nich później oparłem: potrzeba więc było raz w życiu wszystko wywrócić i od pierwszych początków na nowo rozpocząć, jeżeli coś pewnego i trwałego w naukach ustalić się miało. Co gdy mi się wydawało dziełem niezmiernem, wyczekiwałem wieku tak dojrzałego, iż już po nim zdatniejszego do wiedzy spodziewać się nie mogłem. Dla tego ociągałem się tak długo, iż odtąd narażałbym się na naganę, gdybym czas pozostały do działania, trawił na namysłach. W sam czas więc dzisiaj ducha mego uwolniłem od wszelkich kłopotów, szczęśliwem zdarzeniem żadna namiętność mnie nie porusza, zabezpieczyłem sobie wywczas w spokojnej samotności, więc oddam się nareszcie na serjo i z wolnością wszelką ogólnemu wywracaniu wszystkich dawnych moich mniemań. Na to zaś nie potrzeba fałszywość wszystkich wykazać, czegobym nigdy może nie dokazał, lecz skoro rozum uczy, że z uwierzeniem w rzeczy nie zupełnie pewne i z pod wątpliwości wyjęte nie mniej troskliwie wstrzymywać się należy, jak gdyby chodziło o rzeczy oczywiście fałszywe, wystarczy do odrzucenia wszystkich moich mniemań, jeżeli w każdem powód do powątpiewania wykryję. Do tego zaś nie potrzeba, abym z pojedyncza każde przechodził, coby było pracą nieskończoną, lecz zaraz do samych zasad się zabiorę, na których cała dawna wiara moja opierała się, ponieważ podkopanie podstawy pociąga za sobą upadek całej budowy. = Wszystko, co tylko dotąd za prawdziwe i pewne miałem, albo od zmysłów albo za pomocą zmysłów mnie się dostało; ale przekonałem się niekiedy, że zmysły zwodzą, przezorność zaś wymaga, żeby nigdy zupełnie nie wierzyć tym, którzy nas choć raz oszukali. = Ale chociaż zmysły niekiedy nas w małych i odległych rzeczach zwodzą, może wiele innych jest o których zwale powątpiewać się nie godzi, chociaż od zmysłów swój początek biorą, n.p. że tutaj jestem, że siedzę przy kominie, że [illegible] mam na sobie [illegible] [illegible] szyty, że mam papier też w ręku, i t.p. Że zaś te ręce i to całe ciało mojem jest, jakimby sposobem temu można zaprzeczyć? chyba żebym się przyrównał do jakichś warjatów, którym czarne wapory żółci do tego stopnia mózg pomieszały, że bezustannie zapewniają, iż są królami, choć wcale nie mają, że są w purpurę ubrani, choć są nagimi, że mają głowę glinianą, lub ciało że szkła lub że dzbanami są. Ale to warjaty są, a ja również byłbym niedorzecznym, gdyby ich przykłady mną powodowały. =

= Powinienem jednakże uważyć, że jestem człowiekiem, że zatem zwykłem po nocach sypiać i tego samego lub mniej

jeszcze prawdopodobniejsze rzeczy (we śnie sobie wyobrażać, niż ci szaleni na jawie; jak często śniło mi się w nocy, że byłem tutaj, że miałem na sobie szatę, że siedziałem przy kominie, chociaż leżałem rozebrany w pościeli. I teraz bez wątpienia nie śpię, gdy widzę ten papier, głowa, którą poruszam, uśpiona nie jest; rękę moją wyciągam umyślnie i z zupełną samowiedzą i czuję ją (co mi się zaś we śnie wydarza, nie wydaje się ani tak jasnem ani tak wyraźnem) we śnie. Przecież przypominam sobie, że często podobne widziadła uwodziły mnie, a zastanawiając się nad tem staranniej, widzę jasno (że nie masz wcale pewnych wskazówek, podług których sen od czuwania można odróżnić, tak iż zdumiewam się, a zdumienie moje tak wielkiem, żem prawie przekonany, że śnię. = Przypuśćmy więc, żem zasnął i że szczegóły snu mego nie są prawdziwe, n.p. że oczy otwieramy, że poruszamy głową, że wyciągamy rękę i t.p.; przypuśćmy nawet, że może ani rąk takich ani ciała takiego nie mam: przyznać jednak trzeba, że rzeczy, jakie we śnie sobie wyobrażamy, są jakoby obrazy, które tylko na podobieństwo rzeczy prawdziwych ułożone być mogą, skąd przynajmniej ogólne rzeczy, oczy, głowa, ręce i całe ciało nie są wymysłami, lecz rzeczywiście istnieją. Malarze bowiem naprawdę, nawet gdy Syreny i Satyrów o zupełnie niezwyczajnych kształtach malować zechcą, nie mogą im zupełnie nowych ciał nadawać, lecz tylko różnych zwierząt członki w całość składają; a gdyby nawet wymyślili coś zupełnie nowego, że się nigdy nic podobnego jemu nie widziało, i że rzecz ta będzie całkowicie wymyśloną i nieprawdziwą, nawet kolory przynajmniej, wchodzące w układ tej rzeczy, prawdziwemi być muszą. = Dla tej samej przyczyny, chociażby tak ogólne rzeczy jak ciało, oczy, głowa, ręce i t.p. były by wymysłami, przyznać wypada, że są koniecznie inne jeszcze więcej pojedyncze i ogólne, które rzeczywiście istnieją, z których jakoby z prawdziwych kolorów wszystkie owe czy prawdziwe czy fałszywe w myśli naszej o rzeczach wyobrażenia się tworzą. = Z tego rodzaju zdaje się być istota ciał w ogólności i jej rozciągłość; również kształt rzeczy rozciągłych, ich ilość czyli wielkość i liczba; jako też miejsce w którem są, i czas przez który trwają, i t.p. Dlatego stąd może nie bez słuszności wniosek wyciągniemy, że fizyka, astronomia, medycyna i wszelkie inne nauki, od rozważania rzeczy składanych zależące się nauki, są bardzo wątpliwe i niepewne; ale arytmetyka, geometrya i podobne inne (wiedze), które tylko najbardziej pojedynczemi i ogólnemi rzeczami się zajmują, i mało o to pytając, czy takowe w naturze się znachodzą lub nie, o nich powiemy, że coś pewnego i niewątpliwego zawierają; czy czuwam czy śpię, dwa i trzy do siebie dodane pięć

Któreby odróżniały sen od czuwania

nie widziało nigdy nic do niego podobnego

czyniąc czworobok więcej nie ma boków nad cztery; i nie zdaje się możliwem, żeby tak jasne prawdy w podejrzenie fałszu lub niepewności popadły. = Jest jednak pewne dawne mniemanie w umyśle moim, że jest jakiś Bóg, który wszystko może i który mnie takim, jakim jestem, stworzył: skąd zaś wiem, że nie sprawił, iż nie ma wcale ziemi ani nieba ani ciała żadnego rozciągłego, żadnego kształtu, żadnej wielkości ani miejsca, a mimo to czuję wszystkie te rzeczy i takiemi mi się istnieć wydają, jakiemi je widzę? A jak niekiedy sądzę, że się inni mylą w rzeczach, o których przekonani, że je najlepiej znają, czyż Bóg sprawić nie mógł, że się mylę, ile razy dwa do trzech dodaję lub boki czworoboka obliczę, lub gdy o łatwiejszej jeszcze rzeczy sąd wydaję, jeżeli łatwiejszą jeszcze wymyślić można? Ale może Bóg nie chciał, abym się w ten sposób mylił, ponieważ nazywa się najwyższem dobrem; przecież, jeżeli nie zgadza się z dobrocią jego stworzyć mnie istotą, która się ciągle myli, również zdaje się być mu przeciwnem zezwalać, abym czasem się mylił, a tego jednak powiedzieć nie można. Znalazłyby się może osoby, które by wolały zaprzeczyć istnieniu Boga wszechmocnego, niż wierzyć, że wszystkie inne rzeczy są niepewnemi; ale z tymi nie spierajmy się obecnie i przypuśćmy nawet, że wszystko, co się tutaj o Bogu powiedziało, bajką jest. W każdym razie, jakąkolwiek drogą przypuszczą, że stałem się tem, czem jestem, czy to przeznaczeniem czy przypadkiem czy rozwojem natury czy innym jakim sposobem: zawsze mylić się i błądzić jest niedoskonałością, im mniej więc możnego sprawcę początku mego naznaczą, tem prawdopodobniej do tego stopnia niedoskonałym będę, że ciągle będę błądził. Na które argumenta nie mam wprawdzie co odpowiedzieć, jednakże muszę wyznać, że z wszystkiego, co dawniej za prawdziwe miałem, nic nie ma, o czem by powątpiewać nie można, i to nie dla braku zastanowienia się lub lekkomyślności lecz dla silnych i przemyślanych powodów; i dlatego wszystkiemu temu nie więcej zaufania dać mogę, jak oczywistym fałszom, skoro coś pewnego w naukach wynaleźć pragnę. =

Nie wystarcza jednak, żeśmy to spostrzegli, potrzeba je sobie przypominać; stare bowiem, przywykłe mniemania często wracają jeszcze do myśli mojej, i odwołując się do przyzwyczajenia długiego i niejako do związków ze mną, prawie wbrew woli mojej łatwowierność moją opanowują; i nie odzwyczaję się nigdy im przytakiwać i ufać im, dopóki uważać je będę za takie, jakiemi są rzeczywiście, t.j. pod pewnym względem wątpliwe, jak to co dopiero okazałem, a mimo to bardzo prawdopodobne, tak iż rozum nasz lepiej uczyni, im wierząc niż im zaprzeczając. Dla tego sądzę, nie źle uczynię, jeżeli umyślnie coś zupełnie przeciwnego przyjmując, siebie samego oszukam, i jeżeli na czas jakiś przypuszczę, że mniemania te są zupełnie fałszywe i wymyślone, aż nareszcie tym sposobem, zrównoważywszy

moje stare i nowe przesądy i sąd mój dla szlego przyzwyczajenia od drogi wiodącej do poznawania prawdy więcej zbaczać nie będzie. Jestem bowiem przekonany, że na czas jakiś przynajmniej stąd nie wyniknie żadne niebezpieczeństwo ani błąd żaden, ani że zbyteczne jest, niedowierzaniu memu pofolgować, ponieważ obecnie nie o czyny chodzi, lecz o poznawanie. = Przypuszczę więc, że nie Bóg najlepszy źródło prawdy, lecz zły duch jakiś i do tego najwyższej mocy i przebiegły całe staranie swoje na zwodzenie mnie obraca; przypuszczę, że niebo, powietrze, ziemia, kolory, kształty, głosy i wszystko zewnątrz nas niczem nie jest ino snów złudzeniem, które duch ów jakoby sidło na łatwowierność moją zastawił; przypuszczę o sobie samym, że nie mam rąk ani oczu ani ciała ani krwi ani zmysłu żadnego; wierząc jednakże fałszywie, że wszystko to mam, przy tej wierze uprę się mojej a choć tym sposobem żadnej prawdy poznać nie mogę, przynajmniej w mocy mojej

ani

sąd mój zawiesić. Dla tego mieć się będę na baczności, abym w fałsz żaden nie uwierzył i obwarowuję mój tak dzielnie na przeciw umysł podstępom wielkiego zwodziciela, że ten, choć możny bardzo i przebiegły w niczem podejść mnie nie będzie mógł. = Ale to jest mozolnem, przedsięwzięcie i gnuśność jakaś nieznacznie do zwyczajnego toku życia mnie wciąga, a jako niewolnik, przypadkiem we śnie wymarzonej wolności używając, gdy podejrzywać zaczyna, że wolność ta tylko snem jest, przebudzenia się lęka i omamieniom ułudom powoli się oddaje, tak i ja nieznacznie umyślnie się zagrążam w stare mniemania i ocucenia się lękam, żeby

zbudzenie pełne trudów po spokojnym odpoczynku, zamiast nowego światła do poznawania prawdy mi udzielić, nie było niedostatecznem do rozjaśnienia wszystkich zawiłych ciemności, jakie co dopiero poruszyłem.

Medytacya druga.

O istocie ducha ludzkiego i o tem, że więcej znanym jest niż ciało.

W tak wielkie wątpliwości wczorajsze rozmyślanie mnie wrzuciło, że więcej o nich zapomnieć nie mogę, ani jednak środka widzę, jakimby rozwiązać je można, lecz jakoby w głębią niezmierną niespodziane wpadłszy, tak się zmięszałem, że ani gruntu nogą dostać nie mogę ani na wierzch wypłynąć. Dołożę jednak starania i spróbuję tę samą drogę, którą wczoraj się udałem, t. j. oddalając wszystko, co najmniej się wątpliwości przypuszcza, nie mniej, jak gdyby się zupełnie fałszywem okazało i tak postępować będę dalej, aż coś pewnego, jeśli nic innego, przynajmniej tę pewność odkryję (poznam), że nic nie ma pewnego. Archymedes nie więcej żądał jak punkt stały i niewzruszony, aby z całej ziemi z miejsca poruszyć; tak też wielkich

rzeczy spodziewać się można, jeżeli choć najmniejszą rzecz odkryję która pewna jest i niewzruszona. Przypuszczam więc, że wszystko, co widzę, fałszywem jest, wierzę, że nigdy nic z tego nie istniało, co mi zwodnicza pamięć przedstawia; żadnych nie mam zgoła zmysłów; ciało, kształt, rozciągłość, ruch i miejsce są urojeniem; cóż więc prawdziwem będzie? Może to jedno, że nic nie jest pewnem. Ale skąd wiem, że nic nie ma różnego od rzeczy, które już wyliczyłem, o czem najmniejszej by nawet nie było sposobności powątpiewania? Czyż jest bóg jaki, lub inaczej na to, jak się nazywa, który mi te myśli nadsyła? Ale skąd myśl taka, kiedy może sam sprawcą ich być mogę? Czy więc przynajmniej ja czemś jestem? Ale już powiedziałem, że nie mam ani zmysłów żadnych ani ciała. Waham się jednak: bo cóż stąd? Czyż tak przykuty jestem do ciała i zmysłów, że bez nich być nie mogę? Ale wmówiłem w siebie, że nic zgoła nie ma na świecie, żadnego nieba, żadnej ziemi, żadnych ~~myśl~~ dusz, żadnych ciał: czyż i to, że nie jestem? Ale bezwątpienia byłem, jeżeli coś w siebie wmówiłem. Ale może jakiś zwodziciel, nadzwyczaj potężny, nadzwyczaj przebiegły, umyślnie mnie uwodzi bezustannie; bez wątpienia więc i ja jestem, skoro mnie zwodzi; i niech mnie zwodzi podług możności swojej, nigdy przecież nie dokaże, abym niczem nie był jak długo myśleć będę, że czemś jestem, tak iż po dokładnem wszech rzeczy rozważeniu stanowić wypada, że zdanie: ja jestem, ja istnieję, ile razy przezemnie wymawianem lub pomyślanem bywa, koniecznie jest prawdziwem. Dotąd przecież nie pojmuję dosyć, kto to ten ja, który koniecznie istnieję, potem baczyć należy, abym przypadkiem zamiast mnie nie przyjmował nierozważnie czegoś innego, i tak nawet w tej myśli błądził którą za najpewniejszą i najjaśniejszą z wszystkich uważam. Dla tego będę się na nowo zastanawiał, za co niegdyś jeszcze ~~co~~ miałem, nim w rozmyślania te popadłem, skąd oddalę wszystko, cokolwiek dla różnych przyczyn choćby najmniej osłabionem zostało, aby tak nareszcie na pewno się tylko to ostało, co pewnem jest i niewzruszonem. Za co więc dawniej siebie miałem? bezwątpienia za człowieka. Ale co to człowiek? Czyż rozumne zwierzę? Gdybym tak odpowiedział, trzeba by potem poszukać, co to „zwierzę" i co to „rozumny" i tak z jednego pytania wpadłbym na ~~więcej~~ kilka i na trudniejsze, a nie mam już tyle wywczasu, żebym chciał się zrywać wśród takich subtelności. Lecz raczej na to teraz zwrócę uwagę, co samo przez się i naturalnie na myśl mi przychodziło ile razy ~~nad~~ istotę moję rozważałem: najprzód bowiem na myśl mi przyszło że mam twarz, ręce, ramiona, i cały układ członków, jaki i w trupie dostrzedz można i który objąłem nazwiskiem ciała; prócz tego spostrzegłem, że się żywię, że chodzę, że czuję i myślę. Czynności te przypisywałem wprawdzie duszy, ale istoty tej duszy albo wcale nie rozumiałem,

albo wiatrem za coś delikatnego na kształt ~~wiatru~~ powietrza lub ognia lub eteru, co grubszym częściom ciała mego niejako wlanem było. O ciele zaś wcale nie powątpiewałem, lecz mniemałem, że naturę jego znam doskonale; gdybym zaś pojęcie tego ciała był usiłował bliżej określić, byłbym je tak wytłumaczył: przez ciało rozumiem wszystko to, co się daje w formę jakąś ująć, co się w miejscu da ograniczyć, co przestrzeń tak wypełnia, że z niego wszelkie inne ciało wyklucza, co zarazem spostrzegać się przez dotykanie, oczy, słuch, smak lub powonienie, co się porusza na różne sposoby, wprawdzie nie samo przez się, lecz za pomocą tego, który się go dotyka; nie sądziłem bowiem żeby jakimkolwiek sposobem należało do istoty ciała, mieć siłę poruszania się, czucia, myśli; owszem dziwiłem się że takie własności w niektórych ciałach się znachodzą. Ale cóż teraz, gdy przypuszczam, że zwodziciel jakiś wszechmocny i jeśli wolno powiedzieć, złośliwy, umyślnie we wszystkiem podług mocy mnie oszukuje, czyż mogę zapewnić, że mam choćby najmniejszą z owych cech, które, jak powiedziałem, do istoty ciała należą? Uważam, myślę, skupiam się, nic mi się nie nadarza, męczę się nadaremnem powtarzaniem tych samych rzeczy. A jak się ma z przymiotami, które duszy przypisywałem, z żywieniem się, z chodzeniem? Skoro ciała już nie mam, i te przymioty niczem nie są jeno złudzeniem. A czucie? Przecież i to bez ciała nie odbywa się, a we snach wiele rzeczy zdawało mi się, żem czuł, o których później przekonałem się, żem ich nie czuł. A myślenie? Znajduję to: myślenie jest, ono samo odemnie oddzielonem być nie może; pewno ~~jest~~, że jestem, że istnieję. Ale jak długo? ~~Natu~~ Rozumie się jak długo myślę, albowiem mogłoby się stać przypadkiem, że z zaprzestaniem myśli, natychmiast i być bym zaprzestał. Teraz zaś nic nie przypuszczam, jeno co koniecznie prawdziwem jest; jestem więc, ściśle mówiąc, tylko rzeczą myślącą, t. j. myślą czyli duchem czyli rozsądkiem czyli rozumem, słowa, których znaczenie dawniej mi nie znanem było; ale jestem rzeczą prawdziwą [rzeczywistą] i rzeczywiście istniejącą. Ale jaką rzeczą? Powiedziałem, że myślącą. Cóż prócz tego? Będę zgadywał: nie jestem owem rusztowaniem członków, które się ciałem ludzkiem nazywa ani nie jestem jakimś cienkim powietrzem po członkach owych rozlanym (w-zlanym), ani wiatrem ani ogniem ani dżdżystością, ani oddechem, ani cokolwiek sobie wymyślę; przypuściłem bowiem, że to wszystko niczem nie jest: przypuszczenie zostaje, mimo to jednak czemś jestem. Ale może właśnie te rzeczy, o których przyjąłem że niczem nie są, ponieważ ich nie znam, może one jednak w rzeczywistości nie różnią się od tego ja które znam? Niewiem, i o tej rzeczy już nie rozprawiam; mogę tylko sądzić o rzeczach, które znam: wiem, że istnieję, pytam się, kto to ja taki, o którym to wiem; najpewniej zaś

jest rzeczą, że znajomość tak ściśle wziętego (pojęcia) nie zależy od rzeczy, których istnienia jeszcze nie znam, a więc także nie od jakichkolwiek wymysłów mojej wyobraźni. To samo słowo „wymysł“ przypomina mi błąd mój: albowiem rzeczywiście bym wymyślał gdybym sobie wyobrażał, że czemś jestem, ponieważ wyobrażać sobie nic innego nie znaczy, jak oglądać rzeczy cielesnej kształt lub obraz; wiem zaś już na pewno, że jestem a prócz tego, że możliwem jest, iż wszystkie te obrazy, a ogółem wszystko, co do istoty ciała należy, niczem nie jest ino sennem widziadłem; gdybym więc po takiem spostrzeżeniu powiedział: marzyć będę abym wyraźniej poznał, kto jestem, nie mniej nie wrządnem podobne wyrzeczenie zdawałoby się, jak gdybym rzekł: oto już obudziłem się i nieco rzeczywistości widzę, ale ponieważ nie dość jeszcze jasno widzę, umyślnie zasnę, aby sen mi to samo prawdziwiej i jaśniej przedstawił. Stąd poznaję, że wszystko co mogę za pomocą wyobraźni obejmować, wcale nie należy do znajomości, jaką o sobie posiadam, i że potrzeba umysł jak najusilniej od nich odrywać, aby także swoją własną istotę jak najwyraźniej pojął. Ale czemże więc jestem? Rzeczą myślącą. Cóż to? Oczywiście coś, co powątpiewa, rozumie, potwierdza, zaprzecza, chce, nie chce, marzy także i czuje. Zaiste nie mała to liczba, jeżeli to wszystko do mnie należy. Ale czemużby nie miały by do mnie należeć. Czyż nie ja sam tym, który prawie o wszystkiem powątpiewa, który coś jednak rozumie, który to jedno jako rzecz prawdziwą potwierdza, który resztę zaprzecza, który sobie życzy więcej poznać, który nie chce być oszukanym, który wiele nawet mimo woli marzy, i który wiele także jakoby od zmysłów pochodzące spostrzegam. Która z tych rzeczy, chociaż bym ciągle spał, chociażby ten, co mnie stworzył, z całej mocy swojej mnie zwodził, któraż z nich nie jest również rzeczywistą, jak byt mój? Któraż z nich da się odróżnić od myśli mojej? Któraż z nich da się wyrazić odrębnie odemnie? Że bowiem ja tym jestem, który powątpiewa, który rozumie, który chce, tak oczywistem jest, iż nie mam sposobu jaśniej to wytłumaczyć; ale może ja także tym samym jestem, który marzy, bo chociaż podług przypuszczenia mego może żadna ~~rzecz~~ wymarzona rzeczywiście nie istnieje, przecież sama władza marzenia zaprawdę istnieje i część myślenia mego stanowi; nareszcie także tym samym jestem, który czuje, czyli rzeczy ~~zmysłowe~~ cielesne niejako przez zmysły spostrzegam. Przypuszczam, że już światło widzę, że słyszę szelest, że czuję ciepło; wszystko to fałszywe, ponieważ śpię. Ale zaiste zdaje mi się, że widzę, że słyszę, że ciepło mi, to fałszywem być nie może, to jest właściwie tem, co się we mnie czuć nazywa, a co znowu ściśle wzięte niczem innem nie jest, ino myśleć. Stąd zaprawdę zaczynam cokolwiek lepiej poznawać, kto jestem. Ale dotychczas jednak mi się zdaje, i od myśli tej oderwać się nie mogę, że rzeczy cielesne, których obrazy myślenie tworzy i których zmysły dochodzą (przepatrują), że je daleko wyraźniej poznaję niż owe moje ja, które pod wyobraźnią

mojá nie podpada: chociaż naprawdę dziwnem jest, że rzeczy, o wątpliwe, jak się przekonałem, nieznane, mnie zupełnie obce, wyraźniéj pojmuję, niż to, co prawdziwem jest, co znaném jest, nareszcie niż siebie samego. Ale widzę przyczynę tego, myśl moja chętnie po manowcach się błąka i trudno daje się zatrzymać ~~wśród~~ w granicach prawdy. Niech więc tak będzie popuśćmy jéj raz przynajmniéj cugle jak najdaléj, aby w stosownym czasie takowe ściągnąwszy łatwiéj byśmy mogli ją prowadzić! Rozważmy rzeczy, o których ogół mniema, że najwyraźniéj się pojmują, rozważmy więc ciała, których się dotykamy, które widzimy, wprawdzie nie ciała w ogóle, albowiem takie ogólne pojęcia zwykle cokolwiek są ciemniejsze, ale rozważmy jedno pojedyncze ciało. Bierzmy n.p. ten oto wosk; niedawno wydobyto go z plastru, jeszcze zachował trochę smaku miodowego, trochę zapachu kwiatów, z których został zebranym; znajomym jest jego kolor, jego kształt, jego wielkość; jest twardym, chłodnym, łatwo się dotyka, a palcem uderzony dźwięk wydaje: nareszcie posiada wszelkie przymioty, których wymagamy aby ciało jakie mogło jak najwyraźniéj być poznaném. Ale oto, podczas gdy mówię, przybliżam wosk do ognia, pozbawia się reszta smaku, zapach jego się ulatnia, kolor się zmienia, kształt się przeobraża, rośnie w objętości, staje się płynnym, ciepłym, ledwo się już daje dotykać a gdy uderzyć, więcéj głosu nie wydaje: czyż to jeszcze ten sam wosk pozostał? Przyznać trzeba, że pozostał, nikt temu nie zaprzecza, nikt inaczéj nie mniema. Cóż więc w nim było, co tak wyraźnie się spostrzegało? Zaiste nic z ~~tych~~ rzeczy, których zmysłami dosięgałem, albowiem wszystko, co pod smak, powonienie, co pod oczy ~~słuch lub~~ dotykanie lub pod słuch podpadało, zmieniło się: wosk pozostał. Może on był tem czem teraz go sobie wyobrażam, t.j. że wosk sam nie był ową słodyczą miodową, ani zapachem kwiatów ani białością ową ani kształtem owym ani dźwiękiem, lecz ciałem, które mi przed niedawnym czasem z przymiotami owemi się przedstawiało, a teraz z różnemi. Ale czem to jest właściwie, co tak sobie wyobrażam? Przypatrzmy się uważnie a odrzuciwszy wszystko, co do wosku nie należy, zobaczmy, co pozostaje. zaiste nic innego, jak coś objętego, giętkiego, zmiennego. Ale czem to jest to giętkie, zmienne? Czy tem, że wyobrażam sobie, iż wosk ten może z kształtu okrągłego przechodzić w czworograniasty, albo z tego w trójkątny? Bynajmniéj albowiem widzę, że on niezliczone zmiany podobne przyjąć może, a przecież niezliczonych wyobrażnią mają przebiedz nie mogę, a więc ani pojęcie to nie bywa dokonaném za pomocą władzy wyobraźni. Cóż to znaczy, że objętem jest? Czyż i objętość jego nieznaną jest.

Albowiem gdy wosk się topi, staje się większą, większą, gdy się rozgrzeje i znowu większą, gdy ciepło jego się wzmoże i nie dobrze sądziłbym o istocie wosku, gdybym nie ~~miał~~ mniemał, że i pod względem objętości więcej dopuszcza rozmaitości, niżlibym był kiedy wyobraźnią objął. Muszę więc na zenie się zgodzić, że nawet wyobraźnią istoty wosku nie dosięgam, lecz tylko samym rozumem obejmuję: mówię zaś o pojedynczym kawałku wosku, gdyż co się tyczy wosku, ogółem wziąwszy, rzecz daleko jaśniejsza jest. Ale cóż to ten wosk, który tylko rozum obejmuje? Zapewne ten sam, który widzę, którego się dotykam, który sobie wyobrażam, nareście ten sam którym że jest, od początku mniemałem: a przecież, o czem zapominać się nie godzi, pojęcie jego nie na oczach polega ani na dotykaniu ani na wyobraźni, ani nigdy na nich nie polegało, chociaż dawniej się tak wydawało, lecz jest ~~doj~~ spostrzeżeniem samego ducha, które albo niedokładnem być może i zmaconem, jak przedtem, albo jasnem i wyraźnem, jak teraz, podług tego czy mniej lub więcej uwagi zwracam na jego części składowe. Tym czasem zaś podziwiam myśl moją, jak ona skorą do błędów, bo chociaż to w sobie cicho i bez słowa rozważam, jednak w słowach się wacham i dają się prawie uwodzić ~~sposób~~ przyczajonsi mówienia. Mówimy bowiem że sam wosk widzimy i że ile razy obecnym, o obecności jego nie z koloru lub kształtu sądzimy; skąd bym zaraz wnioskował, że wosk wzrokiem óczu, a nie samego ducha spostrzeżeniem poznawanym bywa, gdybym nie był przypadkiem ujrzał z okna ludzi przechodzących ulicą, o których nie mniej jak o wosku mówić przykłem, że ich widzę: ale cóż widzę co więcej nad kapelusze i suknie, pod któremi ukrywać się mogą automaty, choć sądzę, że to ludzie są. I tak, co myślałem, że oczami widzę, jedynie władzą rozumowania, która w duchu moim jest, pojmuję. Ale rozumiałby się wstydzić, że człowiek chcący być mędrszym od tłumu, ~~pow~~ wątpliwości swoje wyprowadza ze sposobów mówienia przez tłum utworzonych, idźmy więc dalej, rozważając, czy więc dokładniej i jaśniej pojmowałem, co to wosk, gdy raz pierwszy go ujrzałem i mniemałem, że go samym zmysłem zewnętrznym a przynajmniej zmysłem ogólnym, jak mówią, to jest władzą wyobraźni go poznaję; czy też raczej teraz, gdy pilniej wybadałem, i czem on jest właściwie i jakim sposobem się poznaje: zaiste wątpić o tej rzeczy byłoby nierozsądnie, bo cóż było wyraźnego w pierwszem spostrzeżeniu? cóż, czegoby każde zwierzę, jak się zdaje, nie było mogło dojrzeć? Ale gdy wosk ~~rozważam~~ odróżniam ~~ten~~ od jego form zewnętrznych i jakoby zdjąwszy zeń szaty rozważam go w nagości jego, przecież choć jeszcze błądzić może sąd mój, nie mogę jednak zrozumieć go bez ducha ludzkiego. Ale cóż powiem o tym duchu właśnie czyli o mnie samym, nic innego bowiem w sobie, prócz ducha, że istnieje, nie przypuszczam, cóż, mówię, ja, który myślę, że tak wyraźnie wosk pojmuję, czyż siebie samego nie tylko daleko prawdziwiej, daleko pewniej, ale także daleko wyraźniej i jaśniej poznaję? Bo gdy sądzę, że wosk istnieje z tego, że go widzę, zapewne daleko pewniej wynika, że ja sam istnieję, z tego właśnie, że go (wosk) widzę; może bowiem być, że to co widzę, właśnie nie jest woskiem, może być, że nawet oczu nie

mam, któremi coś widzę; ale żadnym sposobem być nie może, żebym widział czyli (czego już nie odróżniam, gdy myślę że widzę), abym ja myślący czemś nie był. Podobnym sposobem jeżeli sądzę o istnieniu wosku stąd, że go się dotykam, to samo wyniknie, t.j. że jestem: jeżeli stąd, że o nim marzę lub z innej jakiej przyczyny, prawie to samo. Ale to samo, co o wosku dostrzegłem, można do wszelkich innych rzeczy zewnątrz mnie będących zastosować. Potem zaś, gdyby się pojęcie wosku więcej wyraźnem wydawało, skoro nie tylko oczami samemi lub dotykaniem, lecz dla licznych innych przyczyn je poznałem, czyż przyznać nie trzeba, że daleko wyraźniej siebie samego poznaję, skoro wszystkie przyczyny, które albo wosku albo innego ciała pojęcie wesprzeć mogą, zarazem wszystkie istotę ducha mego lepiej dowodzą. Ale prócz tego tyle innych rzeczy w duchu jest, z których o nim wyraźniejsze znajomości (wiadomości) powziąść można, że przymioty ciała doń prowadzące ledwo na wyliczenie zasługują. Ale oto nareszcie z własnej woli wróciłem dokąd chciałem, albowiem gdym się teraz przekonał, że same ciała właściwie nie zmysłami lub władzą wyobraźni, lecz jedynie umysłem rozumiemy, i że nie stąd je rozumiemy, żeśmy się ich dotknęli lub je ujrzeli lecz dla tego jedynie, żeśmy je rozumem objęli, jasno się przekonuję, że niczego łatwiej lub jaśniej od ducha mego poznawać nie mogę. Ale ponieważ tak prędko nawyknienia do starej opinii pozbyć się nie można: wolę tu się zatrzymać, aby nowa ta wiadomość głębiej się w pamięć moją wryła przez długotrwałą medytacyą.

Medytacya trzecia.

O Bogu, że istnieje.

Zamknę teraz oczy, zatknę sobie uszy, oddalę się od wszystkich zmysłów moich, nawet wszelkie obrazy rzeczy cielesnych lub z myśli mojej wytrę, lub przynajmniej jako czcze i błędne za nic je mieć będę, ponieważ owo stać się nie może, i [illegible] do siebie samego mówiąc i głębiej w siebie wglądając, starać się będę, aby powoli siebie sobie więcej znanym i swojskiem uczynić. Jestem rzeczą myślącą, t.j. rzeczą, która powątpiewa, potwierdza, zaprzecza, mało rozumie, wiele nie wie, która chce, nie chce, także marzy i czuje; jak bowiem przedtem napomknąłem, chociaż rzeczy, które czuję lub o których marzę, może zewnątrz mnie niczem nie są, jednak ~~mam~~ pewny jestem, że owe sposoby myślenia, które ja zmysłami i wyobraźnią nazywam, o ile tylko pewnemi są myślenia sposobami, we mnie są. I w kilku tych słowach ~~wyłuszczyłem~~ wyliczyłem wszystko co prawdziwie wiem a przynajmniej, o czem dotychczas spostrzegłem, że wiem. Teraz baczniej się obejrzę czy może jeszcze inne rzeczy we mnie są, na które dotąd uwagi nie zwróciłem. Pewny jestem, że jestem rzeczą

myśląca, ale czy też wiem, czego się wymaga, abym o rzeczy jakiej pewny miał wiadomość? Zaiste w pierwszej tej wiadomości nic innego zawartem nie jest, jak jasne jakieś i wyraźne pojęcie tego, co utrzymuję, które to pojęcie zaprawdę nie wystarczałoby do zapewnienia mnie o prawdzie jakiej rzeczy, gdyby się stać mogło aby coś, co tak jasno i wyraźnie pojmuję, fałszywem było; i stąd już widzę, że taką ogólną regułę ustanowić można: wszystko to jest prawdą, co bardzo jasno i wyraźnie pojmuję. Jednakże daleko dawniej przyjąłem rzeczy za zupełnie prawdziwe i oczywiste, o których się jednak później przekonałem, że wątpliwemi są: jakież to więc rzeczy były? Oczywiście ziemia, niebo, gwiazdy i reszta rzeczy pod zmysły podpadających. Cóż zaś o nich jasno pojmowałem? Oczywiście że pojęcia takich rzeczy lub myśli o nich duchowi memu się nasuwają; ale i teraz nawet nie zaprzeczam, że pojęcia te we mnie są. Było zaś coś innego, co utrzymywałem i o czem także przekonany byłem dla zwykłej wiary, że je jasno pojmuję, czego jednak w istocie nie pojmowałem, t. j. że zewnątrz mnie są pewne rzeczy, od których pojęcia owe pochodzą i do których zupełnie są podobne, i to właśnie tem było, w czem albo błądziłem, a jeżeli prawdziwie sądziłem, sąd ten nie opierał się na sile mego pojmowania. A cóż, gdy w arytmetyce lub geometryi rozważałem rzecz bardzo prostą i łatwą, n. p. że dwa i trzy razem pięć czynią lub coś podobnego, czyż przynajmniej dość wyraźnie w rzeczy tej się rozpatrzyłem, abym ją za prawdziwą miał? Ja nie dla innej przyczyny później wyrzekłem, że o nich powątpiewać się godzi, jak że mi na myśl przychodziło, że może bóg jakiś takąż mi istotę użyczył, abym nawet w tych rzeczach się mylił, które najjaśniejszemi się wydawały; ale ile razy przypuszczenie to o wszechmocy Boga mi się nasuwa, muszę wyznać, że skoro zechce, łatwo mu sprawić, abym błądził, nawet w rzeczach, o których mniemam, że je wzrokiem ducha jak najwyraźniej widzę; ile razy zaś zwracam się do rzeczy samych, które mniemam, że bardzo jasno pojmuję, tak zupełnie mnie one przekonują, że zawołać muszę: niech mnie zwodzi, kto może, nigdy przecież nie dokaże tego, abym niczem nie był, jak długo myśleć będę, że czemś jestem, lub żeby kiedyś prawdą być miało, żem nigdy nie był, gdy już prawdą jest, że jestem, lub także n. p. żeby dwa i trzy do siebie dodane miały mniej lub więcej wynosić niż pięć, lub t. p. w których wyraźnie się oczywistą sprzeczność poznaję. Zaprawdę, gdy nie mam żadnej przyczyny do mniemania, że jest jakiś bóg zwodziciel, ani nawet do tych czas na pewno nie wiem, czy jest jakiś bóg, bardzo słabą i niejako metafizyczną jest przyczyna powątpiewania, która tylko na tem mniemaniu się opiera. Żeby zaś i ona zniesioną została, powinienem przy pierwszej sposobności zapytać się, czy jest bóg, a jeżli jest, czy zwodzicielem być może; tej bowiem rzeczy nie znając, widzę się, że o żadnej innej

nigdy zupełnie pewnym być nie mogę. Teraz zaś porządek rzeczy wymaga, abym wpierw wszystkie myśli moje na pewne rodzaje rozdzielił i poszukał, w których z nich prawda lub fałsz właściwie się znajduje. Niektóre z nich są jakoby obrazami rzeczy, którym samym właściwie nazwa pojęcia się należy, n. p. gdy pomyślę człowieka lub chimerę, lub niebo, lub anioła, lub boga; inne zaś mają prócz tego inne pewne formy, n. p. gdy chcę, gdy się boję, gdy twierdzę, gdy zaprzeczam, zawsze wprawdzie rzecz jakąś jako podmiot myśli mojej uchwytuję, ale także coś więcej od podobieństwa rzeczy owej myślą obejmuję; i z tych jedne zowią się żądzami czyli affektami, inne zaś sądami. Co się zaś tyczy pojęć, jeżeli same w sobie je rozważamy i do niczego innego ich nie odnosimy, właściwie fałszywemi być nie mogą, bo czy kozę czy chimerę sobie wymarzę, nie mniej prawdą jest o jednej jak o drugiej, że ją sobie wymyśliłem. Także w żądzach lub afektach żadnego fałszu lękać się nie trzeba, bo chociaż życzyć sobie mogę nawet złych rzeczy, nawet rzeczy nigdzie nie istniejących, jednak mimo to prawdą pozostaje, że je sobie życzę; i tak same sądy pozostają, w których błądzenia wystrzegać się powinniśmy. Główny zaś i najczęstszy błąd w nich się nachodzący na tem polega, że pojęcia we mnie będące uważam za podobne do rzeczy jakichś zewnątrz mnie położonych czyli im odpowiadające: bo zaprawdę, gdybym tylko pojęcia same jako sposoby pewne myślenia mego uważał i do nic innego ich nie odnosił, prawie żadnéj materyi do błądzenia nie mógłby pozostawiać. Z tych zaś pojęć, jedne są wrodzone, inne przybyte i innych, zdaje się, przezemnie zrobione zostały: bo że rozumiem, co to rzecz, co to prawda, co to myśl, to nie skąd inąd, zdaje się, mam, jak z własnéj mojej istoty: że zaś teraz szelest słyszę, że słońce widzę, ogień czuję, sądziłem dotąd, że to z rzeczy jakichś zewnątrz mnie położonych pochodzi; a wreście Syreny, Hippogryfy i im podobne przez zemnie ułożone zostały; lub też mogę wszystkie za nabyte uważać lub wszystkie za wrodzone, lub wszystkie za ułożone, bo dotąd prawdziwego ich źródła jasno nie spostrzegłem. Ale tutaj głównie nad temi zastanowić się trzeba, które uważam niejako za wzięte z rzeczy zewnątrz mnie będących, jakato mnie przyczyna skłania abym je uważał za podobne do owych rzeczy. Zdaje się zaiste, że tak mnie natura nauczyła a prócz tego przekonuję się, że one nie zależą od mojej woli a zatem ani odemnie samego; często bowiem i mimo woli narzucają mi się, jak n. p. czy chcę czy niechcę, czuję ciepło i dla tego mniemam, że owe czucie czyli pojęcie ciepła dochodzi

mnie od rzeczy, odemnie się różniącej, t. j. od ciepłości ognia, przy którym siedzę, a jeżeli sądzę, że rzecz ta raczej podobieństwo swoje, niż co innego mnie przesyła, oczywiście sąd ten na wielkie trudności nie napotka; czy zaś przyczyny te dosyć są mocnemi, zaraz zobaczymy. Jeżeli tutaj powiedziałem, że natura tak mnie nauczyła, rozumiem przez to tylko, że jakimś samorodnym popędem niesiony to wierzę, nie zaś, jakoby światło jakie przyrodzone prawdę tę mi objawiało, które dwie rzeczy wielce się różnią. Albowiem cokolwiek światło przyrodzone mi objawia (n. p. że z tego iż powątpiewam, wynika, iż jestem, i t. p.) żadnym sposobem wątpliwem być nie może, ponieważ nie masz innej władzy żadnej i być nie może, którejbym zarówno jak światłu owemu zawierzał, i któraby wykazać mogła, że owo nie jest prawdziwem; ale co się popędów przyrodzonych tyczy, to już nie raz sądziłem, że one mnie w gorszą stronę ciągnęły, gdy chodziło o wybór dobrego, nie widzę zatem, czemubym tym samym miał w innej jakiej rzeczy więcej wierzyć. Potem, chociaż pojęcia owe nie zawisły od woli mojej, to przecież dowiedzionem nie jest, że koniecznie pochodzą od rzeczy zewnątrz mnie położonych; jak bowiem popędy owe, o których co dopiero mówiłem, chociaż we mnie są, przecież od woli mojej różnić się zdają, tak może też jakaś inna władza we mnie jest, nie dość mi jeszcze znana, twórczyni owych pojęć, jak dotychczas się zdawało, że one podczas snu bez żadnej pomocy rzeczy zewnętrznych we mnie się tworzą. A nareście choćby i pochodziły od rzeczy odemnie się różniących, nie wynika stąd, że do owych rzeczy podobnemi być muszą; mianowicie że myślę, iż w licznych przypadkach często wielką różnicę uchwyciłem. Tak n. p. znajduję we mnie dwa różne pojęcia słońca, jedno wziętko od zmysłów zaczerpnięte i które zupełnie zaliczyć trzeba do tak zwanych pojęć nabytych w skutek którego bardzo małem mi się zdaje; inne zaś pojęcie oparte na dowodach Astronomii t. j. wydobyte z pewnych pojęć mnie wrodzonych lub innym jakimś kolwiek sposobem przezemnie utworzone, w skutek czego mam słońce za kilka razy większe od ziemi; obydwa pojęcia zaprawdę do tegoż słońca zewnątrz mnie będącego podobnemi być nie mogą, i rozum przekonuje, że to najmniej do niego podobnem jest, które się, zdaje się, najprościej z niego wypłynęło. To wszystko dostatecznie dowodzi, że dotąd nie dla pewnego dowodu, lecz tylko dla ślepego jakiegoś popędu wierzyłem, iż rzeczy jakieś różne odemnie, zewnątrz mnie istnieją, które pojęcia o sobie czyli obrazy swoje za pomocą zmysłów lub innym jakimś sposobem mnie przesyłają. Ale inna jeszcze jakaś droga przedemną się otwiera do wybadania, czy niektóre z rzeczy, których pojęcia w sobie mam, zewnątrz mnie istnieją. Oczywiście o ile pojęcia te są tylko jakiemiś sposobami myślenia, nie uznaję wśród nich żadnej różnicy i wszystkie

zdają się tymże sposobem odemnie wychodzić; ale o ile każde z nich inną rzecz wyobraża, jasną jest, że te same na wzajem wielce się różnią. Albowiem nie mażż wątpliwości, że te, które mi substancyje podawają, czémś większém są i, że tak powiem więcéj objektywnéj realności w sobie zawierają, niż owe, które tylko tryby lub przymioty (przypadłości) wyobrażają; a znowu ~~to~~ pojęcie, przez które rozumiem jakiegoś najwyższego boga, wiecznego, nieskończonego, wszystko wiedzącego, wszechmocnego i wszech rzeczy, które prócz niego są, stwórzyciela, oczywiście pojęcie to więcéj zawiera w sobie objektywnéj realności, jak owe, które nam skończone substancyje podawają. Ale światłem zaś przyrodzoném jasna jest, że tyle przynajmniéj być musi w przyczynie dokazującéj i zupełnéj, ile w wyniku tejże przyczyny. Bo zkąd, proszę, ~~może~~ wziąłnie skutek realności swojéj, jeżeli nie od przyczyny? i jakże przyczyna potrafi mu dać takową, jeżeli jéj nie posiada? Stąd zaś wynika, że ani coś z niczego stać się nie może ani też rzecz więcéj doskonała t. j. więcéj realności w sobie zawierająca, od rzeczy mniéj doskonałéj. I to nie tylko oczywistą prawdą jest w skutkach, których realność jest actualis czyli formalis ale także w pojęciach, w których tylko objektywną realność uważamy; t. j. nie tylko nie może n. p. kamień jakiś, który przedtem nie był, teraz zacząć być, jeżeli go nie wyda rzecz jakaś, w któréj wszystko to czy formaliter czy eminenter się znajduje, co w kamieniu zawiera; ani nie może ciepłość być udzieloną podmiotowi, który przedtem nie był ciepłym, chyba od rzeczy, która przynajmniéj do również doskonałego rzędu należy jak kolor, to samo o innych przypadkach powiemy. Ale prócz tego nie może także we mnie być pojęcie ciepła lub kamienia, jeżeli go we mnie jakaś przyczyna nie złożyła, tyle przynajmniéj mająca realności, ile przypisuję ciepłu lub kamieniowi. Bo chociażby przyczyna owa nic ze swojéj aktualnéj lub formalnéj realności do pojęcia mego nie przelewała, bynajmniéj dla tego myśleć nie trzeba, że ona mniéj realną być musi, lecz że taka natura samego pojęcia, iż żadnéj innéj formalnéj realności z siebie nie wymaga, jak tę która pożycza od myślenia mego, którego jest trybem; że zaś pojęcie to raczéj tę lub owę objektywną realność niż inną zawiera, musi to ono mieć od jakiéjś przyczyny, w któréj tyle przynajmniéj formalnéj realności, ile ono samo zawiera objektywnéj. Przypuśćmy bowiem, że się coś znajduje w pojęciu, czego nie masz w jego przyczynie; a więc ma ono to z nikąd; przecież jakkolwiek niedokładny jest rodzaj bytu, którym rzecz objektywnie za pomocą pojęcia w umyśle istnieje, ~~przecie~~ jednakże zaprawdę

nie jest on zupełnie niczém, i dla tego też nie może on być z niczego. Nie potrzebuję także ~~przypuszczać~~ podejrzywać, jakoby realność, która w pojęciach moich uważana tylko objektywnie jest, nie potrzebowałaby być zarazem formalnie w przyczynach tychże pojęć; lecz że wystarcza, jeżeli w nich także objektywnie jest; bo jak ten objektywny rodzaj bytu należy się pojęciom z ich natury, tak formalny rodzaj bytu należy się przyczynom pojęć, przynajmniej pierwszym i głównym, także z ich natury: a chociaż przypadkiem ~~może~~ jedno pojęcie rodzić się może z drugiego, jednak wzwyż postęp ten nie sięga w nieskończoność, lecz nareszcie trzeba dojść do jakiegoś pierwszego pojęcia, którego przyczyna jest niby arcywzorem, zawierającym w sobie wszelką realność formalnie, która w pojęciu znajduje się tylko objektywnie; tak iż światłem przyrodzonem jasno, że pojęcia we mnie są jakoby jakieś obrazy, które mogą wprawdzie łatwo pozostać za doskonałością rzeczy, z których wzięte zostały, ale nigdy coś większego lub doskonalszego zawierać. I to wszystko im dłużej i uważniej badam, tem jaśniej i wyraźniej za prawdę uznaję; ale co nareszcie z tego za konkluzya? Zaiste, jeżeli objektywna realność którego z moich pojęć tak wielką jest, iż zapewnienie mam, że ona ani formalnie ani eminenter we mnie nie jest, że zatem ja sam przyczyną pojęcia tego być nie może, wynika stąd koniecznie, że nie sam jestem na świecie, lecz że także inna jakaś rzecz istnieje, która jest przyczyną tego pojęcia: jeżeli zaś żadne takie pojęcie we mnie się nie znajdzie, żadnego zgoła mieć nie będę dowodu, któryby mnie zapewnił o istnieniu rzeczy jakiejś odemnie się różniącej: wszystko bowiem jak najpilniej przejrzałem i żadnego innego dowodu dotąd wynaleźć nie mogłem. Z pojęć zaś moich, prócz owego, które mnie ~~siebie~~ samego mi podaje, o którem tutaj żadna trudność powstać nie może, inne wyobraża boga, inne rzeczy cielesne i nieżywe, inne aniołów, inne zwierzęta, inne nareszcie ludzi do mnie podobnych. Co się zaś tyczy pojęć, które innych ludzi lub zwierzęta lub aniołów oznaczają, łatwo poznać, że one ~~że~~ z pojęć, jakie mam o sobie samym, o rzeczach cielesnych, o bogu, złożyć się dają, chociażby prócz mnie nie było na świecie żadnych ludzi ani zwierząt ani aniołów. Co zaś do pojęć rzeczy cielesnych, nic w nich tak wielkiego nie napotykamy, coby nie mogło się podawać, że odemnie wyszło; bo ~~gdy~~ jeżeli głębiej zajrzę i pojedyncze rozbiorę tym sposobem, jakim wczoraj pojęcie wosku: spostrzegam, że bardzo mało w nich, co jasno i wyraźnie pojmuję, t.j. wielkość, czyli rozciągłość w dłuż, wszerz i w głąb, kształt ~~od~~ który od określenia tej rozciągłości zależy, położenie, jakie różne kształty względem ~~do~~ siebie zajmują i ruch czyli zmianę tego położenia; dodać do nich można substancyą, trwanie i liczbę:

inne zaś, jak światło i kolory, głosy, zapachy, smaki, ciepło i zimno i inne przymioty dotykaniu podpadające, tylko bardzo ~~[illegible]~~ mętnie i ciemno przezemnie myślane bywają, tak iż nawet nie wiem czy prawdziwe czy fałszywe, t. j. czy pojęcia, które o nich mam ~~są pojęcia~~, wyobrażają pewne rzeczy lub nie. Chociaż bowiem błąd właściwie tak zwany czyli formalny tylko w sądach znajdować się może, jak nadmieniłem niedawno przedtem, jest jednak zaiste jakiś inny błąd (materialis) tyczący się istoty rzeczy w pojęciach, gdy rzecz nie jako rzecz podawają: tak n. p. pojęcia, które mam o cieple i zimnie, tak mało są jasne i wyraźne, że pouczyć mnie nie mogą, czy zimno jest tylko odjęciem ciepła czy ciepło odjęciem zimna czy też oba są realnemi przymiotami czy też żadne z dwojga; a ponieważ żadne pojęcie nie może się nie odnosić do rzeczy jakiejś, a prawdą być ma, że zimno niczem innem nie jest jno odjęciem ciepła, to pojęcie, które mi takowe jako coś realnego i pozytywnego przedstawia, słusznie fałszywém się nazwie. To samo o innych podobnych przypadkach powiemy. Pojęciom tym zaprawdę nie potrzebuję jakiegoś sprawcy odemnie różnego naznaczać; bo jeżeli one fałszywe, t. j. żadnych rzeczy nie wyobrażają, światło przyrodzone ~~nie~~ mi powiada, że one z niczego biorą swój początek, t. j. że dla żadnej innej przyczyny we mnie są jak że naturze mojej na czemś zbywa i nie zupełnie jest dokładną; ~~jeżeli~~ przypuściwszy zaś, że są prawdziwe a jednak tak mało realności mi podawają, że tego nawet od nie-rzeczy odróżniać nie mogę, nie widzę, czemu by odemnie pochodzić nie mogły. Z części zaś jasnych i wyraźnych, jakie się w pojęciach rzeczy cielesnych znajdują zdaje się że niektóre od pojęcia "o moim ja" zapożyczyć mogłem, to rozumie się: substancyę, trwałość, liczbę i tym podobne; bo gdy myślę, że kamień jest substancyą czyli rzeczą przez się zdolną do istnienia, a znowu o mnie, że jestem substancyą, chociaż rozumiem, że jestem rzeczą myślącą a nie rozciągłą, kamień zaś rzeczą rozciągłą a nie myślącą, i stąd bardzo wielka różnica między obu pojęciami zachodzi, jednak zdaje się, że co do substancyi się zgadzają; tak samo gdy spostrzegam, że teraz jestem a przypominam sobie, że i dawniej niegdyś byłem, i gdy różne mam myśli, których liczba mi znana, dochodzę pojęć trwałości i liczby, które potem do każdej innej rzeczy przenosić mogę. Wszystkie zaś inne części wchodzące w skład pojęć rzeczy cielesnych, jako to rozciągłość, kształt*, położenie i ruch, we mnie wprawdzie formalnie zawarte nie są, gdyż tylko rzeczą myślącą jestem, ale ponieważ one są tylko pewnemi własnościami substancyi ja zaś substancyą jestem, zdaje się, że we mnie ~~continenter~~ eminenter zawarte być mogą. I tak samo pojęcie boga pozostaje, w którém rozważyć trzeba, czy w niem coś jest co odemnie samego pochodzić nie może. Przez nazwisko boga rozumiem

substancya jakaś nieskończona, niezależna, najwięcej wiedząca, najwięcej mogąca, i od której tak ja, jak wszystko inne, jeżeli coś innego istnieje, cokolwiek istnieje, stworzonem zostało. Które to rzeczy zaiste wszystkie takiemi są, że im pilniej im się przypatruję, tem mniej się zdaje, że odemnie samego pochodzić mogą. I dla tego z wyżej powiedzianych konkludować trzeba, że bóg koniecznie istnieje; bo chociaż wprawdzie pojęcie substancyi we mnie jest, stąd, że substancyą jestem, nie byłoby to jednak dla tego pojęciem substancyi nieskończonej, gdy skończony jestem, jeżeli nie pochodzi od jakiejś substancyi, która w istocie nieskończona jest. Ani nie powinienem mniemać, że nie pojmuję nieskończoności za pomocą prawdziwego (rzeczywistego) pojęcia, lecz tylko przez negacyą skończoności, jak pojmuję spoczynek i ciemność przez negacyą ruchu i światła; przeciwnie bowiem pojmuję oczywiście że substancya nieskończona więcej zawiera realności od skończonej, i że dla tego pojęcie nieskończoności niejako pierwiej we mnie jest, niż pojęcie skończoności, t. j. wpierw boga niż mnie samego; bo jakim sposobem zrozumiałbym że powątpiewam, że pragnę t. j. że niedostaje mi czegoś i że nie jestem zupełnie doskonałym, gdyby we mnie nie było żadnego pojęcia o bycie doskonalszym, w porównaniu z którym własne bym niedostatki poznawał? Ani powiedzieć nie można, że przypadkiem to pojęcie boga materialiter fałszywem jest i stąd z niczego pochodzić może, jak niedawno przedtem o pojęciach ciepła, zimna i podobnych rzeczy napomknąłem, bo przeciwnie gdy ono najwięcej jasnem i wyraźnem jest i więcej w sobie objektywnej realności zawiera, niż jakiekolwiek inne, żadne przez się więcej prawdziwem nie jest, żadne nie obudza mniej ~~jego~~ o błędności podejrzenia. Jest, mówię, to pojęcie istoty najdoskonalszej i nieskończonej najwięcej prawdziwem, bo chociażby można przypadkiem wymyślić, że taka istota nie istnieje, jednak wymyślić nie można, że jego pojęcie nic mi rzeczywistego nie podaje, jak przedtem o pojęciu zimna powiedziałem. Pojęcie to jest także najjaśniejszem i najwyraźniejszem, bo cokolwiek jasno i wyraźnie pojmuję, co jest rzeczywistem i prawdziwem i co doskonałość jakąś ze sobą przynosi, wszystko w niem jest zawarte. I nie przeszkadza że nie pojmuję nieskończoności, lub że inne niezliczone są rzeczy w bogu, których ani zrozumieć ani może nawet myślą dosięgnąć żadnym sposobem nie mogę; należy bowiem do natury nieskończoności, że ja, skończony, jéj nie pojmuję i wystarcza, że to właśnie rozumiem i że sądzę, iż wszystko to, co jasno pojmuję i o czem wiem, iż doskonałość jakąś ze sobą przynosi a może i inne niezliczone rzeczy, których nie znam, wystarcza więc że to wszystko albo formaliter albo eminenter w bogu jest, aby pojęcie moje o niem było ze wszystkich moich pojęć najprawdziwszem i najjaśniejszem, najwyraźniejszem.

Ale może jestem czemś większem, jak sam rozumiem, i może wszystkie doskonałości, jakie Bogu przypisuję, niejako władzą (potentia) we mnie są, chociaż się jeszcze nie wyrobiły (?) ani do czynu nie doszły; przekonuję się już bowiem, że wiedza moja powoli się zwiększa i nie widzę przeszkody żadnej, żeby nie ta miała tak więcej i więcej wzrość w nieskończoność lub czemu po takiem zwiększeniu się wiedzy nie mógłbym za jej pomocą wszystkich pozostałych doskonałości Boga dostąpić, ani nareszcie, czemu możliwości (potentia ad-) owych doskonałości, jeżeli już we mnie jest, nie wystarczałaby do utworzenia pojęcia o nich. Jednakże żadne z tych przypuszczeń możliwem nie jest; bo najprzód chociaż prawdą jest, że wiedza moja stopniowo się powiększa i wiele rzeczy we mnie możliwemi są (potentia) które jeszcze w czynie (actu) nie przeszły, jednakże nic z tego idei Boga się nie tyczy, w której owszem nic zgoła nie jest możliwem tylko (potentiale); bo to samo, że się coś stopniowo powiększa, jest najpewniejszym niedoskonałości dowodem. Prócz tego choć wiedza moja ciągle więcej a więcej się powiększa, nie mniej poznaję, że ona nigdy dla tego nie będzie nieskończoną w czynie (actu), albowiem nigdy ona do tego nie przyjdzie, aby nie mogła jeszcze przybrać większego dodatku. O Bogu zaś mam przekonanie, iż w rzeczywistości (actu) tak jest nieskończonym, że nic do jego doskonałości dodanem być nie może. A nareszcie rozumiem (widzę) że byt objektywny pojęcia, nie może wytwarzać od bytu możliwego (co właściwie mówiąc niczem nie jest), lecz tylko od bytu aktualnego czy formalnego może być wywodzonym. I zaprawdę w tem wszystkiem nie jest nic takiego, coby dla pilnej rozwagi nie miało być oczywistem przez światło przyrodzone; ale ponieważ i mniej uważam i obrazy rzeczy przystojnych bystrość umysłu przytępiają, nie przypominam sobie tak łatwo czemu pojęcie istoty odemnie doskonalszej koniecznie od istoty pochodzić ma, która rzeczywiście doskonalszą jest: dla tego postanowiłem, dalej w poszukiwaniu się zapuścić, czy ja sam, mając takie pojęcie, mógłbym być, gdyby istota taka wcale nie istniała. Bo skądbym był? Naturalnie albo pochodzę odemnie albo od rodziców, albo od innych jakichś istot, od Boga mniej doskonałych, bo nic nie można pomyśleć lub wyobrazić coby było albo doskonalszem odeń lub nawet równie doskonałem. Jednakże gdybym odemnie pochodził, wtedy ani nie powątpiewałbym, ani nie miałbym życzeń żadnych ani by mi w ogóle niczego nie dostawało; ~~byłbym~~ wszelkie bowiem doskonałości, których pojęcie jakieś we mnie jest, byłbym sobie dał i tak byłbym sam Bogiem. Ani nie powinienem mniemać, że może to, czego mi nie dostaje, trudniej nabytem być może, jak to, co już we mnie jest, bo przeciwnie jasna jest że było daleko trudniej, abym ja tj. rzecz

czyli substancya myśląca, powstał z niczego, jak nabywać pojęcia wielu rzeczy (mi nieznanych), które tylko są substancyi owej przypadłościami. I zaprawdę gdybym owo wszystko miał od siebie, nie byłbym sobie zapewne odmówił tego, czego łatwiej mieć można; ani też żadnej innej rzeczy z tych, które w idei Boga zawartemi widzę; ponieważ zaprawdę nic mi się nie wydaje się trudniejszem do zrobienia: gdyby zaś co było trudniejszem do zrobienia, zapewne i mnie by trudniejszém się wydawało, jeżeli resztę rzeczy, jakie mam, od siebie mam, ponieważ przekonałbym się, że w nich władza moja się kończy. Ani nie ujdę przed siłą tych dowodów przypuszczeniem, że może zawsze takim byłem, jakim teraz jestem, jakoby stąd wynikało, że nie potrzeba szukać żadnego sprawcy mego istnienia; ponieważ bowiem cały czas życia na niezliczone części rozdzielonym być może, których poszczególne od reszty żadnym sposobem nie zawisły, stąd, że niedawno przed tem byłem, nie wynika, że teraz być muszę, jeżeli nie jakaś przyczyna mnie niejako na nowo tworzy do tej chwili t. j. mnie zachowuje. Jasna bowiem jest dla rozważającego trwałość natury, że prawie tej samej potrzeba siły i tegoż działania do zachowania rzeczy jakiej w poszczególnych chwilach, w których trwa, jakiej siły potrzeba było do stworzenia tejże rzeczy na nowo gdyby jeszcze nie istniała, tak że zachowanie tylko sposobem się różni od stworzenia, która to rzecz jest z rzędu tych, które światłem przyrodzonem oczywiste są. Dlatego powinienem siebie samego zapytać, czy mam siłę, jaką przez którą dokazać bym mógł, abym ja, który już jestem, i niebawem później był; bo gdy niczem innem nie jestem jno rzeczą myślącą, a przynajmniej tylko o tej części mego jestestwa teraz dokładnie mówię, która jest rzeczą myślącą, gdyby więc była siła jakaś taka we mnie, wiedziałbym o niej bez wątpienia; ale przekonuję się, że jej nie ma i stąd najwyraźniej poznaję, że zawisłem od istoty jakiejś odemnie różnej. Ale może istota ta nie jest bogiem, może pochodzę od rodziców lub od innych jakich przyczyn, mniej od Boga doskonałych. Owszem, jak wyżej już powiedziałem, jasna jest, że tyle przynajmniej być musi w jej przyczynie, ile w jej skutku; dlatego, skoro jestem rzeczą myślącą i jakąś ideę boga w sobie mam, to, jakakolwiek przyczyna istnienia naznaczoną mi będzie, przyznać trzeba, że ona także jest rzeczą myślącą i ma pojęcie wszelkich doskonałości, jakie ja Bogu przypisuję; o niej znowu zapytać się można, czy od siebie pochodzi czy od innej przyczyny. Jeżeli bowiem od siebie, jasna z tego, co powiedziano, że ona sama Bogiem jest, bo zapewne jak władzę ma istnienia przez się, ma bez wątpienia i władzę posiadania w rzeczywistości (actu) wszelkie doskonałości, których pojęcie w sobie

zawiera t. j. wszystkie, jakie ja w bogu ~~je~~ się poznaję.

Jeżeli zaś od innej ~~jest~~ przyczyny pochodzi, znowu tym samym sposobem od tej drugiej się zapytamy, czy od siebie czy od innej pochodzi, aż nareszcie do ostatniej przyczyny dojdziemy, która będzie Bogiem. Dosyć bowiem jasną jest, że żaden tu rozwój w nieskończoność być nie może, mianowicie że nie tylko o przyczynę, która niegdyś mnie wydała, tutaj chodzi, lecz mianowicie także o tę, która mnie obecnie zachowuje. Ani wymyślić nie można, że może kilka przyczyn cząstkowych połączyło się do wydania mnie i że od jednej przyjąłem pojęcie jednej z doskonałości Bogu przypisywanych, od drugiej pojęcie innej doskonałości, tak iż wszystkie wprawdzie owe doskonałości gdzieś by się w przestworze znalazły, ale nie wszystkie naraz połączone w jednej jakiejś istocie, która jest Bóg; bo przeciwnie jedność (pojedyńczość) czyli nierozłączalność wszystkiego co w Bogu jest, jest jedną z głównych doskonałości w Nim się znajdujących; ani zaiste nie mogło pojęcie tej wszystkich jego doskonałości jedności być mi udzielone od jakiejś przyczyny, któraby mi zarazem nie dała pojęć innych doskonałości; ani sprawić ona nie mogła, abym je jako połączone razem i nierozłączalne poznał, gdyby zarazem nie była sprawiła, abym poznał, jakie to one były. Co się nareszcie tyczy rodziców moich, to chociażby wszystko prawdą było, co o nich niegdyś mniemałem, przecież zaiste nie oni mnie zachowują ani też żadnym sposobem nie zrobili mnie, o ile jestem rzeczą myślącą; lecz tylko złożyli pewne dyspozycye w tej materyi, w której ja, t. j. duch mój, jak sądzę, się znajduje (ducha bowiem wyłącznie teraz za mnie przyjmuję); i stąd nie może tutaj żadna co do nich zachodzić trudność, lecz w ogóle z tego samego, że istnieję i że we mnie idea najdoskonalszej istoty, t. j. Boga, konkludować trzeba, że to najjaśniej dowodzi, iż Bóg także istnieje. Pozostaje tylko, abym rozbierał, jakim sposobem ideę tę od Boga otrzymałem; bo nie wydobyłem jej z zmysłów moich ani nie wpadła kiedyś na mnie, gdym się jej nie spodziewał, jak to zwykły pojęcia rzeczy zmysłowych, gdy owe rzeczy zewnętrznym zmysłów organom się nadarzają lub nadarzać się zdawają; ani też odemnie utworzoną nie została, bo nic z niej ująć, nic zgoła dodać do niej nie mogę, a stąd pozostaje, że mi wrodzoną jest, jak mi wrodzoną także jest idea mnie samego. I zaprawdę dziwnem nie jest, że Bóg tworząc mnie ideę ową mi nadał, aby była, jakby znak sztukmistrza na dziele jego wyciśnięty; ani też nie potrzeba, aby znak ten był rzeczą jakąś od samego dzieła się różniącą, lecz to samo, że Bóg mnie stworzył, bardzo prawdopodobnem czyni, że mię jakoby na obraz i podobieństwo jego zrobiony zostałem i że podobieństwo to, które ideę Boga zawiera, odemnie pojmowaném bywa za pomocą tej samej władzy, przez którą ja siebie samego pojmuję:

to znaczy: gdy na siebie samego zwracam bystrość umysłu mego, nie tylko poznaję, że jestem rzeczą niezupełną i od innej zawisłą, i rzeczą, która do większych i większych czyli lepszych nieskończenie wzdycha, lecz zarazem także poznaję, że ten, od którego zależę, owo wszystko większe nie nieograniczenie i tylko w możliwości, lecz rzeczywiście nieskończenie w sobie ma i tak Bogiem jest: i cała siła dowodu na tem się zasadza, abym za rzecz niemożliwą uznał, gdybym ja taki jakim jestem, istniał, t.j. mający w sobie ideę Boga, a Bóg by rzeczywiście nie istniał. Bóg, mówię, ten sam, którego idea we mnie, t.j. mający wszystkie te doskonałości, których ja nie rozumieć lecz żadnym sposobem myślą dosięgać nie mogę, i żadnym zgoła niedostatkom nie podległy. Skąd dosyć jasnem jest, że On mylącym być nie może; wszelkie bowiem podstępy i oszukaństwo wszelkie pochodzi od niedostatku jakiegoś, jak nas światło przyrodzone. Ale nim to pilniej rozbiorę i zarazem badanie moje rozciągnę na inne prawdy, które stąd wyprowadzone być mogą, postanowiłem tutaj nieco zatrzymać się w kontemplacyi Boga samego, przymioty jego u siebie rozważać i piękność tej niezmiernej światłości oglądać, podziwiać, uwielbiać (o ile wzrok przytępiony ducha mego mi to pozwoli). Tak bowiem wierzymy, że jedynie na tej kontemplacyi boskiego majestatu najwyższa przyszłego żywota szczęśliwość się zasadza, tak przekonujemy się, że już z tej nawet, chociaż daleko mniej doskonałej, ze jakiej w tem życiu pobyć się możemy, rozkosz wydobyć można.

Medytacya czwarta.

O prawdzie i fałszu.

Tak w tych dniach przyzwyczaiłem się ducha od zmysłów odciągać, i tak jawnie przekonałem się, że bardzo mało dowiadujemy się prawdziwie o rzeczach cielesnych, daleko więcej o duchu ludzkim a więcej jeszcze o Bogu, że już bez trudności żadnej myśl moją od rzeczy wyobraźni do tych zwracam, które umysłem tylko pojęte być mogą i od wszelkiej materyi oddzielone są; i zaiste daleko wyraźniejsze mam pojęcie o duchu ludzkim, o ile jest rzeczą myślącą, a nie rozciągłą w dłuż, wszerz i głąb ani nic innego cielesnego nie mającą niż pojęcie o jakiej rzeczy cielesnej: a gdy spostrzegam, że powątpiewam czyli t.j. że jestem rzeczą niezupełną i zawisłą, ~~[illegible]~~ nadarza mi się tak jasne i wyraźne pojęcie istoty niezależnej i zupełnej t.j. Boga; i z tego jednego, że takie pojęcie we mnie jest czyli że ja pojęcie takie mający istnieję, tak oczywiście wnoszę, że Bóg także istnieje i że całe istnienie moje w pojedynczych chwilach swoich odeń zależy, iż przekonany jestem, że duch ludzki nie może nic jawniej, ani pewniej poznać. I już zdaje mi się, że widzę jakąś drogę, przez którą od owej kontemplacyi prawdziwego Boga, w którym bo wszystkie skarby nauk

i mądrości ukryte są, dochodzi się do poznania innych rzeczy.

Najprzód bowiem uznaję, że żadnym sposobem nigdy On mylić mnie nie może; w każdém bowiem myleniu lub oszukaństwie znajduje się coś niedoskonałości; a chociaż możność oszukania wydaje się niejakimś dowodem bystrości lub potęgi, to bez wątpienia chęć oszukania albo (złośliwości albo o niedołęstwie świadczy i stąd do Boga nie przypada. Potem przekonuję się, że jest we mnie pewna władza sądzenia którą zapewne, jak i wszystko inne, co we mnie jest, od Boga otrzymałem; a gdy on mylić mnie nie chce, zapewne nie dał mi takiéj, abym, należycie jéj używając, mógł kiedykolwiek błądzić. I Nie pozostawałoby żadnéj co do téj rzeczy wątpliwości, gdyby się stąd nie zdawało wynikać, że więc nigdy błądzić nie mogę; bo jeżeli wszystko, cokolwiek we mnie jest, od Boga mam i żadnéj mi On błądzenia możności nie dał, zdaje się że nigdy nie mogę się omylić. I tak zgoła, póki o Bogu tylko myślę i cały doń się zwracam, nie wynajduję żadnéj przyczyny błędu lub fałszu; ale potem co dopiero do siebie wróciwszy przekonuję się, że na niezliczone błędy wystawiony jestem, których przyczyny szukając spostrzegam, że nietylko ~~idea~~ Boga czyli Istoty najdoskonalszéj realna i pozytywna Idea we mnie przebywa (mnie się nasuwa) ale także jakaś negatywna idea niczego, żeby się tak wyrażę, czyli tego co najwięcéj od wszelkiéj doskonałości oddaloném jest, i że niejako jakoś coś pośredniego między Bogiem a niczém (nihil) czyli między najwyższym Bytem a Niebytem umieszczony jestem; iż jako Stworzenie Najwyższego Bytu nic w sobie nie mam, przez cobym błądził albo w błąd popadał, ale o ile także niejako udział mam w niczém czyli w Niebycie t. j. o ile sam Najwyższym Bytem nie jestem: bardzo wiele mi niedostawa, o tyle dziwić się nie można, że błądzę: i tak zaprawdę poznaję, że błąd, o ile on błędem, nie jest czémś realném, od Boga zależném, lecz tylko ułomnością (defectum) i że zatém nie potrzeba mi do błądzenia jakiéjś władzy (facultas) od Boga na ten cel mi udzielonéj, lecz że błądzę, z tem się łączy, iż władza prawdziwie sądzenia, którą od niego mam, we mnie nie jest nieskończoną. Przecież to nie zadowalnia jeszcze zupełnie; nie jest bowiem błąd czystą negacyą, lecz brakiem (privatio) czyli niedostawaniem (carentia) jakiéjś wiedzy, która we mnie jakoś być powinna. I jeżeli zważysz na istotę Boga, zdaje się niemożliwém, aby on jakąś władzę mi nadał, któraby nie była w swoim rodzaju doskonałą cz. któraby była pozbawioną doskonałości jakiéjś jéj przynależnéj. Bo jeżeli

im doświadczeńszy mistrz (artifex), tem doskonalsze jego dzieła, cóż może najwyższy ów wszech rzeczy Stwórca uczynić, coby nie było pod każdym warunkiem wykończonem? Ani wątpliwą nie jest, że mógł Bóg takim mnie stworzyć, abym nigdy się nie mylił; ani też wątpliwą nie jest, że zawsze to chce, co najlepszem jest; czyż więc lepiej jest, że się mylę jak żebym się nie mylił? Gdy to uważniej rozbieram, nawija mi się najprzód, że dziwić się nie powinienem, jeżeli niejednej rzeczy, którą Bóg czyni, przyczyny nie pojmuję; że więc ani o jego istnieniu wątpić nie powinienem, gdybym może się przekonał, że są niektóre inne rzeczy, których nie ~~poj~~ rozumiem, czemu lub jak On je uczynił; gdy bowiem już wiem, że istota moja (natura) bardzo słaba i ograniczona, Boga zaś istota niezmierna, niepojęta, nieskończona, dostatecznie mnie to poucza, że on może niezliczone rzeczy, których przyczyn ja nie znam; i dla tego jedynego powodu (ratio) twierdzę, że cały ów rodzaj przyczyn, które od zamiaru się wyprowadzają, w rzeczach fizyki żadnego miejsca nie mają; bo nie bez zuchwałości myślałbym, że mogę zamiarów Bożych dochodzić. Nasuwa mi się także, że nie trzeba jednego pewnego stworzenia osobno, lecz cały wszechświat rzeczy ~~sam~~ mieć na oku, ile razy się pytamy, czy dzieła Boga doskonałe są; coby bowiem, gdyby samo było, może nie bez słuszności bardzo niedokładnem się wydawało, to samo jako w świecie ~~ich~~ [stanowisko (ratio)] miejsce części zajmujące, bardzo jest doskonałem; a chociaż odkąd o wszystkiem wątpić postanowiłem (volui), nic dotąd pewnego się nie dowiedziałem prócz tego, że ja i Bóg istniejemy, nie mogę przecież, odkąd niezmierną Boga potęgę poznałem, zaprzeczać, że wiele innych rzeczy On uczynił a przynajmniej uczynić mógł, tak iżbym w [wszech]świecie ~~ja~~ rzeczy zajmował stanowisko (ratio) części. Potem bliżej do siebie przystępując i śledząc, jakie to błędy moje (które jedynie niedoskonałość jakąś we mnie wytykają) widzę, że one od dwóch razem łączących się przyczyn zawisły, t. j. od władzy poznawania, jaka we mnie jest i od władzy wybierania czyli od wolności decyzyi (ab arbitrii libertate) t. j. od rozumu a zarazem od woli; bo przez sam rozum poznaję tylko pojęcia, o których sądzić mogę, i żaden błąd właściwie tak się zowiący nie znajdzie się w tem, jeżeli je tak ściśle rozważymy; bo chociaż niezliczone może rzeczy istnieją, których pojęcia we mnie nie są, przecież właściwie powiedzieć trzeba, że nie odjęto mi takowych, lecz że tylko negatywnie ich pozbawiony jestem; nie mogę bowiem żadnej przyczyny podać, dla której by Bóg był musiał mi dać większą władzę poznawania, niż dał; a chociaż wiem, że on doskonałym mistrzem, przecież

nie myślę dla tego, że on w każdém pojedyńczém dziele swojém wszelkie musiał doskonałości złożyć, jakie w niektórych złożyć może. Ani też żalić się nie mogę, że nie dość obszernej i doskonałej woli czyli wolności decyzyi od Boga odebrałem; bo oczywiście przekonuję się, że żadnemi granicami ona opisana nie jest. A co nadzwyczaj godném uwagi mnie się zdaje, nic innego we mnie nie jest tak doskonałém lub tak wielkiém, żebym nie pojął, że mogą jeszcze być więcej doskonalsze a większe (?); bo jeżeli n. p. władzę pojmowania rozważam, natychmiast widzę, że nadzwyczaj ona we mnie szczupła i bardzo skończona, i zarazem tworzę sobie pojęcie innej jakiejś, daleko większej, owszem największej i nieskończonej i przekonuję się, że ona dla tego właśnie, że jéj pojęcie ułożyć może, do natury Boga należy. Tymże sposobem, jeżeli władzę pamięci lub wyobraźni lub inne jakie rozważę, nie znajduję zgoła żadnej, którejbym nie widział, że we mnie jest szczupła i ograniczona, w Bogu niezmierna. Samą tylko wolę cz. wolność decyzyi znajduję tak wielką we mnie, że o żadnej większej pojęcia nie mam; tak iż ona głównie tą jest, ze względu na którą rozumiem, że jakiś obraz i podobieństwo Boga w sobie noszę; bo chociaż ona większą bez porównania w Bogu niż we mnie, jak pod względem wiedzy i potęgi, które z nią się łączą i ją samą silniejszą i skuteczniejszą czynią, tak pod względem przedmiotu, ponieważ na więcej się rozciąga; jednakże w sobie formalnie i właściwie rozważana większą się nie wydaje, ponieważ na tem tylko się zasadza, że to samo albo czynić albo nie czynić możemy (t. j. potwierdzać albo zaprzeczać, ścigać albo unikać), albo raczej na tem tylko się zasadza, że do potwierdzenia lub zaprzeczania czyli ścigania lub unikania tego, co nam rozum przedkłada, tak się zabieramy (ita feramur), iż nie czujemy, jakoby siła jakaś zewnętrzna nas do tego skłaniała (spowodowała). Bo nie wymaga wolność moja, abym w obie strony udać (ferri) się mógł, lecz przeciwnie im więcej na jednę się przechylam, czy że istotę (ratio) prawdy i dobrego jasno na niej rozpoznaję, czy że Bóg tajniki (intima) myśli mojej tak układa, tem wolniej (liberius - chętniej) ją wybieram; i zaiste ani Boska łaska ani wiedza przyrodzona nigdy wolności nie zmniejszają, lecz raczej powiększają i wzmacniają. Obojętność zaś owa, której doświadczam, gdy żadna przyczyna (powód - ratio) nie ciągnie mnie więcej w jednę stronę niż w drugą, jest najniższym stopniem

wolności, i nie świadczy o żadnej w niej doskonałości, lecz tylko o ułomności (defectum) w jakiejś pewnej w wiedzy; bo gdybym zawsze to, co prawdą jest i dobrem jest, jasno widział, nigdy bym się nie dumał w radzie lub wyborze mojim; i tak, choć zupełnie wolny, nigdy bym jednak nie mógł być obojętnym. Stąd zaś widzę, że ani władza woli, jaką od Boga mam, przez się w sobie rozważana, nie jest przyczyną moich błędów; jest bowiem bardzo obszerna i w swojim rodzaju doskonała; ani też władza rozumu nią nie jest, bo cokolwiek rozumiem, gdy rozum od Boga mam, bez wątpienia słusznie rozumiem i mylić się w tem nie mogę: skądże więc rodzą się błędy moje? Zapewne z tego jednego, że gdy wola moja dalej sięga od rozumu mego, owej nie w tych samych granicach utrzymuję, lecz także na rzeczy rozciągam, których nie rozumiem; i gdy zaś ona w obec tych rzeczy obojętną się zachowuje, łatwo od prawdy i dobrego zbacza, i tak i błądzę i grzeszę. N.p. gdym się w dniach tych zastanawiał, czy coś w świecie istnieje i gdym się zmiarkował, że stąd właśnie, iż nad rzeczą ową się zastanawiam, jawnie wynika, że istnieję, nie mogłem wprawdzie inaczej jak zawyrokować że to, co tak jasno pojmuję, prawdą jest, nie żeby mnie siła jaka zewnętrzna była do tego zmusiła, lecz ponieważ z wielkiej w rozumie jasności wynikła wielka skłonność woli, i tak tym więcej z własnej woli i niezależnie to uwierzyłem, im mniej na to samo obojętnym byłem. Teraz zaś nietylko wiem, że istnieję, o ile jestem rzeczą jakąś myślącą, ale prócz tego także pojęcie jakieś cielesnej natury mi się nasuwa i z tem się łączy (contingit) iż powątpiewam, czy istota (natura) myśląca, która we mnie jest albo raczej którą ja sam jestem, czy ona inną od owej cielesnej istoty (natura) lub czy też obie tem samem są; i przypuszczam, że dotąd rozumowi memu żaden powód (ratio) nie nasuwa się, który by mnie więcej o jednem niż o drugiem przekonał; zapewne to samo czyni mnie obojętnem do potwierdzenia lub zaprzeczenia jednego z dwojga, albo też się nic o rzeczy tej nie wyrzeknę. Bez wątpienia (Quorimo) zaś obojętność ta nie tylko nad temi rzeczami się rozciąga, o których rozum nic zgoła nie poznaje lecz ogólnie nad wszystko, którego on nie dość wyraźnie poznaje w tym właśnie czasie, w którym o nich wola deliberuje, chociaż bowiem najwięcej prawdopodobne konjektury mnie w jedną stronę pociągną, samo poznanie, że tylko konjekturami są, nie zaś pewnemi i niewątpliwemi powodami (rationes) wystarcza, by przyzwolenie moje (assensio) w przeciwną stronę zapędzić; o czem dosyć w dniach tych się przekonałem, gdym przypuścił, że wszystko to, co dawniej jako najwięcej

za prawdziwe miałem, dla tego jednego, że o nich znalazłem iż sposobem jakimś powątpiewać można, zupełnie fałszywem jest. Gdy zaś, co prawdą jest, nie dosyć jasno i wyraźnie poznaję, jasna jest, że dobrze czynię i się nie mylę, jeżeli z wydaniem sądu się powstrzymam, ale jeżeli albo przytwierdzam albo zaprzeczam, wtedy nie dobrze używam wolności decyzyi; i tak jeżeli zwrócę się na stronę fałszu, zupełnie błądzę, jeżeli zaś przeciwną uchwycę, wprawdzie przypadkiem na prawdę wpadam, ale nie mniej od winy wolnym jestem, ponieważ światło przyrodzone oczywistem czyni, iż poznanie rozumu powinno zawsze poprzedzać decyzyą woli. I w tem nie dobrem użyciu wolności decyzyi ~~zawar~~ przemieszkuje owa privatio, która formę błędu stanowi, privatio, mówię, przebywa w samém działaniu, o ile odemnie wychodzi, ale nie we władzy, którą od Boga odebrałem, ani też w działaniu, o ile od Niego zależy: nie mam bowiem żadnej przyczyny narzekania, że mi Bóg nie dał większej władzy poznawania cz. że mi nie dał większego światła przyrodzonego, jak dał, ponieważ leży w istocie (ratio) rozumu skończonego, że wiela rzeczy nie pojmuje, a w istocie rozumu stworzonego, że skończonym jest; i powinienem dzięki składać temu, który mi nic nigdy winien nie był, za to co mi użyczył, nie zaś mniemać, że On mnie tych rzeczy pozbawił lub mi je odebrał, których mi nie dał. Ani nie mam przyczyny narzekania, że mi dał wolę o szerszych rozmiarach, niż rozum; gdy bowiem wola tylko na jednej rzeczy i niejako na nierozdzielnej się zasadza, nie zdaje się jéj natura na to zezwalać, aby coś od niéj odjętem być mogło, i zaprawdę, im szersza jest, tem większe dzięki winienem jéj dawcy. Ani też wreszcie narzekać nie powinienem, że Bóg ze mną współdziała (concurrit) do wyrabiania owych aktów woli, cz. sądów owych, w których błądzę; owe akty bowiem są w ogóle prawdziwe i dobre, o ile od Boga zawisły, i jest to niejako większa we mnie doskonałość, że je wytwarzać mogę, jak gdybym nie mógł; privatio zaś, w której samej przyczyna formalnego fałszu i winy przebywa (polega), Bożego współdziałania nie potrzebuje, ponieważ ona rzeczą nie jest, ani też do Niego jako do przyczyny odniesiona nie powinna się nazywać privatio, lecz tylko negacyą; bo zaprawdę nie jest to żadna niedoskonałość w Bogu, że mi dał wolność zgadzania się lub nie zgadzania na niektóre rzeczy,

których jasnego i wyraźnego pojęcia w umyśle mojim nie umieścił, ale jest to bez wątpienia niedoskonałością we mnie, że nie dobrze używam wolności owéj i że sąd wydaję o rzeczach, których dobrze nie pojmuję. Widzę jednak, że łatwo był mógł Bóg uczynić, abym ja, choć pozostając wolnym i wiedzy ograniczonéj, nigdy jednak nie błądził, gdyby n. p. albo był nadał rozumowi (umysłowi) memu jasne i wyraźne poznanie wszystkiego, o czém bym kiedyś miał stanowić lub gdyby tylko był w pamięć moję tak mocno wraził, że nigdy o żadnéj rzeczy sądzić nie trzeba, któréj jasno i wyraźnie nie pojmuję, abym nigdy tego zapomnieć nie mógł. I łatwo pojmuję, że o ile wzgląd mam na jakąś całość, byłbym był doskonalszym, niż teraz jestem, gdyby mnie Bóg takim był uczynił. Ale dla tego zaprzeczyć nie mogę, że niejako większa jest doskonałość w całym rzeczy wszechświecie, ponieważ jedne jego części od błędów wolnemi są, inne zaś są, jak gdyby wszystkie były zupełnie do siebie podobnemi; i że nie mam żadnego prawa narzekania, że Bóg chciał, abym tę osobę na świecie przedstawiał, która nie jest z wszystkich pierwszorzędną i najwięcéj doskonałą. Oprócz tego także, choć nie mogę od błędów unikać podług pierwszego owego sposobu, który zależy na jasném tego wszystkiego poznawaniu, o czem deliberować mamy, mogę przecież owym drugim sposobem, który zależy tylko na tém, abym sobie przypominał, że ile razy prawda rzeczy jasną nie jest, od wydania sądu powstrzymać się trzeba; i bo chociaż tęj niedołężności (infirmitas) we mnie doświadczam, że nie mogę ciągle tkwić zawieszony na jednéj i téj saméj wiedzy, mogę przecież uważną i często powtarzaną medytacyą uczynić, abym sobie to samo, ile razy potrzeba wymaga, przypominał i abym tak nabył pewien przyzwyczajenie niebłądzenia. Na któréj rzeczy gdy się największa i główna człowieka doskonałość zasadza, myślę, że nie mało z dzisiejszej medytacyi skorzystałem, że wytropiłem (wyśledziłem) przyczynę błędu i fałszu; i żadnéj innéj zaprawdę być nie może od téj, którą wytropiłem; bo ile razy wolę w wydawaniu sądów tak wstrzymuję, że tylko na to tego się rozciąga, co jéj rozum jasno i wyraźnie podaje, stać się zgoła nie może, abym błądził, ponieważ wszelkie jasne i wyraźne pojęcie (poznanie) bez wątpienia czémś jest, a zatem z niczego być nie może, lecz koniecznie Boga sprawcą ma, Boga, mówię, owego najdoskonalszego, któremu sprzeczna się zwodzić; i dla tego bez wątpienia prawdziwém jest. I dzisiaj nie tylko nauczyłem się, czego mi wystrzegać się należy, abym nigdy nie błądził,

lecz zarazem także, co czynić należy, abym prawdy dostąpił; dostąpię jéj bowiem zaiste, jeżeli tylko na wszystko, co doskonale rozumiem, dość uważać będę i takowe oddzielę od reszty, którą mętniéj i ciemniéj obejmuję, a do któréj rzeczy na przyszłość pilnie przykładać się będę.

Medytacya piąta.

O istocie (essentia) rzeczy materyalnych, i znowu o Bogu, że istnieje.

Wiele pozostaje mi z przymiotów Boga, wiele także rzeczy z własnéj mojéj natury czyli ducha mego, do wybadania, ale to może przy innéj sposobności obejmę; i teraz nic więcéj naglić się nie zdaje (gdy poznałem, czego się wystrzegać trzeba a co czynić dla osiągnięcia prawdy) jak abym z wątpliwości, w które przeszłych dni popadłem, starał się wypłynąć i abym zobaczył, czy można coś pewnego zaręczyć o rzeczach materyalnych. I wprawdzie, zanim rozpocznę badanie, czy niektóre takie rzeczy zewnątrz mnie istnieją, muszę rozważyć ich idee (pojęcia), o ile są w myśli mojéj i zobaczyć które z nich są wyraźne, które zmięszane. Zaiste wyraźnie wyobrażam sobie ilość (quant:) którą zwykle filozofy nazywają ciągłą (continuum) cz. ilości owéj lub raczéj rzeczy ilościowéj (quantae) rozciągłość w dłuż, wszerz i głąb; liczę w niéj różne części; częściom owym naznaczam (assigno) jakiekolwiek (polubowne) wielkości, kształty, położenia i ruchy miejscowe, a ruchom owym jakiekolwiek trwania (durationes). I nie tylko rzeczy te tak rodzajowo rozważane zupełnie mi są znane i przejrzane, ale prócz tego także rozważaniem spostrzegam niezliczone szczegółowe własności o figurach, liczbie, ruchu i t. p., których prawda tak jest otwarta i do natury mojéj przypadająca, że gdy po raz pierwszy owe odkrywam, nie zdaje mi się, żebym się nowego czegoś uczył, jak raczéj przypominam sobie to, co już przedtem wiedziałem, cz. że spostrzegam po raz pierwszy rzeczy, które dawno wprawdzie we mnie były, chociaż nie zwróciłem przedtem na nie oczów ducha mego. A co największéj rozważania godném mi się zdaje, znajduję w sobie niezliczone pojęcia pewnych rzeczy, o których, chociażby może zewnątrz mnie nigdzie nie istniały, jednak powiedzieć nie można, że niczem nie są; a chociaż ja je niejako dowolnie wymyślam, jednak ich nie wymarzyłem, lecz mają swoje prawdziwe i nieodmienne istoty: gdy n. p. trójkąt sobie wyobrażam,

chociażby może także figura nigdzie na świecie zewnątrz myśli mojéj nie istnieje ani nigdy nie istniała, ~~jest~~ [ma ona] jednak zapewne oznaczoną jakąś naturę swoję czyli esencyą (istotę) cz. formę, niezmienną i wieczną, która nie jest zmyślem wymysłem mojim ani od myśli mojéj nie zawisła, jak widoczna z tego, że o trójkącie różne można różne wykazać (udowodnić) własności, jako to że jego trzy kąty równają się dwom prostym, że jego największemu kątowi leży naprzeciw bok największy i t. p. które czy chcę czy niechcę jasno teraz poznaję chociaż o nich żadnym sposobem przedtem nie myślałem, gdy sobie trójkąt wyobrażałem, a zatem ~~[illegible]~~ [ja] ich nie utworzyłem. Lecz nie należy do rzeczy, gdy powiem, że to pojęcie trójkąta przybyło mi może od rzeczy zewnętrznych przez narzędzia zmysłów, ponieważ w istocie niekiedy widziałem ciała mające kształt trójkątny; mogę bowiem inne niezliczone figury wymyślić, o których żadnego podejrzenia być nie może, że mi kiedyś przez zmysły się dostały, a jednak mogę różne o nich, nie mniéj jak o trójkącie, własności wykazać: które zaiste wszystkie są prawdziwe, skoro ja je jasno poznaję, zatem są czémś, a nie czystem niczém: jasna bowiem, że wszystko to, co prawdą jest, jest czémś, i już aż nadbyt udowodniłem, że wszystko to, co jasno poznaję, prawdą jest; a chociażbym nie był tego udowodnił, przecież istota ducha mego taką jest, że nie mniéj wierzyć w nie muszę, przynajmniéj jak długo jasno je pojmuję, i przypominam sobie, że zawsze, także przed tym czasem, gdy w przedmiotach zmysłowych jak najwięcéj tkwiłem, ~~że~~ takie prawdy, które, rozumie się, w figurach albo liczbach albo w innych rzeczach należących czy to do arytmetyki lub geometryi czy też do rodzaju czystéj i oderwanej matematyki, co więc jasno poznawałem, miałem za najpewniejsze z wszech rzeczy. Jeżeli zaś z tego samego, że mogę pojęcie rzeczy jakiéj z myśli mojéj wyjąć, wynika, że wszystko, co ~~[illegible]~~ jasno i wyraźnie poznaję że do téj rzeczy należy, w rzeczy samej do niéj należy, czy może stąd nie da się wydobyć dowód za istnieniem Boga? Zapewne, że pojęcie jego t. j. istoty jak najwięcéj doskonałéj, nie mniéj w sobie znajduję, jak pojęcie każdéj innéj figury lub liczby; i nie mniéj jasno i wyraźnie pojmuję że do istoty jego należy, aby zawsze istniał, jak to, co o figurze jakiéj lub liczbie wykazuję, należy także do natury téj figury lub liczby; a zatem, chociażby nie wszystko, co w ostatnich tych dniach rozważałem, miałoby być prawdą —

musiałaby egzystencya Boga przynajmniej ten sam (u mnie) mieć stopień pewności, który miały dotąd prawdy matematyczne. Chociaż zaiste na pierwsze wejrzenie nie przedstawia to się dowodném, lecz pewną sofizmatu barwę na sobie nosi. Gdy bowiem we wszystkich innych rzeczach przywykłem egzystencyą od essencyi odróżniać, łatwo w sobie wmawiam, że ona i od Boga essencyi odłączoną być może i że tak Boga jako nie istniejącego pomyśleć można; gdy jednak pilniej się przypatruję, oczywistém jest, że nie można więcej egzystencyą od essencyi Boga oddzielić, jak od essencyi trójkąta wielkości trzech jego kątów równających się dwom prostym lub od pojęcia góry pojęcie doliny; tak iż wcale nie mniej się wzdrygam, pomyśleć Boga (t.j. istotę najwięcej doskonałą) któremu by egzystencya nie dostawała (t.j. któremu by na doskonałości jakiejś zbywało) jak pomyśleć górę bez doliny. Jednakże nie mogę Boga inaczej pomyśleć, jeżeli nie istniejącym, jak ani góry pomyśleć nie mogę bez doliny, ale zapewne, jak ani stąd iż pomyślę o górze z doliną, nie wynika, żeby góra jaka na świecie była, tak ani z tego, że Boga myślę jako o istniejącym, nie zdaje się wynikać, iżby Bóg istniał; bo myśl moja nie nakłada na rzeczy żadnej konieczności, i jak wyobrazić sobie można konia skrzydlatego, choć żaden koń skrzydeł nie ma, tak może Bogu egzystencyą dodawać mogę, chociaż żaden Bóg nie istniał. Przecież tutaj sofizmat się ukrywa, albowiem stąd że nie mogę góry bez doliny pomyśleć, nie wynika żeby gdzieś góra i dolina istniały, lecz tylko to, że góra i dolina, czy istnieją czy nie istnieją, od siebie na wzajem odłączyć się nie dają; ale stąd że nie mogę Boga inaczej jak istniejącym pomyśleć, wynika że egzystencya od Boga odłączać się nie daje, i że zatem zaprawdę istnieje; nie żeby myśl moja to sprawiała lub konieczność jakową na rzecz jaką nakładała, lecz przeciwnie że samej rzeczy, t.j. egzystencyi Bożej konieczność mnie do myśli tej skłania; albowiem nie wolno mi Boga pomyśleć bez egzystencyi (t.j. istotę najwięcej doskonałą bez najwyższej doskonałości) jak mi wolno wyobrażać sobie konia ze skrzydłami lub bez skrzydeł. Ani też powiedzieć tu nie trzeba, że wprawdzie koniecznie abym Boga istniejącym przyjął, gdy przypuściłem

że on ma wszelkie doskonałości, skoro egzystencya jedną z nich jest, lecz że pierwsza przyczyna konieczną nie była: jak nie jest koniecznem abym myślał, że wszystkie równoboczne figury w koło wpisać się dają, ale przypuściwszy że to myślę, muszę przyznać, że rhombus daje się wpisać w koło, co jednak oczywiście fałszywem jest. Bo chociaż nie jest koniecznem, abym wpadł kiedy na jakową myśl o Bogu, jednakże ile razy mam zamiar (libet) o pierwszym i najwyższym bycie myśleć i jego pojęcie niejako ze skarbnicy ducha mego wydobywać, konieczna jest, abym jemu wszystkie doskonałości przypisywał, chociażbym ani wszystkich wtedy nie wyliczał ani na pojedyncze nie zważał; która to konieczność zupełnie wystarcza, abym potem, gdy widzę że egzystencya jest doskonałością, abym słusznie wnioskował, że byt pierwszy i najwyższy istnieje: jak koniecznem nie jest, abym sobie kiedykolwiek trójkąt jaki wyobrażał, lecz ile razy pragnę rozważać figurę prostokreślną (rectilineam) mającą tylko trzy kąty, potrzeba abym jéj to przypisywał, z czego słusznie się wnosi, że trzy jéj kąty nie są większe od dwóch prostych, chociażbym na to samo wtedy uwagi nie zważał. Gdy zaś zastanawiam się, które figury w koło wpisać się dają, żadnym sposobem nie potrzeba, abym myślał, iż wszystkie czworoboczne z téj liczby są; owszem ani tego nawet ~~wyobrazić~~ sobie nie mogę, jak długo nic nie chcę przypuszczać, jno co jasno i wyraźnie poznaję; a zatem wielka jest różnica między takiemi fałszywemi pojęciami i pojęciami prawdziwemi mnie wrodzonemi, których pierwszem i najważniejszem jest pojęcie Boga; bo zaiste wielu sposobami poznaję, że ono nie jest czemś wymarzonem od myśli mojéj zależącem, lecz obrazem prawdziwéj i niezmiennéj natury (?) i najprzód że nie mogę żadnéj innéj rzeczy wymyśleć, do któréj essencyi należałaby egzystencya, wyjąwszy samego Boga; i potem ponieważ nie mogę dwóch lub więcéj tego rodzaju Bogów pojmować; i ponieważ przypuściwszy, że już jeden istnieje, widzę że zupełnie konieczna, aby i przed tem od wieczności istniał i na wieczność trwał; i nareszcie że wiele innych rzeczy w Bogu spostrzegam, z których nic ani odjąć nie mogę ani odmienić. —

Ale jakiegokolwiek w reszcie użyję sposobu dowodzenia, zawsze do tego rzecz powraca, iż tylko to mnie zupełnie przekonywa, co jasno i wyraźnie pojmuję [poznaję]. I wprawdzie z rzeczy, które tak poznaję, chociaż niektóre każdemu się nasuwają, inne zaś tylko ci odkrywają, którzy bliżej się wpatrują i pilnie śledzą; gdy jednak odkryte zostały, uchodzą za nie mniej pewne od owych. N. p. chociaż nie tak łatwo pokazuje się w prostokątnym trójkącie że kwadrat podstawy równa się kwadratom boków, jak że owa podstawa leży naprzeciw jego największemu kątowi, nie mniej jednak w to wierzymy, skoro raz o tem się przekonaliśmy. Co się zaś Boga tyczy, to zaprawdę, gdybym nie był obrzucony przesądami, i gdyby obrazy rzeczy zmysłowych nie obiegały z wszech stron myśl moją, nic bym nie poznawał prędzej lub łatwiej od Niego, bo cóż samo przez się jaśniejszem jest, jak że jest Istota Najwyższa cz. że istnieje Bóg, do którego jedynego essencyi należy exystencya. A chociaż mi potrzeba było natężonej uwagi do pojmowania tego samego, teraz przecież o tem nie tylko również zapewniony jestem, jak o wszystkiem innem co najpewniejszem się wydaje, lecz prócz tego spostrzegam także, że pewność reszty rzeczy od tego właśnie tak zawisła, iż bez niej nic zgoła dokładnie znanem być nie może. —

Bo chociaż we mnie taka natura, że jak długo coś bardzo jasno i wyraźnie ~~pojmuję~~ poznaję, nie mogę nie wierzyć, że to prawda, ponieważ jednak we mnie i taka natura, że nie mogę wzroku ducha wciąż w tę samą rzecz wlepić, aby jasno ją poznać i ponieważ często pamięć wraca sądu dawniej wydanego, gdy więcej nie zważam na powody dla których sąd taki wydałem, można inne przytoczyć powody, któreby mnie, gdybym Boga nie znał, łatwo z mniemania wyzuły, i tak nie miałbym nigdy o żadnej rzeczy prawdziwej i pewnej wiedzy, lecz tylko niestałe i zmienne opinie. Tak n. p. gdy istotę trójkąta rozważam, wprawdzie mnie, jako przesiąkłemu zasadami geometryi, jak najwyraźniej się okazuje, że jego trzy kąty równają się dwom prostym i nie mogę nie wierzyć, że to prawda, jak długo na dowód jego uważam; ale natychmiast, jak bystrość ducha odeń odwróciłem, chociaż jak najwięcej przypominam sobie, żem go pojął jak najwyraźniej, łatwo jednak stać się może, żebym o prawdzie powątpiewał, gdybym Boga nie znał: mogę bowiem w siebie wmówić, że natura takim mnie stworzyła, że niekiedy w tem się mylę, o czem myślę, że je jak najwydatniej (najwyraźniej) poznaję, gdy mianowicie sobie przypomnę, że często wiele rzeczy za prawdziwe i pewne miałem, które później innemi racyami spowodowany za fałszywe osądziłem. —

Gdy zaś poznałem, że Bóg jest, ponieważ zarazem poznałem także, że wszystko inne od niego zawisło i że on kłamliwym (zwodniczym) nie jest, a stąd wniosłem, że wszystko to, co jasno i wyraźnie poznaję, koniecznie jest prawdą: choćbym nie zważał więcej na powody, dla których to ~~za~~ prawdą być osądziłem, bylebym przypominał sobie, że jasno i wyraźnie poznałem, nie może żadna racya przeciwna być przytoczoną, któraby mnie do powątpiewania skłoniła, lecz mam o tem prawdziwą i pewną wiedzę; i nie tylko o tem, lecz także o wszystkiem innem, co ~~jak~~ sobie przypominam, że niegdyś udowodniłem, jak o geometryi i t. p. Bo cóż mi teraz naprzeciw postawią? Że takim został stworzony, iż często się mylę? Ale już wiem, że w rzeczach, które wyraźnie poznaję, mylić się nie mogę. Że nie raz wiele rzeczy miałem za prawdziwe i pewne, które później fałszywemi znalazłem? Ale przecież nic z nich jasno i wyraźnie nie poznałem, lecz tej reguły prawdy nieświadom może (w nie) dla innych przyczyn uwierzyłem, które potem mniej mocnemi być odkryłem. Cóż więc powiemy? Czy może (jak niedawno zarzut sobie uczyniłem) że może ~~śpię~~ (śnię mi się śni) że wszystko to, co już myślę, nie więcej prawdą jest, jak to, co śpiącemu się nasuwa? Ale przecież to nic nie zmienia, bo zaiste, chociażby mi się śniło, skoro coś dla rozumu mego oczywistem jest, w ogóle to prawdą jest.

I tak zgoła widzę, że wszelkiej wiedzy pewność i prawda od jedynego prawdziwego Boga znajomości zawisły, tak iż zanim go znałem, nic o żadnej innej rzeczy dokładnie wiedzieć nie mogłem. Niezliczone zaś rzeczy tak o samym Bogu i innych rzeczach intellektualnych, jak i o całej owej cielesnej naturze, która przedmiotem jest czystej matematyki, mogą mi być zgoła znane i pewne. —

Medytacya szósta

O egzystencyi rzeczy materyalnych i o realnem odróżnieniu ducha od ciała.

Pozostaje abym zbadał, czy rzeczy materyalne egzystują: i wprawdzie już przynajmniej wiem, że one, o ile są przedmiotem czystej matematyki, egzystować mogą, ile razy je jasno i wyraźnie poznaję. Albowiem nie jest wątpliwem, że Bóg zdolnym jest wszystko to uczynić, co ja tak zdolny jestem poznawać; i nie sądziłem nigdy, żeby on czegoś uczynić nie mógł, chyba dla tego, że wyraźne tego pojmowanie mnieby się sprzeciwiało. Prócz tego z władzy wyobraźni, której że używam, przekonuję się, gdy rzeczami owemi materyalnemi się zajmuję, zdaje się istnienie ich wynikać; bo gdy uważniej zastanowiwszy się, co to wyobraźnia, pokazuje się, że ona niczem innem, jak pewnem zastosowaniem władzy poznawającej (cognoscitiva) do ciała jej samej bezpośrednio (intime) obecnego i zatem istniejącego. —

To, żeby jasnem się stało, badam najpierw różnicę, która zachodzi między wyobraźnią i czystą wiedzą (intellectio). Albowiem n. p. gdy sobie trójkąt wyobrażam, nie tylko poznaję (rozumiem), że to figura trzema liniami objęta, lecz zarazem także owe trzy linie, jakoby obecne wzrokiem ducha oglądam i t. j. co nazywam wyobrażać sobie. Gdybym zaś chciał o tysiącokącie myśleć, wprawdzie również dobrze rozumiem, że to figura z tysiąca boków się składająca, jak rozumiem, że trójkąt jest figurą z trzech się składającą, ale nie tymże sposobem owe tysiąc boków sobie wyobrażam czyli jakoby obecne oglądam; i chociaż wtedy dla przyzwyczajenia, że zawsze sobie coś wyobrażam ile razy o rzeczy cielesnej myślę, figurę może jakąś niewyraźnie sobie wyobrażam, jawna przecież, że ona nie jest tysiącokątem, ponieważ w niczem się nie różni od tej, którąbym sobie także wyobrażał, gdybym o dziesięciotysiącokącie lub innej jakiej figurze, mającej jak najwięcej boków, myślał; i na nic już ona nie zda do poznawania tych właściwości, któremi tysiącokąt od innych wielokątów się różni. Jeżeli zaś o pięciobok chodzi, mogę wprawdzie jego figurę rozumem objąć (intelligere), tak jak figurę tysiącoboku, bez pomocy wyobraźni; ale mogę także tę samą sobie wyobrażać przykładając niby(?) wzrok ducha do jego pięciu boków i zarazem do przestrzeni pomiędzy niemi zawartej; i jawnie tutaj spostrzegam, że mi potrzeba jakiegoś osobnego natężenia ducha do wyobrażania, którego nie używam do rozumienia, które to nowe ducha natężenie jawno pokazuje różnicę między wyobraźnią a czystym rozumem (intellectio). Do tego uważam, że owa siła wyobraźni we mnie przebywająca, o ile ona (prout) się różni od siły rozumu, nie jest wymaganą do esencyi mego samego, t. j. do esencyi ducha mego; bo chociażby jej we mnie nie było, bez wątpienia pozostawałbym ten sam, którym teraz jestem; stąd wynikać się zdaje, że ona zawisła jest od rzeczy jakiejś odemnie różnej. I łatwo rozumiem, jeżeli ciało jakie istnieje, któremu duch tak przyłączony jest, że dowoli się przykłada do rozpatrywania się niby w nim, stać się może, że przez to samo rzeczy cielesne sobie wyobrażam; tak iż ten sposób (modus) myślenia w tem tylko od czystej myśli się różni, że duch, podczas gdy rozumie, siebie niejako do siebie samego zwraca i rozgląda jakieś z pojęć, które w nim samym są; gdy zaś sobie wyobraża,

zwraca się do ciała i w niem coś do pojęcia, czy to przez siebie zrozumianego czy to zmysłem przyjętego upatruje (widzi). Łatwo, mówię, pojmuję, że wyobrażenie tak dokonanem być może, jeżeli ciało istnieje; i ponieważ żaden inny sposób również przydatny się nie nasuwa do wytłumaczenia go, prawdopodobny stąd wniosek wyprowadzam, że ciało istnieje; ale prawdopodobnie tylko; a chociaż jak najbaczniej wszystko śledzę, nie widzę jednak jeszcze, żeby z tego wyraźnego o naturze cielesnej pojęcia, które w wyobraźni mojej znajduję, żeby stąd mógłby być dowód jaki wzięty, żeby koniecznie konkludować, że jakie ciało istnieje. —

Zwykłem zaś prócz owej natury cielesnej, będącej przedmiotem czystej matematyki, wiele innych rzeczy sobie wyobrażać, jako kolory, głosy, smaki, boleść i t.p. ale nic tak (również) wyraźnie; a ponieważ te rzeczy lepiej zmysłem poznaję (przejmuję), skąd, zdaje się, za pomocą pamięci do wyobraźni przybyły; aby wygodniej o nich rozprawiać, tem samem (eadem opera) i o zmyśle rozprawiać trzeba i zobaczyć, czy z rzeczy, które tym [trybem] sposobem myślenia, który zmysłem nazywam, przejmują się, czy bym mógł z nich pewny jaki argument za istnieniem rzeczy cielesnych mieć. I najprzód wprawdzie powtórzę to sobie, jakie to rzeczy przedtem, jako zmysłami przyjęte za prawdziwe miałem i dla jakich to przyczyn tak mniemałem; potem także wyłożę przyczyny, dla których potem te same rzeczy w wątpliwość podałem; a nareszcie rozważę, coś teraz o tych samych mam wierzyć. Najpierw więc czułem, że mam głowę, ręce, nogi i inne członki, z których ciało to się składa, co niejako za część moją lub może nawet niejako całego siebie (ja) uważałem; i czułem, że to ciało obraca się wśród licznych innych ciał, od których różnemi wygodami lub niewygodami dotkniętem być może a wygody te mierzyłem ~~podług~~ jakiemś uczuciem rozkoszy, niewygody zaś uczuciem boleści. Ale prócz boleści i rozkoszy czułem także w sobie głód, pragnienie i inne podobne rodzaje żądz, i również cielesne pewne skłonności do wesołości, smutku, złości i innych podobnych afektów (namiętności); na zewnątrz zaś, prócz rozciągłości ciał i kształtów i ruchu czułem także w nich twardość i ciepło i inne dotykalne jakości, a oprócz tego światło i kolory i zapachy i smaki i głosy, podług których rozmaitości rozróżniałem od siebie na wzajem niebo, ziemię, morze i resztę ciał. I zaprawdę nie bez słuszności sądziłem z pojęć owych wszystkich jakości, które myśli mojej się nasuwały (podawały) i które jedynie właściwie i bezpośrednio czułem, sądziłem, że czuję rzeczy pewne od myśli mojej zupełnie różne, cz. ciała, z których pojęcia owe wychodzą; przekonywałem się bowiem, że one

bez żadnego zezwolenia mego mi przychodzą, tak iż żadnego przedmiotu czuć nie mogę, chociażbym chciał, jeżeli on narzędziu zmysłu obecnym nie jest, a nie mogę nie czuć gdy jest obecnym; a gdy pojęcia zmysłem przejęte daleko ? więcej żywe są i wydatne (wyrobione) a swoim także sposobem więcej wyraźne, niż którekolwiek z tych, które sam rozumnie i z wiedzą medytując utworzyłem lub w ~~myśl~~ pamięci mojej wyryte znalazłem, wydało się niemożliwem, żeby odemnie samego wychodziły; i dla tego pozostaje, iż od innych jakichś rzeczy przychodzą; a gdy o rzeczach tych z nikąd żadnej innej wiadomości nie miałem jak z owych pojęć właśnie, nie mogło mi nic innego na myśl nie przyjść, jak że one do nich podobnemi są. A ponieważ także przypominałem sobie, że dawniej używałem zmysłów niż rozumu, i widziałem, że pojęcia, które sam tworzyłem, nie tak wybitnemi są, jak owe, które zmysłem przejmowałem i najczęściej z ich części się składają, łatwo w siebie wmawiałem, że nie mam zgoła żadnego pojęcia w rozumie, którego bym nie był miał wprzódy w zmyśle. Także nie bez przyczyny mniemałem, że ciało owo, które specyalnem jakiemś prawem nazywałem mojem, że ono więcej niż jakie kolwiek inne należy. nie mogłem bowiem nigdy od niego, jak od innych, się odłączyć; wszystkie żądze i namiętności (afekta) w nim i dla niego czułem; a nareszcie spostrzegałem boleść i drażnienie rozkoszy w jego częściach, nie zaś w innych, zewnątrz niego będących. Czemu zaś z owego jakiegoś tam uczucia boleści pewien smutek ducha, a z uczucia połechtania (titillatio) pewna wesołość wynika, lub czemu jakieś tam targanie po żołądku, które głodem nazywam, mnie do pożywienia się napomina, suchość zaś gardła do napoju i tak w innych rzeczach, na to innej zaprawdy (ratio) przyczyny dać nie mogę, jak że mnie tak natura nauczyła; albowiem nie zachodzi żadne zgoła pokrewieństwo (przynajmniej o ile to pojmuję) między owem targaniem a chęcią pożywienia się czyli między wrażeniem rzeczy boleść sprawiającej a myślą smutku z owego czucia powstałego. Ale i wszystko inne, co o przedmiotach zmysłów sądziłem, zdaje się, żem od natury się nauczył; bo dawniej już w siebie wmówiłem, iż one tak się mają, zanim dowody jakie wytropiłem, któremi by to się potwierdziło.

Ale potem wiele doświadczeń podkopało zwolna wszelką wiarę, jaką w zmysły pokładałem; bo i niekiedy wieże, które zdaleka okrągłemi się wydały, ukazały się z bliska czworobocznemi, a bardzo wielkie posągi na ich wierzchu stojące wydawały się nie wielkiemi przypatrującemu się z ziemi; i w takich innych niezliczonych rzeczach schwyciłem sądy zmysłów zewnętrznych na omyłce, i nie tylko zewnętrznych, ale także wewnętrznych. Bo cóż może być więcej wewnętrznem od boleści? A przecież słyszałem niekiedy od tych, którym nogę lub rękę ucięto, że ~~wszelkiej~~ czasem zdaje im się, iż boleść ~~czują~~ czuli w tej części ciała, której już nie mieli: i dla tego i we mnie nie zdawało się zupełnie pewnem, że członek jaki mnie boli, chociaż w nim boleść czułem. Do czego nie dawno dodałem dwie najogólniejsze powątpiewania przyczyny. Pierwsza, że nigdy nie wierzyłem, jakobym nie mógł podczas czuwania ~~czegoś~~ coś czuć, o czém bym nie myślał, że i podczas snu niekiedy czuć to mogę; a gdy o rzeczach, które wydawało mi się, że we śnie czuję, nie wierzę, że przybywają mi od rzeczy zewnątrz mnie leżących, nie widziałem, dla czego bym to raczej sądzić miał o tych rzeczach, co sobie podczas czuwania czuć się wydaję. Druga przyczyna była, że nie znając jeszcze sprawcy mego początku a przynajmniej udawając, że nie znam, nie widziałem przeszkody żadnej, żeby natura moja tak była urządzona, żebym się mylił nawet w tem, co mi się najprawdziwszem wydawało. Co zaś do powodów, dla których dawniej wmówiłem w siebie prawdziwość rzeczy zmysłowych, nie trudno na nie odpowiadałem. Gdy bowiem zdawało mi się, że natura mnie do wiele rzeczy popycha, od których mnie rozum odwodzi, myślałem że nie wiele trzeba wierzyć temu, co natura uczy. A chociaż percepcye zmysłów od woli mojej nie zależały, nie mniemałem jednak, że dla tego koncludować trzeba, iż pochodzą od rzeczy ode mnie różnych, ponieważ może być przypadkiem we mnie samym jakaś władza, chociaż mi dotąd nie znana, która je sprawia (sprawuje)!

Teraz zaś gdy rozpoczynam ~~lepiej~~ znać ~~mnie~~ siebie samego i sprawcę mego początku ~~lepiej~~, nie mniemam wprawdzie, że wszystko co od zmysłów mieć zdaję się, nieoględnie przyjmować trzeba; ale także nie wszystko w wątpliwość podawać.

Z najprzód ponieważ wiem, że wszystko co jasno i wyraźnie pojmuję, takiem przez Boga zrobionem być może,

jakiem je pojmuję wystarcza, że mogę jedną rzecz bez drugiéj jasno i wyraźnie poznawać, abym zapewniony był że jedna od drugiéj różną jest; ponieważ Bóg przynajmniéj je osobno stawiać może, i nie chodzi o to, za pomocą jakiéj potęgi to się stawa, aby za różne być uważane; a zatem z tego właśnie, że wiem, iż istnieję i że spostrzegam, iż tymczasowo nic zgoła innego do natury mojéj cz. essencyi nie należy, prócz tego jednego, że jestem rzeczą myślącą, słusznie konkluduję, że essencya moja na tem jedném polega, że jestem rzeczą myślącą. A chociaż może (lub raczéj, jak potem zaraz powiem, na pewno) mam ciało, które mi bardzo ściśle przyłączoném jest, ponieważ jednak z jednéj strony mam jasne i wyraźne pojęcie o sobie samym, o ile jestem tylko rzeczą myślącą, nie rozciągłą, a z drugiéj strony wyraźne pojęcie o ciele, o ile jest tylko rzeczą rozciągłą, nie myślącą, pewna jest, że ja od ciała mego na prawdę oddzielnym jestem i bezeń istnieć mogę.

Prócz tego znajduję w sobie władze, obdarzone pewnemi specyalnemi sposobami myślenia, jako to władzę wyobraźni i czucia, bez których mogę całego siebie jasno i wyraźnie pojmować ale nie przeciwnie one bezemnie t. j. bez substancyi pojmującéj, w któréj by one przebywały; zamykają bowiem niektóre rozumienie pojęcie (intellectio) w swojem formalném pojęciu, skąd widzę, że one ode mnie, jak tryby od rzeczy, odróżniają się. Poznaję także niektóre inne władze, jako to zmiany miejsca, przybieranie na się różne figury i t. p. które zaiste, nie więcéj od poprzednich, ani mogą być pojmowane bez jakiéjś substancyi, w któréj przebywają, zatem także bez niéj istnieć nie mogą. Ale widoczna, że te, jeśli istnieją, muszą przebywać w substancyi cielesnéj cz. rozciągłéj, nie zaś myślącéj, ponieważ w istocie jakaś rozciągłość, ale zgoła żadna myśl (intellectio) w ich jasnem i wyraźném pojęciu zawarta nie jest. Jest zaś wprawdzie we mnie passywna jakaś władza czucia cz. przyjmowania i poznawania pojęć (ideas) rzeczy zmysłowych, ale nie mógłbym z niéj korzystać, gdyby nie była i aktywna jakaś, czy to we mnie czy w innym, władza

lub wydobywania lub utworzenia tych pojęć. A ta zaiste we mnie samym być nie może, ponieważ nie przyjmuje ona (praesupponit) żadnej zgoła myśli (intellectio), i pojęcia owe bez mego współudziału, a często nawet wbrew mojej woli wyrabiają się. Pozostaje więc, aby ona była w jakiejś substancyi odemnie różnej, w której ponieważ wszelka realność czy to formaliter czy to eminenter zawartą być (przebywać) musi, która jest objektywnie w pojęciach od władzy tej wydanych (jak już wyżej napomknąłem) albo substancya ta ciałem jest czy naturą cielesną, w której oczywiście wszystko formalnie zawartem jest, co w pojęciach objektywnie, albo zaiste Bogiem jest, lub jakieś stworzenie od ciała doskonalsze, w którem eminenter zawarte są. Gdy zaś Bóg zwodnym nie jest, zgoła oczywistem jest, że on ani przez się bez pośrednio tych pojęć mi nie nasyła ani też za pośrednictwem jakiegoś stworzenia, w którem by ich realność objektywna nie formalnie, lecz tylko eminenter zawartą by była. Gdy bowiem żadnej zgoła władzy mi nie dał do poznania tego, lecz przeciwnie wielką skłonność do wierzenia, jakoby rzeczy cielesne takowe ze siebie wydawały, nie widzę sposobu, jakimby poznać można, że on nie jest zwodnym, gdyby skąd inąd jak od rzeczy cielesnych były wysyłane. A zatem rzeczy cielesne istnieją. Może jednak nie wszystkie w ogóle takiemi istnieją, jakiemi je zmysłem przejmuję (comprehendo), ponieważ to przejmowanie zmysłowe w wielu (razach) bardzo ciemnem i mętnem jest; ale przynajmniej to wszystko w nich jest, co jasno i wyraźnie poznaję, to jest wszystko ogólnie zważono co przedmiot czystej matematyki obejmuje.

Co zaś tyczy się tych rzeczy, które albo tylko są partykularne, n. p. że słońce taką ma wielkość lub taki kształt, albo też mniej wyraźnie zrozumiane, jako to światło, dźwięk (głos) boleść i t. p. chociaż bardzo wątpliwemi i niepewnemi są, jednak to samo, że Bóg nie jest zwodnym i że zatem stać się nie może aby się znalazł błąd jaki w mniemaniach moich chyba że istnieje także we mnie władza jakaś od Boga udzielona do poprawienia go, to wskazuje mi pewną nadzieję dostąpienia prawdy nawet w nich. I zaiste nie ma wątpliwości, że wszystko, czego mnie natura uczy, ma w sobie coś prawdy.

Przez naturę bowiem w ogólnem znaczeniu (ogólnie wziętą) nic innego teraz nie rozumiem jak albo Boga samego albo rzeczy stworzonych zestawienie od Boga urządzone a przez naturę moją partykularnie nic innego nie rozumiem, jak obszaru wszystkich przez Boga mi udzielonych rzeczy.

Niczego zaś ta natura również wyraźnie mnie nie uczy, jak że mam ciało, któremu źle jest, gdy boleść czuję; które potrzebuje jadła ~~dla~~ ~~szukania pokarmu~~ lub napoju, gdy głód albo pragnienie cierpię i t. p.; zatem nie powinienem powątpiewać, żeby w tem nie było coś prawdy.

Uczy także natura przez te uczucia boleści, głodu, pragnienia i t. d., że nietylko obecny jestem w moim ciele jak majtek obecny jest w statku, lecz że z niem jak najściślej złączony jestem i niejako zmięszany, tak iż z niem jedność jakąś składam; inaczej bowiem, gdy ciało kaleczonem bywa (laeditur), ja który niczem innem nie jestem, jak rzeczą myślącą, nie czułbym dla tego boleści, lecz czystym rozumem uszkodzenie (laesio) owe poznawałbym, jak majtek ~~oczami~~ wzrokiem poznaje, jeżeli coś w statku się złamało; a gdy ciało potrzebuje jadła lub napoju, poznawałbym to wyraźnie samo wyraźnie, a nie miałbym ciemnego uczucia głodu i pragnienia. Bo przecież owe uczucia pragnienia, głodu, boleści niczem innem nie są, jak zamięszane jakie tryby myślenia, powstałe z połączenia i niejako zmięszania ducha z ciałem.

Prócz tego uczy mnie także natura, że naokoło mego ciała istnieją różne inne ciała, z których za jednemi powinienem się ubiegać a drugich unikać. I zaiste z tego, że bardzo różne czuję kolory, głosy (dźwięki) zapachy, smaki, ciepło, twardość i t. p. słusznie wnioskuję, że są pewne rozmaitości w ciałach, od których rozmaite te zmysłów wrażenia przychodzą, odpowiadające im, chociaż może do nich nie podobne; a z tego, że niektóre z tych wrażeń mnie są miłemi, inne niemiłemi, zupełnie pewna jest, że ciało moje a. raczej że całe moje ja, o ile z ciała i z ducha się składa, może od naokoło leżących ciał różnemi wygodami i przykrościami być dotykanem.

Wiele zaś innych rzeczy jest, których choć się zdaje żem od natury się nauczył, jednakże rzeczywiście nie od niej, lecz od pewnego nawyknienia do nieoględnych sądów przyjąłem, i stąd łatwo się

się (zdarza „mylnemi być"): np. że wszelka przestrzeń w której nic zgoła nie napotykam, coby zmysły moje poruszało, próżna jest; że w ciele np. ciepłem, jest coś zupełnie podobnego do pojęcia ciepła, które we mnie jest, że w białem lub zielonem ciele, jest ta sama białość lub zieloność którą czuję, w gorzkiem lub słodkiem ten sam smak i tak o reszcie; że i gwiazdy i wieże i wszelkie inne ciała oddalone tylko tę wielkość mają i kształt ten, jaki zmysłom moim podawają i inne t. p. Żebym jednak w tej rzeczy nic nie przyjął nie dość wyraźnie, powinienem wyraźniej oznaczyć, co właściwie rozumiem, gdy mówię, że się czegoś uczę od natury; oczywiście tutaj naturę biorę w ściślejszem znaczeniu, jak za ogółowość (Kompleks) tego wszystkiego, co mi Bóg udzielił; w ogółowości tej bowiem wiele rzeczy zawartych jest, które do ducha jedynie należą, n. p. że gdy poznaję, iż co się stało, odstać się nie może i wszelkie inne światłem przyrodzonem jasne rzeczy, o których tutaj nie masz mowy; wiele także, które samego ciała się tyczą, n. p. że na dół (deorsum) dążą i t. p. o których także nie mówię; lecz tylko o tych, które mnie, jako z ducha i z ciała złożonemu Bóg udzielił; i dla tego ta natura uczy wprawdzie unikać tego, co uczucie boleści wznosi a uganiać się za tem, co uczucie rozkoszy i t. p., ale nie pokazuje się, że ona nas prócz tego uczy, abyśmy z onych wrażeń zmysłowych bez poprzedniego badania rozumowego coś wnioskowali o rzeczach zewnątrz nas położonych, ponieważ prawdę o nich wiedzieć zdaje się, należy do ducha samego, nie zaś do złożonego (Compositum). Tak chociaż gwiazda nie więcej oko moje razi, jak światło drobnej pochodni, nie ma przecież w niem żadnej realnej czy pozytywnej skłonności do wierzenia, że ona nie jest większą, lecz to bez rozumu w pierwszej młodości zrobiłem; a chociaż do ognia przystępując czuję ciepło, a za blisko dochodząc boleść czuję, przecież nie ma żadnego powodu, który by przekonywał, że w ogniu jest coś do owego ciepła podobnego, ani też do owej boleści, lecz że tylko w niem coś jest, co, jakiekolwiek jest, w nas owo uczucie ciepła lub boleści wywołuje (sprawia); a chociaż także w jakiejś przestrzeni nic nie ma, co zmysł porusza, jednak nie idzie za tem, że w niej żadnego nie ma ciała, lecz widzę, że w tych i innych niezliczonych razach przywykłem porządek natury wywracać, ponieważ

bo wrażeń zmysłowych, które właściwie mi natura tylko dała do oznajmienia duchowi, co dla kompozytu którego on częścią jest, wygodnem jest lub niewygodnem, i o tyle aż dosyć jasne i wyraźne, używam ich zwykle jakoby pewnych prawideł do bezpośredniego rozpoznania, jaka jest essencya ciał zewnątrz nas leżących, o czem jednak one mi bardzo ciemno i mętnie (confuse) donoszą.

I już przedtem dosyć spostrzegłem, jakim sposobem nie ~~obst~~ przekładającą Boga dobroć, żadnym mojim fałszywem być się wydarza. Ale nowe tu napotykamy trudności co do rzeczy owych, które nam natura jako godne dążenia lub unikania nam podaje; i także co do zmysłów (sensus) wewnętrznych, w których myślę, że błędy przydybałem; jak n.p. gdy ktoś przyjemnym smakiem jakiejś potrawy zwiedziony truciznę wewnątrz ukrytą spożywa. Ale wtedy zaiste natura go tylko nakłania do wzięcia tego, w czem miły smak zawarty, nie zaś do trucizny, o której ona zgoła nic nie wie; i nic innego stąd wnioskować nie można, jak że natura owa wszechwiedną nie jest; i nie ma nic dziwnego, ponieważ gdy człowiek jest rzeczą ograniczoną, nie inna mu przystoi, jak ograniczona doskonałość.

Przecież nie rzadko także w tych rzeczach błądzimy, do których natura nas popędza: n.p. chorzy żądają napoju lub potrawy, która im niedługo potem zaszkodzi. Może tu powie nie jeden, że oni dla tego błądzą, iż natura ich nadpsuta; ale to trudności nie zmniejsza, ponieważ człowiek chory nie mniej rzeczywistem stworzeniem Boga jest od zdrowego; a zatem nie mniej sprzeciwiać się zdaje, że on od Boga ma naturę błędną. A jak zegar z kół i ciężarów złożony, nie mniej wyraźnie wszelkie prawa natury przestrzega, gdy źle zrobiony i godzin nie dobrze wskazuje, jak gdy pod każdym względem życzenie zegarmistrza zadowolnił, tak gdy rozważam człowieka ciało, o ile jest machiną pewną, z kości, nerwów, muszkułów, żył, krwi i skóry tak przysposobioną i ułożoną, że, chociażby żaden duch w nim nie istniał, jednakże wszystkie te same miałby poruszenia, które teraz w niem nie z rozkazu woli, a zatem także nie z ducha wypływają, łatwo poznaję, że zmu również naturalnem będzie, gdy n.p. na wodną puchlinę cierpi, doznawanie tej oschłości w gardle, która przywykła duchowi uczucie pragnienia udzielać, i że ona także jego nerwy i inne części tak ułoży, że weźmie napój, który

chorobę powiększy; jak gdy żadnego takiego uczucia w nim nie masz, podobnież wyschłość gardła go pobudzi do użycia napoju jemu szkodliwego. A chociaż uważając na obmyślany naprzód zegarka użytek, powiedzieć mogę, że gdy godzin nie dobrze wskazuje, od natury swojej się omyla (zbacza) i tym samym sposobem uważając budowę (machinę) ciała ludzkiego jako przygotowaną do ruchów, które w niem odbywać się zwykły, mniemam, że ona także z natury swojej zbacza (nie odpowiada), jeżeli jego gardło (podniebienie) suchem jest a napój konserwacji jego nie służy; dosyć jednak spostrzegam, że to ostatnie pojęcie natury od owego pierwszego wielce się różni; to bowiem niczem innem jak nazwaniem, zawisłe od myśli mojej, porównywającej człowieka chorego i źle zrobiony zegar z ideą (pojęciem) człowieka zdrowego i dobrze zrobionego zegara, i jest ono zewnętrzne rzeczy, o których mowa; przez owo zaś rozumiem coś, co się rzeczywiście w rzeczach znajduje, a zatem cokolwiek ma prawdy.

I zapewne chociaż ze względu na ciało wodną puchliną dotknięte, nazwanie to tylko zewnętrznem jest, gdy mówimy, że natura jego nadpsuta, stąd iż mając oschłe podniebienie, jednak napoju nie potrzebuje; to przecież ze względu na kompozyt cz. na ducha z ciałem takiem połączonego, nie jest to czystem nazwaniem, lecz rzeczywistym błędem natury, iż pragnienie ma, chociaż napój jej szkodzi, i dla tego pozostaje poszukiwanie jakim sposobem dobroć Boga nie przeszkadza, żeby natura tak wzięta (uważana) była mylną.

I rzeczywiście naprzód tu spostrzegam, że wielka jest różnica między duchem a ciałem, w tem, że ciało z natury swojej zawsze się dzielić daje, duch zaś zgoła nie daje; bo zaiste gdy go uważam cz. siebie samego o ile tylko rzeczą myślącą jestem, nie mogę żadnych we mnie części odróżnić, lecz poznaję, że jestem rzeczą zgoła jedną i całkowitą; a chociaż zdaje się, iż do całego ciała duch cały przyłączonym jest, jednak po odcięciu nogi albo ramienia albo innej jakiej części ciała poznaję, że nic z ducha mego nie ubyło; ani także władze woli, czucia, rozumu i t. d. częściami jego nazwanemi być nie mogą, ponieważ jeden i ten sam duch jest, który chce, który czuje, który rozumie. Przeciwnie zaś nie mogę żadnej pomyśleć rzeczy cielesnej cz. rozciągłej, której bym nie wykładał łatwo w myśli na części i tem samem nie poznawał, że ona dzielić się daje: co jedno wystarczałoby do przekonania mnie, iż duch zupełnie od ciała się różni, gdybym tego nie wiedział jeszcze dosyć skąd inąd. —

Potem spostrzegam, że nie wszystkie części ciała bezpośrednio na ducha działają, lecz mózg tylko, albo może także tylko jedna mała część jego t. j. ta, w której, jak mówią, przebywa sensus communis; która ile razy tym samym sposobem nastrojona jest, to samo duchowi podaje, chociaż inne części ciała tym razem różnie się mieć mogą, jak to dowodzą niezliczone doświadczenia, których tutaj przeglądać nie potrzeba.

Spostrzegam prócz tego, że taka jest ciała natura, iż żadna część jego nie może od innej części cokolwiek oddalonej być poruszaną, aby nie mogła tym że sposobem od jakiejkolwiek z tych, które w pośrodku leżą, być poruszaną, chociażby owa odleglejsza nic nie działała. Jeżeli n. p. przy linii A B C D pociągniemy za ostatnią jej część D, nie inaczej pierwsza część A się poruszy, jakby poruszona także być mogła, gdyby ściągnięto za jedną z części środkowych B lub C a ostatnia D pozostałaby nie poruszoną. I nie różnym sposobem gdy czuję boleść w nodze, uczy mnie fizyka, że uczucie owo staje się za pomocą nerwów po nodze rozproszonych, które stąd aż do mózgu na kształt sznurów rozciągając się, gdy w nodze są pociągane, ciągną także najwewnętrzniejsze części mózgu, do których należą, i ruch pewien w nich wzniecają, który natura urządziła, aby dotykał on ducha uczuciem boleści jakoby w nodze istniejącej. Ale ponieważ owe nerwy przez tibiam, crus, lumbos, dorsum et collum przechodzić muszą, aby od nogi do mózgu dochodziły, może się zdarzać, iż chociażby część ich która jest w nodze, dotkniętą nie była, lecz tylko jakaś z pośrednich, zupełnie ten sam powstanie ruch w mózgu, który powstaje za zranieniem nogi, zkąd duch też samą boleść czuć musi, i to samo o każdem innem uczuciu powiedzieć można. —

Spostrzegam nareście, skoro każdy z ruchów, które odbywają się w tej części mózgu, która bezpośrednio na ducha oddziaływa, tylko jedno pewne uczucie jemu podaje (do niego wnosi) że w rzeczy tej nic lepszego wymyśleć nie można, jak jeżeli to (uczucie) wnosi, które ze wszystkich jakie wnosić może, do zachowania zdrowego człowieka jak najwięcej i jak najczęściej się przykłada; doświadczenie zaś świadczy, że takiemi są wszystkie uczucia (zmysły) od natury nam nadane; a zatem nic zgoła w nich się nie znajduje, coby nie świadczyło o potędze i o dobroci Boga. Tak n. p. gdy nerwy w nodze gwałtownie

i nad zwyczaj się porusza, ów ruch ich przez rdzeń kości pacierzowej do najwewnętrzniejszych części mózgu dochodząc, tam duchowi znak daje aby coś uczuł, uczuwa się ból jakoby w nodze istniejący, którym on (duch) pobudzanym bywa do oddalenia podług sił swoich, przyczyny jego jako nodze nieprzyjaznej. Mógł zaś Bóg naturę człowieka tak urządzić, żeby ten sam ruch w mózgu było co innego duchowi podawał t. j. albo siebie samego, o ile jest w mózgu albo o ile jest w nodze albo w jednem z miejsc pośrednich albo nareszcie cokolwiek innego; ale nic innego nie byłoby się również przydało do zachowania ciała. Tymże sposobem, gdy potrzeba nam napoju, powstaje stąd pewna oschłość w gardle nerwy jego poruszająca a za ich pomocą części mózgu wewnętrzniejsze; i ruch ten oddziaływa na ducha uczuciem pragnienia, ponieważ nic w całem tem zajściu nie jest korzystniejszem dla nas, abyśmy je wiedzieli jak że potrzebujem napoju do zachowania zdrowia i tak o innych —

Z czego ogółem widoczna jest, że, nie zmniejszając się niezmierna dobroć Boga, że natura człowieka jako z ducha i z ciała złożonego nie może czasem nie być zwodną. Bo gdy przyczyna jaka nie w nodze, lecz w innej jakiejkolwiek z części, przez które nerwy od nogi do mózgu się rozciągają, albo nawet w samym mózgu ten sam zgoła ruch wzniecą, który zwykła wzniecać noga bolem dotknięta, bólu uczuje się jakoby w nodze, a zmysł naturalnie (?) się omyli, ponieważ gdy ten sam ruch w mózgu nie może ino zawsze to samo uczucie duchowi nadsyłać (inferre), i daleko częściej powstawać zwykła od przyczyny, która nogę uszkodziła, jak od innej gdzieś indziej istniejącej, zgadza się z rozumem, że raczej ból nogi, jak innej części zawsze duchowi podaje. A gdy niekiedy oschłość gardła nie, jak zwykła, z tego że napój (?) do zdrowia ciała się przyczynia, lecz z przeciwnej jakiej przyczyny powstanie, jak to się przy wodnej puchlinie zdarza, daleko lepiej jest, że ona wtedy myli, jak gdyby przeciwnie zawsze myliła gdy ciało dobrze się ma i t. p.

I to rozważanie bardzo wiele się przyda, nie tylko, abym wtedy wszystkie, na które natura moja wystawioną jest, spostrzegał, lecz także abym mógł je albo naprawić albo łatwo unikać. Bo zaiste gdy wiem że wszystkie zmysły w rzeczach korzyści ciała się tyczących daleko częściej prawdę wskazują niż fałsz i gdy prawie zawsze kilku z nich użyć mogę do zbadania tej samej rzeczy, a prócz tego pamięci, która teraźniejsze łączy z przeszłemi, i rozumu, który już wszystkie przyczyny błądzenia przejrzał, więcej się lękać nie powinienem, aby to, co mi zmysły codziennie podawają, fałszem było, lecz hiperboliczne powątpiewania dni ubiegłych precz jako śmiechu godne wyrzucić.

Mianowicie niedorzeczne owe o śnie, którego od jawu (czuwania) nie odróżniałem; teraz bowiem spostrzegam, że bardzo wielka między oboma zachodzi różnica w tem, że nigdy pamięć rzeczy sennych nie łączy z wszystkiemi innemi czynnościami życia, jak te, które czuwającemu się nasuwają; bo zaprawdę gdyby ktoś ~~podczas~~ na jawie nagle mi się ukazał i zaraz potem zniknął, jak to się we snach dzieje, tak niby, iżbym nie wiedział ani skąd przybył ani dokąd odszedł, nie bez słuszności sądziłbym, że to zjawisko raczej lub fantazma w mózgu moim wylęgła niż człowiek prawdziwy. Gdy zaś te rzeczy się nasuwają, które wyraźnie spostrzegam, skąd, gdzie i kiedy mi się nasuwają, a percepcyą ich bez żadnej przerwy z całą {reszta} pozostałem życiem mojem łączę, zgoła pewny jestem, że nie we śnie, lecz na jawie mi się nadarzają. Ani nie powinienem nawet najmniej o ich prawdzie powątpiewać, jeśli, gdy wszystkie zmysły, gdy pamięć i rozum do wybadania ich przywołałem, jeśli żadna z nich nic mi takiego nie wskazuje, coby z innemi w sprzeczności było. Z tego bowiem, że Bóg {zwodzicielem} omylnym nie jest, wynika, że wogóle w takich rzeczach nie błądzę. Ale ponieważ konieczność działania nie zawsze na tak dokładne wybadanie pozwala, przyznać się trzeba, że życie ludzkie w rzeczach pojedyńczych często na błędy wystawionem jest, i uznać trzeba słabość naszej natury.

Poznań 8. września.

Kartezyusza Rozprawę
o
prawdziwéj metodzie
przełożył
Stefan Pawlicki
w Warszawie podczas zimy 1866/67

Rozprawa o Metodzie

jak dobrze używać rozumu i prawdy w naukach dochodzić.

Jeżeli ta rozprawa wyda się zbyt długą, ażeby na raz przeczytaną być mogła, można ją na sześć części rozłożyć. W pierwszej znajdziecie różne uwagi, tyczące się nauk, w drugiej główne prawidła metody, jakiej autor szukał; w trzeciej niektóre prawidła moralności, jakie z metody tej wydobył; w czwartej dowody któremi uzasadnia istnienie Boga i duszy ludzkiej, a które są podstawą jego metafizyki; w piątej porządek kwestyj fizycznych przezeń szukanych a mianowicie wytłumaczenie biciá serca i kilka innych trudności, tyczących się medecyny; i potem także różnicę, jaka zachodzi między naszą duszą a duszą zwierząt; w ostatniej nareszcie: jakie rzeczy uważa za niezbędne ażeby zajść dalej w badaniu natury, niż się dotąd zaszło, i jakie powody skłoniły go do pisania.

Część pierwsza.

Różne uwagi ~~dotyczące~~ nad naukami.

Zdrowy rozsądek jest rzeczą ~~na~~ świecie najlepiej podzieloną, albowiem każdy myśli, że tak dobrze weń jest zaopatrzony, iż ci nawet, których w każdej innej rzeczy bardzo trudno zadowolnić, zwykle więcej go sobie nie życzą, jak mają. W czem nie jest prawdopodobna, aby wszyscy się mylili, lecz dowodzi to raczej, że władza dobrze sądzenia i odróżniania prawdy od fałszu, co właściwie nazywa się zdrowym rozsądkiem lub rozumem, jest od natury we wszystkich ludziach równą, i tak więc różnica naszych mniemań nie z tego pochodzi, że jedni rozumniejsi są od drugich, lecz tylko stąd że myśli nasze różnemi prowadzimy drogami i że nie te same rzeczy rozważamy. Bo to nie dosyć mieć rozum dobry, lecz główną rzeczą, dobrze go zastósować. Największe duchy również zdatne są i do największych występków i do cnót największych, a ci którzy bardzo powolnie kroczą, mogą daleko więcej postąpić, jeżeli ciągle prostą drogą idą, niż ci, co biegają, ale od niej ~~się~~ się oddalają.

Co do mnie, nie przypuszczałem nigdy, jakoby duch mój był w czemś więcej doskonałym, niż duch ludzi pospolitych, nawet życzyłem sobie często mieć umysł również żywawy, niż nie jeden inny, lub wyobraźnię również jasną i wyraźną, lub pamięć

(również szeroka lub też przytomna. I nie znam żadnych innych przymiotów, które doskonałości ducha służą, bo co się rozumu tyczy, który jeden nas ludźmi czyni i od zwierząt odróżnia, wierzę chętnie, że cały w każdym z nas się mieści, w czem idę za zdaniem ogólnem filozofów, twierdzących, że więcej lub mniej tylko przypadłości się tyczy, nie zaś istotności jednostek tegoż rodzaju.

Nie lękam się jednak wyznać, że uważam za wielkie szczęście, iż od młodości mojej znalazłem się na ~~pewnych~~ drogach, które mnie zawiodły do uwag i ~~maksym~~ zasad, z których ~~ułożyłem~~ utworzyłem sobie metodę, za pomocą której myślę, że powiększać będę stopniowo wiedzę moją i że ją podniosę po woli ~~do~~ na szczebel najwyższy, do którego rozum mój ograniczony i krótkie życie moje pozwolą mi dosięgnąć. Już bowiem z niej takie owoce zebrałem, że chociaż o sobie samym dosyć mało trzymać zwykłem, przecież gdy różne ludzi zajęcia okiem filozofa przeglądam, ledwo które mi się nasuwa, co się nie zdaje marnem i bezkorzystnem; nie mogę więc nie uznać, że postępy jakie w badaniu prawdy myślę że już zrobiłem, największą mnie rozkoszą napełniają i o rzeczach które jeszcze odszukać potrzeba, nadzieję taką powziąłem, że jeżeli wśród zajęć ludzi prawdziwych jest jakie niezmiernie dobre i poważne, wierzyć się ośmielam, że jest to samo, które ja obrałem.

Ale może mnie zwodzi myśl moja i może tylko mosiądz i szkło, co ja za złoto i drogie kamienie tu sprzedaję? Wiem jak skłonni jesteśmy do błędu, gdy o nas samych sąd wydajemy, i jak podejrzanemi być powinny sądy przyjaciół, gdy nam sprzyjają. Ale w książeczce tej wykazać postanowiłem, jakiemi drogami szedłem szukając prawdy, również żywot cały mój jakby na tablicy odrysować, aby każdy miał przystęp do wytykania błędów i ażebym sam za tablicą ukryty wolnych głosów ludzi na własną poprawę się nasłuchał i ten sposób uczenia się do innych już przezemnie używanych dołączył.

Niech więc nikt nie myśli, że tutaj podam jakąś metodę, której każdy trzymać się powinien, chcąc dobrze umysł swój pokierować, albowiem tę tylko, której sam używałem, postanowiłem wyłożyć. Kto innym odważa się przepisy dawać, tem samem okazuje, że siebie ma za mędrszego od tych, którym je daje, skąd, gdy choć w najmniejszej rzeczy pobłądzi, na wielką naganę zasługuje. Gdy zaś tutaj nic innego nie obiecuję, jak historyę, lub jeśli wolicie, bajkę opowiadanie, w której obok kilka

rzeczy zasługujących na naśladowanie, może będzie innych więcej, których będzie trzeba unikać, spodziewam się, że powieść moja nie jednemu się przyda a nikomu nie zaszkodzi, tak iż wszyscy za otwartość moją wdzięcznymi ~~bo~~ mi być powinni.

Od pierwszych lat umysł do nauk zwróciłem, a słysząc od nauczycieli, że za ich pomocą pewną i jasną wszystkich do życia potrzebnych rzeczy znajomość nabyć można, zapaliłem się niewymowną uczenia się żądzą. Ale jak tylko kurs nauk ~~skończyłem~~ przebiegłem, po ukończeniu którego w liczbę uczonych, jak zwyczaj jest, przyjętym się bywa, zupełnie inną myśl powziąłem. ~~Spostrzegłem~~ Ujrzałem się bowiem, ~~że~~ w tyle wątpliwości i błędów ~~zaplątany~~ zaplątanym, że wszelkie uczenia się wysilenia na to tylko mi się przydały, iż nieświadomość moją coraz więcej odkryłem.

A przecież żyłem wtedy w jednej z najsławniejszych całej Europy szkół, w której myślałem, że jak na całem ziemskiem okręgu, uczeni mężowie być powinni. Wszystkiem, czem inni tamże zajmowali się, i ja zajęty byłem. I nie zadowalniając się naukami, jakie nam wykładano, przeczytałem książki innemi więcej ~~rzadszemi~~ ciekawszemi i odleglejszemi przedmiotami zajmujące się, ile razy ~~do rąk~~ w ręce mi ~~przyszły~~ wpadły. Przysłuchiwałem się także sądom innych o mnie i nie uważałem, żeby mnie za słabszego miano od któregokolwiek współuczniów moich, chociaż niektórych z nich przeznaczano już na objęcie posad nauczycielskich. Nareszcie myślałem, że to stulecie nie mniej kwitnącem od dawniejszych, nie mniej żyznem w dobre głowy. Co wszystko dodawało mi odwagi sądzenia innych po sobie i mniemałem, że niemasz w świecie wiedzy, równającej się tej, którą ja osięgnąć spodziewałem się.

Dla tego jednak nie zaniedbywałem nauk, którymi w szkołach się ~~zajmow~~ oddawałem, twierdziłem bowiem, że znajomość języków tamże nabywana, potrzebną jest do zrozumienia starożytnych pisarzy; że pięknie ułożone o bajkach powieści umysł niejako głaszczą i ~~pobudzają~~ zachęcają; że pamiętne w dziejach wypadki ducha do wielkich przedsięwzięć ~~zachęcają~~ pobudzają a uważnie przeczytane nie mało do wyrobienia się sądu przyczyniają. Twierdziłem nareszcie, że wszelkie dobrych książek czytanie, w tej samej prawie mierze nam ~~do~~ jest korzystne, jak gdybyśmy używali poufałej rozmowy z najznakomitszemi całej starożytności duchami, po których pomniki owe zostały, i to rozmowy tak ~~przemyślanej~~ obmyślanej, ~~że~~ iżby tylko najlepsze i najwybrańsze z myśli swoich nam wygłaszali. Twierdziłem dalej, że wymowa bardzo wielkie siły posiada; że do ozdoby życia wiele się przyczynia;

że nie ma nic nad poezyę przyjemniejszego lub słodszego, że nauki matematyczne zawierają bardzo bystre wynalazki (odkrycia), które i ciekawych bawią i w dokonywaniu prac wszelkiego rodzaju i w umniejszaniu pracownikom trudów nadzwyczajne przynoszą korzyści. Twierdziłem, że w pismach o obyczajach znajduje się wiele przepisów i wiele bardzo korzystnych napomnień do cnoty; że teologia uczy, jakim sposobem niebo pozyskać; że filozofia daje wszystkim wprawę rozprawiania o wszystkiem w sposób prawdopodobny i wzbudzania nie małego podziwu u ~~[illegible]~~ prostaków; że Prawo, Medycyna i reszta nauki na uprawiaczy swoich gromadzą zaszczyty i bogactwa i że w ogóle żadnej nie ma, nawet najfałszywszej i najwięcej zabobonnej, którąby zajmować się nie co korzystnem nie było, przynajmniej na to, abyśmy o wartości jej sądzić mogli i nie łatwo od niej dali się oszukać.

Ale uważyłem, że już dosyć poświęciłem czasu językom i czytaniu starych ksiąg i historyom i bajkom w nich zawartym. Bo wdawać się z mężami dawnych czasów prawie to samo, co u obcych ludów podróżować. Przyda się coś wiedzieć o zwyczajach innych ludów, abyśmy zdrowiej o naszych własnych sądzili a nie wszystko, co od nich zbacza, za śmieszne i głupie mieli, jak zwykli ci, co nigdy ojczystej ziemi nie opuścili. Ale kto zbyt długo podróżuje, na końcu staje się jakoby gościem i obcym w ojczyźnie, a kto zbyt ciekawie śledzi, co niegdyś u starożytnych się działo, zwykle nie zna tego, co u nas się dzieje. Prócz tego bajki mnóstwo rzeczy ~~które~~ niemożliwych przedstawiają jakoby kiedyś się wydarzyły, przez co nas zachęcają albo do przedsięwzięć siły nasze przechodzących albo do nadziei przewyższających ~~[illegible] od~~ losu naszego. A nawet same historye najwięcej prawdziwe, jeżeli wartości rzeczy nie powiększają lub odmieniają, ażeby więcej godnemi przeczytania się zdały, przynajmniej podlejsze i mniej świetne okoliczności opuszczają, skąd tego, co opowiadają, nigdy w ogóle takiem jak jest, nie podają, a kto zbyt usiłuje własny sposób rządzenia odpowiednio do ~~ich~~ przykładów w nich stojących, może się skłonnym stać do szaleństw dawnych bohaterów i tylko o czynach marzyć przesadzonych ~~marzyć~~. —

Ceniłem wielce wymowę i kochałem poezyą: myślałem jednakże, że jedna i druga były raczej przymiotami ducha niż owocami pracy. Ci co ~~dobrze~~ najlepiej myślą i myśli swoje najlepiej wykładają, aby były jasne ~~jasnymi~~ i zrozumiałe, zawsze potrafią mową swoją przekonać, choćiażby nawet gadali barbarzyńskim językiem Gotów i nigdy się żadnej retoryki nie uczyli. Ci zaś, co najgienialniejsze bajki wymyślą i takowe najozdobniej i najprzyjemniej wysłowią, zwać się będą najlepszymi poetami, choćiażby żadnych sztuki rymotwórczej przepisów nie znali.

W matematycznych naukach rozkoszowałem, głównie dla pewności i jasności dowodów, na jakich się opierają; nie znałem jednakże dotąd najważniejszego ich użytku, i przekonany, że tylko do sztuki mechanicznej przydatnemi są, dziwiłem się, że na tak silnym i trwałym fundamencie nic wznioślejszego ~~wspaniałszego~~ nie wybudowano. Na wzajem pisma dawnych pogan o cnotach i moralności przyrównywałem do bardzo dumnych i wspaniałych pałaców, wybudowanych na piasku lub błocie. Wynoszą cnotę aż pod niebiosa i słusznie ją ponad wszystkie inne rzeczy stawiają, jednakże nie wytłumaczyli dosyć, co właściwie ta cnota; co zaś oni tak zaszczytnem ~~mian~~ nazwą obdarzają, często raczej okrutną zatwardziałość lub dumę lub rozpacz lub gwałtownym zabójstwem zwać się powinno.

Teologią naszą poważałem i nie mniej od innych pragnąłem zostać wiecznej szczęśliwości uczestnikiem. Przyjąwszy jednak za rzecz pewną, że droga do niej wiodąca również uczonym jak prostakom otwartą jest, i że prawdy od Boga objawione przechodzą ludzkiego rozumu granice, lękałem się, żebym nie naraził się na zarzut płochości, poddawając je rozbiorowi słabego mego rozumu. Zdawało mi się przecież ~~że do~~ wpatrzenie się w nich i wytłumaczenie takowych wymaga osobnej łaski Bożej i większych od zwyczajnych ludzi zdatności.

O filozofii tylko tyle powiem, że widząc, iż najznakomitsze wszystkich wieków duchy ją pielęgnowali a jednak nic w niej nie ma, o czem by wręcz przeciwnych sobie zdania mieć nie można czyli co by nie było wątpliwem i niepewnem, nie zaufałem więc ~~dal~~ umowi memu, abym we filozofii coś lepiej od innych wynaleźć mógł. Rozważając zaś, jak różne często o tej samej rzeczy istnieją mniemania, z których każde ma mężów uczonych obrońcami, gdy przecież jedno tylko (w każdej kwestyi) prawdziwem być może, myślałem, że wszystko, co tylko jako prawdopodobne podawanem jest, prawie

za fałszywe uważać się powinno.

Ponieważ zaś inne nauki zasad swoich od filozofii pożyczają, myślałem, że na tak niestałej podstawie nic bardzo trwałego ani pewnego wznieść nie mogły; a chwała zaś i korzyści, które obiecują, nie były dość silnemi pobudkami, abym do ich uprawy się nakłonił. Bo co się korzyści tyczy, nie byłem w położeniu takiem, żeby los mnie zmusił nauki wyzwolone obracać na użytek nieszlachetny. Co zaś do sławy, chociaż nie chełpiłem się wprawdzie jak Cynicy, że nią pogardzam, przecież nie ceniłem wysoko takiej, którą tylko pod fałszywym pozorem t. j. przez wiedzę fałszywych naukowych wiadomości nabyć można. Sądziłem nareszcie, że z wszystkich nauk, nawet najpróżniejszych i najfałszywszych dosyć zaczerpnąłem, żeby łatwo ustrzedz się próżnych przechwałek, jakiemi zwodzą czy to alchemik w obietnicach swoich, czy astrolog w przepowiedniach lub oszustwa czarnoksiężnika lub każdy inny nareszcie każdy inny z tych którzy pragną uchodzić za znających to, czego nie znają.

Dla tego jak tylko lata mi dozwoliły wyjść z pod opieki nauczycieli, zupełnie studyum nauk porzuciłem i postanowiwszy nie szukać na przyszłość żadnej wiedzy, którejbym nie mógł albo w sobie samym znaleźć albo w niezmiernej księdze świata, poświęciłem kilka następnych lat różnym podróżom. W ciągu tego czasu zwiedzając wojska, miasta i dwory książąt zagranicznych, obcując z ludźmi różnych obyczajów i różnego stanu, zbierając stąd rozmaite doświadczenia i siebie samego w różnych losu przypadkach próbując, zwracałem uwagę na wszystko, co tylko w życiu mi się nawijało, tak iż niczego nie opuszczałem, skąd mniemałem, że wykształcenie moje wzbogacić mogę. Myślałem bowiem, że daleko więcej prawdy znajduje się w rozumowaniach, jakich pojedyńczy do spraw swoich używają, i których z tym skutkiem wkrótce potem karani są, ile razy nie dobrze sądzili, jak w rzeczach, które uczony jaki spokojnie sobie w pracowni swojej siedząc, o istotnych bytu (lub wymyśli) coś podobnego, co na niego w życiu się nie przyda i poza czem żadnego innego nie oczekuje skutku jak może więcej próżnej sławy, im więcej wymysły jego od prawdy i zdrowego rozsądku się oddalają; tem więcej bowiem musiał nałożyć dowcipu i pracy, aby takowe prawdopodobnemi uczynić. I bezustannie szukałem najstaranniej sztuki odróżniania prawdy od fałszu, abym jasno przed sobą widział prostą drogę życia i z większem bezpieczeństwem po niej postępował.

Przyznam jednakże, że póki tylko obyczaje i sposób postępowania innych ludzi rozważałem, nie wiele się pewnego nauczyłem albowiem tyle prawie w nich sprzeczności spostrzegałem, co dawniej w mniemaniach filo-

zofów. I tę prawie tylko korzyść z nich odniosłem, że widząc, jak wiele rzeczy, podług naszych zwyczajów prawie dziwacznych i śmiesznych, ogólna zgoda niektórych innych narodów pochwala, nauczyłem się, że w nic zbyt uporczywie wierzyć nie trzeba, co tylko przykład lub zwyczaj w nas wmówiły. I tak wyswobadzałem się powoli z licznych błędów, mogł więcej światłym ~~umysłem~~ do ~~poznawania~~ uznawania prawdziwych dowodów. Gdy jednak w ten sposób przypatrzyłem się był sprawom tego świata i stąd niektóre doświadczenia nabrałem, postanowiłem raz przecież i siebie samego starannie zbadać i całem wytężeniem umysłu wyszukać, cobym to mógł zrobić najlepszego. To zaiste szczęśliwiej mi się powiodło, jak gdybym nigdy przedtem ani od ojczyzny ani szkolnych nauk nie był się oddalił.

Część druga.

Główne prawidła metody, którą autor wyśledził.

Byłem wtedy w Niemczech, ~~dokąd~~ gdzie mnie zawiodła ciekawość przypatrzenia się wojnie, ~~która~~ dziś jeszcze nie zakończonej; powracając zaś z koronacyi cesarza do obozu, musiałem przypadkiem zimę w pewnem miejscu przepędzić. Tam nie mając nikogo, z kim bym ~~swobodnie mógł rozmawiać~~ chętnie prowadził rozmowę, a szczęśliwem przydarzeniem od wszelkich trosk wyswobodzony, siedziałem całe dnie samotnie w piecu i tam oddawałem się rozmaitym rozmyślaniom w sposób swobodny. I tak wśród innych przyszła mi najpierw na myśl uwaga, że dzieła, do których różni mistrze, między sobą niezgodni, rękę przykładali, rzadko tak są doskonałemi jak te, których jeden dokonał. I tak widzimy, że budynki, które jeden architekt rozpoczął i aż do szczytu doprowadził, ~~dała~~ więcej są ozdobniejsze i całość przedstawiają więcej w sobie zgodną, niż te, które różni w różnych czasach, do starych murów nowe przyczepiając, wystawili. Tak stare grody, które z nieznacznych wiosek z czasem na wielkie miasta wyrosły, przyrównywając do nowych, które mierniki na raz w całości z wielką ~~wolą~~ swobodą na równinie wykreślił, znajdziemy, że nad zwyczaj źle ~~założone~~ i nieporządnie założone. A choćby pojedyncze ich budynki oglądając, często w nich więcej sztuki i ozdób odkryjemy niż w domach jakichkolwiek innych miast, przecież uważając wszystko razem, jak wielkie domy obok małych ulice nierównemi i krzywemi czynią, powiem że raczej ślepym jakimś przypadkiem niż wolą rozumnych ludzi miasta te zostały założone. Jeżeli dodam do tego, że przecież zawsze

w miastach tych byli dozorcy jacyś, którzy pilnowaniem sobie mieli zlecone, żeby domy prywatne według możności służyły publicznej ozdobie, zrozumiemy dokładnie, jak trudną rzeczą, żeby ~~tylko~~ do obcych tylko dzieł rękę przykładając, coś bardzo doskonałego uczynić. Tak też wyobrazić sobie można, że narody, które niegdyś w wielce nieokrzesanem barbarzyństwie trwając, dopiero postępem czasu ogładę przybrały, a prawa tylko sobie wtedy nadawały, ilekroć nieprzyjemności ze zbrodni i ~~zamieszek~~ niesnasek doznane, je do tego zmuszały, że zwykle nie mają tak dobrze urządzonej rzeczy pospolitej, jak inne, które od pierwszych czasów zeszedłszy się razem, przestrzegały ustaw jakiegoś ~~rozumnego~~ przezornego prawodawcy. Tak n. p. niewątpliwem jest, że układ prawdziwej religii, która prawami od Boga samego uchwalonemi się rządzi, z wszystkich najlepiej jest ustalonym, tak iż do ~~niego~~ żadnego innego przyrównanym być nie może. Żeby jednak raczej o rzeczach ludzkich rozprawiać, myślę, że kwitnący niegdyś stan lacedemońskiej rzeczy pospolitej nie stąd pochodzi, że pojedyncze prawa, jakich używali, lepsze były od praw w innych państwach – bo przeciwnie wiele z nich od ~~po~~ powszechnie przyjętych zwyczajów zbaczało, nawet moralności wręcz się sprzeciwiały, lecz stąd, że ~~wszystkie~~ prawa od jednego tylko prawodawcy nadane wszystkie między sobą się zgadzały i do tegoż celu zmierzały. Tak samo przekonany byłem, że nauki w książkach zawarte, te przynajmniej, które w braku jasnych dowodów na prawdopodobnych argumentach się opierają, ponieważ tylko z rozmaitych zdań różnorodnych ludzi z wolna razem zebrane zostały, nie tak blisko dochodzą do prawdy, jak myśli, które ktoś tylko zdrowym rozsądkiem się posługujący i żadnych nie żywiący przesądów, może mieć o rzeczach, jakie mu się nadarzają. Tak samo nareszcie mniemałem, że ponieważ wszyscy najprzód dziećmi byliśmy nim mężami i długo za głosem czy to żądności czy to nauczycieli postępowaliśmy, a może ani pierwsze ani drudzy nie zawsze najlepszych rad dawali, że jest niepodobieństwem prawie, aby sąd nasz tak był słusznym i pewnym, jak gdyby w nas –

równie dojrzały rozum jak dzisiaj, już od pierwszej młodości był używał i gdybyśmy jemu tylko się byli powierzyli.

Byłoby jednak rzeczą niesłychaną, wszystkie domy miasta jakiegoś w tym tylko zamiarze rozrzucić, ażeby po odbudowaniu ich w lepszym porządku i w lepszej formie ulice stały się piękniejszemi; ale bynajmniej nie jest rzeczą niesłychaną, że ~~pan~~ właściciel jednego domu takowy rozebrać każe, ażeby na jego miejscu lepszy wystawić; owszem często wielu to z przymusu czyni, gdy dom ich starości już się rozpada lub na słabym fundamencie wystawiony ruiną grozi. Tak samo przekonany byłem, że niebyłoby ~~rzeczą~~ rozsądnie, gdyby człowiek prywatny, myśląc o reformie rzeczy pospolitej, takową chciał wprzódy z gruntu wywrócić, ażeby ją potem lepiej urządzić; ani nie mniemałem, że w podobny sposób odmienić należy ustanowione nauki lub porządek wykładu takowych w szkołach powszechnie przyjęty. Ale co do mniemań, jakie sam aż do tego dnia przyjmowałem, nic lepszego ~~po~~ wedle przekonania mego uczynić nie mogłem, jak wszystkie razem i naraz z ducha mego wymazać, ażeby potem albo inne lepsze albo też te same przyswoić, gdy już przeszły przez rozbiór dojrzałego rozumu; i wierzyłem, że tym sposobem daleko lepiej obejdę się, jak życie własne urządzić, niż gdybym ~~zatrzymał~~ zachował fundament starego gmachu i tylko na tych zasadach się opierał, na które niegdyś młodzieńczy wiek mój w łatwowierności swojej przystał, nie zbadawszy wcale, czy one z prawdą się zgadzają. A chociaż różnorodne przedsięwzięcia tego trudności uznawałem, miały one jednak na się swoje środki zaradcze, i w żadnej mierze nie wyrównywały tym, które przy ~~reformie~~ naprawie rzeczy pospolitej się ~~napotykają~~ zdarzają. Wielkie ciała gdy raz runęły, bardzo z wielkiem ich natężeniem bywają dźwigane, a wstrząśnięte ledwo się ostaną i każdy upadek ich ciężkim jest. Potem rzeczy publiczne, gdy razem niektóre z nich mniej są doskonałe, jak o tem sama ich rozmaitość świadczy, a zwyczaj narodów zmalowiona, długim użytkiem ~~po~~ nieznacznie stają się znośnemi i wiele w nich często zwyczaj naprawia lub omija, czemu by ludzka przezorność nie łatwo była zaradziła. Nareszcie zawody do nich przywykłe prawie zawsze wygodniej je znoszą, niż ich odmianę, tak samo jak drogi gościńce, co wśród zakrętów gór się wiją, zwykły bez-

ustawnem przechodniów stąpaniem stały się tak równemi i wygodnemi, że daleko lepiej niemi postępować, niż prostszej drogi szukać po przez wierzchołki gór i po przez przepaście.

Dla tego nad wszystko nie cierpię ludzi lekkomyślnych i niespokojnych, którzy ani urodzeniem ani losem do zarządu spraw publicznych nie powołani, zawsze jednak w nich coś odnowić zamierzają; i gdybym był przekonany, że w tem pisemku znajduje się rzecz najmniejsza, skąd możnaby mnie o chorowanie na taki rodzaj głupstwa posądzać, na żaden sposób nie przystałbym na jego wydanie. Myśl moja nigdy dalej nie zaszła, jak do naprawienia własnych mniemań i do budowania na gruncie, który cały do mnie należy. A chociaż dzieło moje dosyć mi się podoba i przykład jego wam przywodzę, niechciałbym dla tego nikomu stać się przyczyną, aby coś podobnego przedsięwziął. Inni może, którym Bóg większe zdatności użyczył, czegoś większego dokonają, jednakże lękam się, że nawet to moje przedsięwzięcie tak stromem i trudnem, iż małej tylko liczbie naśladownictwo jego na coś zda się. Albowiem, żeby wszystkie mniemania, jakie w nas niegdyś wpajano, odrzucić od siebie, nawet na to jedno nie każdy odważyć się powinien. Większość bowiem ludzi na dwa rodzaje się rozpada, a żadnemu z nich przedsięwzięcie takie przydać się nie może: najprzód bardzo wiele takich, którzy więcej, niż przystoi, własnym umysłom ~~ufając~~ ufając, zbyt pospiesznie sądzić zwykli i nigdy dosyć sobie czasu nie ~~pozwalają~~ pozwalają do rozważania wszystkich przyczyn, dla tego, jeśli raz się odważą ~~na~~ poda~~nie~~ć w wątpliwość wszystk~~ich~~ie powszechnie przyjęte mniemania i zboczyć niejako od bitego gościńca, nie łatwo na ścieżce krótszej do celu wiodącej pozostaną, lecz raczej po manowcach błądząc przez resztę żywota wyjść się będą. ~~Inni znowu~~ Wszyscy zaś prawie inni, którzy mają dosyć sądu lub ~~rozumu~~ skromności do uznania, że są niektórzy na świecie, którzy ich mądrością przewyższają i od których się czegoś nauczyć mogą, powinni raczej od tych przyjmować mniemania, za któremi pójdą, niż inne własnym rozumem wynaleźć.

Co do mnie, byłbym bez wątpienia do liczby tych ostatnich należał, gdybym tylko jednego był miał nauczyciela i gdybym nigdy różnych mniemań nie był poznał, które od najdawniejszych czasów najmędrszych ludzi poróżniały. Jednakże już od dawna w szkołach nasłuchałem się, że nie masz

niedorzeczności, którejby nie był który z filozofów wypowiedział. Zauważyłem także był w podróżach moich, że nie wszystkich, którzy wielce od pojęcia naszego odmienne uczucia ~~przekonania~~, dla tego za barbarzyńców lub głupców uważać trzeba, lecz że wielu z nich równie dobrze jak my, lub ~~m~~ lepiej nawet, rozumu ~~swego~~ używają. Prócz tego rozważyłem, żeby tenże człowiek z tym samym duchem ~~wzięty~~ przemię młodość swoją wśród Francuzów lub Niemców przebywszy, różnym ~~się~~ będzie od tego, którym byłby został wśród Chińczyków lub Amerykanów się wychowawszy. Również w wielu rzeczach podrzędnych, n. p. w kroju szat naszych, forma która nam się nadprzyjemna przed dziesięciu laty podobała i może znowu za lat dziesięć podobać się będzie, teraz śmieszna i niedorzeczną się wydaje; tak iż przykład raczej i przyzwyczajenie nas wodzą (niż pewna jakaś wiedza). Nareszcie zauważyłem, że w rzeczach, do których prawdy nie łatwo się dochodzi, najmniej wielkiej liczbie głosów wierzyć można, daleko bowiem prawdopodobniejszą, że jeden te rzeczy wynalazł, niż wielu. Ponieważ zaś nikogo dobrać sobie nie mogłem, którego mniemania zdawały by się godnemi przejęcia się niemi, i któregobym ponad wszystkich innych stawiał, byłem niejako przymuszony, tylko własnej głowy się radzić, jakie życie moje urządzić.

Biorąc jednakże przykład z podróżnych, co wśród ~~po~~ ciemnej nocy drogę odbywają, postanowiłem tak wolnym i ostrożnym krokiem postępować i tak bacznie na wszystko się oglądać, żebym, choć nie wiele naprzód się posuwając, przynajmniej od upadku się chronił. Ani nie pragnąłem od razu uwolnić się od mniemań, które niegdyś bez żadnego udziału rozumu przypuściłem, lecz jak starego domu mieszkańcy nie prędzej go rozbierają, aż plan nowego ~~mającego się~~ na miejscu jego zbudować się mającego wymyślili, tak i ja naprzód rozważałem, jakimże sposobem coś pewnego wynaleźć mógłem, i długo wiele czasu poświęciłem szukaniu nowej metody, która by mnie zawiodła do poznania wszystkich tych rzeczy, jakie duch mój objąć może.

Zajmowałem się był dawniej w szkołach spośród działów filozofii logiką a z nauk matematycznych analityczną geometrią i algebrą, które to trzy nauki zdawały się coś może zamiarowi memu się przyczynić. Lecz baczniej je rozważając spostrzegłem że logika formami sylogizmów i wszystkiemi prawie innemi swemi przepisami nie tak się przyda do wyśledzenia ~~tego~~ rzeczy nieznanych a raczej do wykładania innym tego,

co już wiemy; lub też, jak to sztuka Lullinsza uczy do bajania obszernie i bez sądu o tem, czego nie znamy. A chociaż wiele logika zawiera w sobie rzeczy prawdziwych i wybornych, jednak tyle innych lub zbytecznych lub nawet wcale szkodliwych jest do nich przymieszanych, że rozpoznanie ich i oddzielenie czasem nie mniej trudną sprawą, jak posąg Dyany lub Minerwy z marmurowego głazu wyrobić. Dawna zaś analityka i nowoczesna algiebra rozciągają się tylko do niektórych spekulacyj, które prawie żadnej korzyści nie zdają się przynosić; prócz tego analityka tak uporczywie rozważania figur się czepi, że umysł ostrząc i ćwicząc, władzę wyobraźni nuży i tępi; algiebra zaś, jak ją zwykle wykładają, w takim stopniu kontentuje się pewnemi prawidłami i formułkami rachowania, że raczej wydaje się sztuką jakąś mętną, której użytek umysły niejako zmięsza i zaciemnia, niż wiedzą, która by je kształciła i jaśniejszemi czyniła. Dlatego mniemałem, że należy szukać innej jakiejś metody, któraby łączyła w sobie wszystkie zalety trzech owych nauk a zarazem wolną była od wszystkich ich niedostatków. A jak mnogość praw często więcej usprawiedliwianiu występków służy, niż poskromieniu takowych, tak iż tych narodów stan najlepiej urządzonym jest, które tylko mało praw mają, ale jak najściślej przestrzeganych – tak samo myślałem, że zamiast niezmiernej liczby przepisów, jakiemi logika napełniona jest, cztery następujące mnie wystarczą, tylebym miał silne i niezłomne postanowienie, ani razu przez cały czas życia mego od nich nie zboczyć:

1° żeby nigdy nic jako prawdziwe nie przypuszczać, co to, co jasno i na pewno prawdziwem poznałem t. j. żeby wystrzegać się jak najstaranniej wszelkiego pośpiechu i antycypacyi wszelkiej w sądzeniu i żeby nic więcej wnioskiem nie obejmować, jak ~~to~~ rzeczy, któreby rozum mój za tak jasne i wyraźne uważał, iżby żadnym sposobem ich nie mógł w wątpliwość podawać.

2° ażeby trudności, nad jakiemi ~~miałem~~ zastanawiać się miałem, na tyle części rozdzielić, ile wygodnie ich rozwiązanie wymaga.

3° Ażeby wszystkie myśli, jakich do szukania prawdy używałem, zawsze pewnym porządkiem posuwać, t. j. zaczynając od rzeczy najprostszej pojedynczej i najłatwiejszych do zrozumienia, zwolna i niejako

stopniami podnosić się do ~~łatwiejszych~~ poznania trudniejszych i więcej złożonych; także pewnym porządkiem te myśli układając, które się wzajemnie z natury swojej nie poprzedzają.

4° nareszcie: ażeby czy to środka trudności szukając czy to ich części przechodząc, tak dokładnie pojedyncze wyliczać i na wszystkie mieć baczność powszechną, iżbym pewnym był, że nic nie opuściłem.

Długie owe łańcuchy bardzo prostych i łatwych rozumowań, za których pomocą geometrowie najtrudniejszych twierdzeń dowodzą, dały mi pochop do mniemania, że wszystko pod ludzkie poznanie podpadające w ten sam sposób między sobą powiązanem jest; i bylebyśmy się w nich fałszywego za prawdziwe nie przyjmowali i zachowali zawsze porządek, którym jedno z drugiego wyprowadzonem być może ~~nie~~ nie ~~jest tak~~ masz nic tak odległego, do czegobyśmy nareszcie nie doszli, ani tak ukrytego, czegobyśmy nie odkryli. Ani trudnem nie było poznać, od zbadania których rzeczy powinienem był ~~począć~~ zacząć. Albowiem już wiedziałem, że rzeczy najprostsze ~~[illegible]~~ i najłatwiejsze do poznania, ~~pierwsze ze wszystkich~~ przed innemi rozważać należy; widząc zaś, że z wszystkich, którzy dotąd w naukach prawdy szukali, jedni matematycy kilka dowodów, t. j. przyczyn pewnych i ~~jasnych~~ oczywistych, wynaleźć zdołali, dostatecznie poznałem, że oni rzeczą z wszystkich najłatwiejszą zajmowali się i że dla tego tę samą rzecz najprzód zbadać powinienem, chociaż żadnej innej stąd nie spodziewałem się korzyści, jak że przyzwyczaję po woli umysł mój do poznania prawdy i nieuwierzenia fałszywym rozumowaniom. Przecież nie postanowiłem dla tego nauczyć się wszystkich nauk osobnych, które zwykle matematycznemi się zowią, lecz spostrzegłszy, że chociaż różnemi przedmiotami się zajmują, w tem jednak wszystkie się zgadzają, że nic innego ~~inne~~ o relacye pewne badają czyli stosunki, które w przedmiotach owych się znachodzą, myślałem, że tylko te stosunki rozważać powinienem i to w najogólniejszem ich objęciu i tylko w takich przedmiotach, które poznanie ich ułatwiają. Ponieważ zaś dalej spostrzegłem, że do zrozumienia pracować nad owemi stosunkami, czasem wypadnie pojedyncze z nich osobno rozważać ~~wypadnie~~, czasem znowu wiele z nich razem objąć i w pamięci zachować, myślałem, że najlepiej uczynię, gdy je tylko w kształcie prostych linij sobie wystawię

ile razy je z osobna wypadało rozważać, ponieważ mi się żaden obraz ~~więcej~~ prostszy lub wyraźniejszy ani dla wyobraźni ani dla zmysłów nie nasuwał; ile razy zaś wypadało zapisać je w pamięci i kilka razem objąć, postanowiłem je jakiemiś znakami jak najkrótszemi oznaczać. Tym bowiem sposobem zdawało mi się, że przyswoimy sobie zalety i geometryi analitycznej i algiebry, a niedostatki jednej za pomocą drugiej naprawiając, że uniknę niedogodności, jakie każda z tych nauk osobno wzięta posiada.

Żeby zaś prawdę wyznać, to dla kilku owych przepisów, jakie obrałem sobie przedmiotem najściślejszej obserwacyi, dostąpiłem takiej łatwości w rozwiązaniu wszelkich trudności, któremi dwie owe nauki się zajmują, że w przeciągu dwóch lub trzech miesięcy pracy tej poświęconych, nie tylko wiele pytań rozwiązałem, które dawniej za bardzo trudne uważałem, lecz nawet do tego doszedłem, że nawet o kwestyach, których dotąd nie rozumiałem, mniemałem, że oznaczyć mogę, jakiemi drogami i jak daleko duch ludzki je rozwiązać potrafi. Gdy bowiem od najprostszych i najogólniejszych zacząłem, ~~zachowując~~ a ~~później~~ potem porządek im właściwy zachowałem, stały mi się wyszukane wynalezione prawdy prawidłami, których używałem potem do wyśledzenia trudniejszych. Żeby zaś nikt nie myślał, że czemś niemożliwem tutaj się popisuję, powiem, że każda rzecz tylko jedną prawdę w sobie mieści, a gdy tę ktoś zaś pojmie, wie o tej rzeczy tyle, ile tylko każdy o niej wiedzieć może. Tak n. p. chłopiec, który tylko pierwszych prawideł arytmetyki w szkole się nauczył, ~~może bez zarozumiałości utrzymywać twierdzić~~, i takowe w dodaniu kilku liczb do siebie dobrze zastosował, może bez zarozumiałości zapewnić, że co do ilości sumy, z dodania owego wynikłej, wszystko wynalazł, co tylko duch ludzki wynaleźć może. Ta zaś metoda, która uczy właściwy porządek zachować i dokładnie wszystko wyliczać, ~~nie asto~~ arytmetyce co do pewności nie ustępuje. —

Ta nowa metoda głównie dla tego mnie się podobała, ponieważ zdawało się zaręczać, że w każdym wypadku użyję rozumu, jeżeli nie doskonale, to przynajmniej najlepiej, o ile siły moje na to zezwolą; czułem także używając jej że mgły ducha mego powoli się rozpraszają i że tenże przywykał wyraźniej i jaśniej prawdę pojmować. Ponieważ zaś metody tej do żadnego

osobnego przedmiotu nie przywiązałem, zapodziewałem się w ~~rozwiązaniu trud~~ innych naukach również dobrze jej użyć do rozwiązania trudności, jak w geometryi lub algiebrze. Przecież mimo to nie podjąłem się odrazu wybadać wszystkie jakie się nasuwały; albowiem ~~w tem~~ czyniąc to byłbym od porządku przez metodę przepisanego, zboczył; lecz widząc że zrozumienie tychże zależnem jest od pewnych zasad, których filozofia dostarczać powinna, (że przecież w filozofii ~~zasad nie napotykając~~ dotąd żadnych dosyć pewnych zasad nie wynaleziono), nie powątpiewałem, że o ich odszukaniu najprzód pomyśleć powinienem. Prócz tego widząc, że wyśledzenie tychże rzeczą jest arcyważną, i że nie masz drugiej, w której by również bardzo wypadało wystrzegać się pośpiechu i antycypacyi w mniemaniach, myślałem, że nie prędzej powinienem do niej przystąpić, jak doczekawszy wieku dojrzalszego; wtedy bowiem miałem tylko lat dwadzieścia trzy. Powinienem był także najprzód wiele czasu poświęcić na przygotowanie ducha, już to błędne przez przyjęte mniemania zeń wyrywając, już to zbierając rozmaite doświadczenia, treść przyszłą dla moich rozumowań, już to coraz więcej metodą raz obraną doskonaląc, ażebym w niej coraz więcej się umacniał.

Część trzecia

Niektóre prawidła moralności, metodą tą uzyskane.

Jak zaczynając od nowa dom w miejscu zamieszkiwanego do wybudować, nie tylko stary najprzód rozrzucają, kamienie, budulec, wapno i inne do budowania pożyteczne rzeczy zwożą, także ~~architekta~~ budowniczego o się radzą lub sami w budownictwie się wprawiają i plan nowego domu dokładnie zakreślają — ale także inny sobie przygotują, w którym by tym czasem bez przykrości zamieszkiwali — tak samo i ja, nie chcąc pozostać wątpliwym i chwiejącym lękliwym się w sprawach bieżących, podczas gdy rozum [illegible] pozostawać niepewnym w sądach moich, i abym odtąd ~~[illegible]~~ jak najszczęśliwiej żyć zaczął, wymyśliłem sobie do czasu jakąś etykę, zawierającą tylko trzy lub cztery prawidła — nie zawadzi je tu przytoczyć.

1° Za pierwsze prawidło naznaczyłem sobie, być posłusznym ojczystym prawom i ustawom, silnie także wytrwać przy religii, którą za najlepszą uważałem, i w której od pierwszych lat moich z łaski Boga się chowałem, w wszystkich innych sprawach rządząc się mniemaniem najumiarkowańszem i od wszelkiej ostateczności najwięcej oddalonem, które powszechnym zwyczajem przyjęli już najroztropniejsi z tych, z którymi żyłem. Zaczynając bowiem odtąd

niedowierzać ~~tym~~ wszelkim mniemaniom, do jakich dawniej się przyznawałem; zamyślałem bowiem na nowo je przebadać – byłem zatem przekonany, że najlepiej ~~lepszego nie~~ uczynię, ~~jeśli gdy~~ tymczasem czyny rozsądniejszych ~~ludzi~~ naśladując. A chociaż może niejeden wśród Persów lub Chińczyków również rozsądnym jest, jak nasi ludzie, uważałem jednak za korzystniejsze, naśladować tych z którymi żyć trzeba było. Żeby zaś dobrze poznać, co oni rzeczywiście za najlepsze mają, ~~uważałem~~ raczej na to, co czynili, uważałem, niż co mówili; nie tylko dla tego, że obyczaje ludzi aż do tego stopnia zepsutemi są, że mało kto zechce powiedzieć, co w sobie czuje, lecz wielu często sami o tem nie wiedzą: innym bowiem czynem ducha osądzamy, czy coś dobrem jest lub złem, innym znowu o sądzie jakim (wydanym) ~~tego~~ przeświadczamy się; najczęściej zaś jeden czyn bez drugiego się nadarza. Z kilka zaś zdań za równo powszechnie przyjętych wybierałem zawsze najumiarkowańsze, raz dla tego, że do wykonania najłatwiejszem a z treści zwykle najlepszem jest – wszystko bowiem zbyteczne zwykle błędnem jest – także i dla tego, ażebym w razie pobłądzenia trzymając się środka, mniej przynajmniej od prostej drogi zboczył, niż gdybym był obrał ze najskrajniejszą, podczas gdy należało obrać wręcz jej przeciwną. Do skrajnych zaś dróg, czyli, że tak powiem, do zbyteczności liczyłem wszelkie obietnice którymi sobie samym odbieramy wolność odmienienia później woli naszej. Nie żebym nie pochwalał praw, które popierając ludzką niestałość i ułomność, nam, ile razy dobry zamiar mamy, pozwalają, ażebyśmy się zobowiązali wytrwać uparcie w tym zamiarze, lub też że dla zachowania wiary w wzajemnych stosunkach społecznych, zmuszają nas wywiązać się z tego, cośmy innym przyrzekli, byleby się to rzeczy nie sprzeciwiało); lecz widząc, że w świecie nic nie ma stałego, i co do mnie, życie moje tak urządzając, iżby spodziewać się można, że zdania moje stawać się z dniem każdym lepszemi, nigdy zaś gorszemi, myślałem, że ciężko zgrzeszę przeciw zdrowemu rozsądkowi, gdybym przyjmując teraz rzeczy jakieś za dobre, tem samem zobowiązał się i nadal je zachować, ~~gdyby~~ choćby nawet albo przypadkiem ~~stały~~ dobremi być przestały albo ~~też~~ choćbym sam ich za dobre nie uważał więcej. –

Drugiem prawidłem mojem było abym jak najwięcej był stałym i jak najsilniej trwał przy raz powziętym zamiarze, i abym z nie mniejszą pewnością siebie i stanowczością dokonywał spraw, których dla ~~z~~ bardzo ~~z~~ wątpliwych, lub może żadnych się podjąłem powodów, jak w rzeczach, o których zupełnie zapewniony byłem: idąc w tem za podróżnych przykładem, który zabłądziwszy przypadkiem w środku jakiegoś lasu, i ani żadnej ścieżki od innych wydeptanej przed sobą nie widząc ani nie wiedząc, w którą stronę udać się należy, powinien bynajmniej nie ~~...~~ błąkając się w różne ... już to w tę, już to w ową stronę się udać, a mniej jeszcze na jednem miejscu pozostać, lecz zawsze prosto, o ile mogą, w jednym kierunku postępować, ani też kierunku tego potem dla małych powodów zaniechać, chociaż może na początku żadnych zgoła nie mieli, dla czego raczej ten, niż inny obrali – tym bowiem sposobem, choćby może nie doszli ~~na~~ do miejsca przeznaczenia swego, przynajmniej gdzieś zajdą, gdzie szczęśliwiej staną, niż w środku lasu. Tak samo w życiu, ponieważ wiele spraw jego zwłoki nie cierpi, ile razy, co dla nich wszystkie (najlepszem, poznać nie zdołamy, zatem iść powinniśmy, co się najlepszem zdaje; gdy zaś kilka jest tego rodzaju, iż ~~...~~ nie mamy najmniejszego powodu, do którego z nich więcej niż do pierwszej się nakłonić, jednakże powinniśmy jedną z nich obrać – przyjąwszy zaś raz mniemanie jakie, nie powinniśmy dłużej go za wątpliwe uważać, o ile na praktyczne ~~...~~ wykonanie jego wzgląd mamy, lecz za zupełnie prawdziwe i pewne, ponieważ zaiste powód, dla którego je wybraliśmy, prawdziwem i pewnem jest. I to wystarczającem było, żeby mnie uwolnić od wszelkich owych niepokojów i zgryzot sumienia, które słabsze dusze dręczyć zwykły, ponieważ często wiele rzeczy równocześnie za dobre przyjmują, o których później, gdy się w nich zawiodą, wmówią w siebie, że złe są.

Trzecią moją maksymą było, ażebym zawsze ~~stara~~ usiłował raczej siebie niż los zwyciężać i raczej własne żądze odmieniać niż porządek natury; ażeby także silnie w siebie wmówić, że niczem zgoła bezwarunkowo nie władamy, jak własnemi myślami, tak iż wszystko, cokolwiek nie udało się, po dołożeniu z naszej strony wszelkich sił naszych, zaliczali takowe do rzędu rzeczy, które zgoła stać się nie mogą a które w języku filozofów zową się niemożliwemi. I ta rzecz jedna zdawała mi się dostateczną do wstrzymania mnie na przyszłość od życzeń, które spełnić się nie mogą,

i do uszczęśliwienia mnie tym sposobem dostatecznie. Gdy bowiem wola nasza tak usposobioną jest, iż tylko po te rzeczy sięga, które jej rozum nasz pod jakimkolwiek względem możliwemi przedstawia i gdy wszystkie zewnątrz nas postawione dobra za równie niemożliwe pomyślemy, nie ~~mniej~~ więcej ubolewać będziemy nad niedostawaniem rzeczy, urodzeniu naszemu niejako przynależnych, jak nad tem, że nie posiadamy królestwa Chin lub Meksyku. A jak zastosowując jak najściślej wolę naszą do konieczności rzeczy, ~~aby~~ zmarzyć się nie będziem, że ciała nasze nie są również z pod zepsucia wyjęte, jak dyament lub że skrzydeł nie mamy do latania na kształt ptaków, tak samo ani żądza zdrowia dręczyć nas nie będzie w chorobie ani żądza wolności w więzieniu. Przyznaję jednakże, że bardzo długiej wprawy potrzeba i rozmyślań bardzo często powtarzanych, abyśmy ducha naszego przyzwyczaić mogli do uważania wszystkich rzeczy w ten sposób. I przekonany jestem, że na tem jednem polegała sztuka owych filozofów, którzy niegdyś wyrywali się z pod jarzma losu i nawet wśród cierpień ciała i niewygód biedy z bogami swymi o szczęśliwość walczyli. Albowiem bezustannie rozważając granice władzy swojej od natury im nakreślone, tak głębokie nabrali przekonanie, że żadna rzecz zewnątrz nich położona, czyli że nic prócz myśli ich do nich nie należą, a wskutek tego ni więcej także nie życzyli sobie i skutkiem rozmyślania tego tak bezwarunkowe nad sobą panowanie uzyskali, t.j. tak przywykli do rządzenia swemi zachciankami i innemi ducha wzruszeniami, że nie bez słusznej przyczyny siebie tylko za bogatych, siebie za możnych, siebie tylko za wolnych i szczęśliwych chlubiąc się mieli — ponieważ zaiste nikt filozofii tej pozbawiony, nie może ani tak życzliwej natury ani losu mieć, żeby wszelkie życzenia swoje, jak oni, widział spełnione.

Żeby zaś te zasady moralności ostatecznie wykończyć, różne zajęcia, jakim ludzie w tem życiu się oddawają, pewnego razu przejrzałem i z nich usiłowałem najlepsze wybrać. Nie potrzeba jednakże wyobrażenie, jakie o innych nabrałem, tutaj przytaczać; powiem tylko, żem nic nie wynalazł, co by dla mnie lepszem się zdawało, jak wytrwać w przedsięwzięciu przy którem wtedy byłem, t.j. cały czas życia mego obrócić na wykształcenie rozumu mego i na szukanie

prawdy podług metody, którąm sobie przepisałem. Takich bo już metody tej owoców skosztowałem, że ani przyjemniejszych ani niewinniejszych nie spodziewałem się w życiu tem zerwać; a gdy za jej pomocą codzień coś odkrywałem, co i ogółowi nieznanem i niejakiej korzyści być mniemałem, duch mój taką napełniał się rozkoszą, że żadne inne rzeczy nań nie działały. Prócz tego trzy maksymy co dopiero wyłożone nie byłyby mi się zdały dosyć słusznemi, gdybym nie był zamierzał wytrwać w szukaniu prawdy za pomocą tej metody. Albowiem skoro Bóg każdemu z nas jakieś światło rozumu użyczył, mniemałem że nawet przez dzień jeden nie powinienem się poddać pod kierownictwo obcych mniemań, gdybym nie był miał zamiaru takowe własnym rozumem zbadać, skoro tylko dosyć i należycie do wykonania tegoż się przygotowałem. A ~~jak dła~~ dopóki za niemi szedłem, nie byłbym pozostał wolnym od bojaźni omylenia się, gdybym się nie był spodziewał, że nie opuszczę tym razem żadnej sposobności wynalezienia lepszych, gdyby które były. Ani wreszcie nie byłbym mógł władać namiętnościami ani zadowalniać się rzeczami, które posiadałem, gdybym nie był udał się tą drogą, do której miałem zaufanie, że mnie zaprowadzi do poznania wszystkich rzeczy, jakie pojąć mogę, i zarazem do posiadania wszystkich dóbr prawdziwych, do których rościć mógłem sobie prawo. Ponieważ bowiem wola nasza tylko wtedy się skłania do sięgania za czemś lub do unikania tegoż, gdy rozum jej rzecz tę dobrą lub złą przedstawi, wystarczy do dobrych czynów, żebyśmy zawsze dobrze sądzili i jeżeli staramy się jak najlepiej sądzić, także staraliśmy się jak najlepiej czynić tj. żebyśmy wszelkie cnoty i zarazem wszelkie inne nam dostępne dobra przyswoili, kto zaś przekonany, że takowe sobie zupełnie przyswoił, nie może nie być ze swego kontentem i szczęśliwym.

Gdy zaś prawideł tych wyuczyłem się i takowe wraz z rzeczami wiary, które dla mnie zawsze były ~~na~~ bardzo ważnemi, zachowałem, nie powątpiewałem, że wszelkie pozostałe, któremi niegdyś się przejąłem, mógłem z umysłu mego wymazać. Przekonany zaś, że tego wygodniej dokażę obcując z ludźmi niż pozostając na dal w samotności mojej, ledwo zima się skończyła a już na nowo na podróż się wybrałem; i przez dziewięć lat następnych nic innego nie czyniłem, jak przechadzając się tu

i owdzie po ziemi, raczej przypatrywałem się niż czynnie występowałem w komedyach, które na niej codziennie się odgrywają. Zważając głównie baczenie na wszystko w rzeczach pojedyńczych, co by w nich mogło być w wątpliwość podanem, i coby nam było przyczyną sądzenia źle o nich, wyrywałem po woli wszelkie błędne mniemania, które ducha mego były obsiadły. Przecież nie naśladowałem w tem sceptyków, którzy powątpiewają tylko aby powątpiewać, i prócz niepewności niczego innego nie szukają; przeciwnie wszelkich sił dokładałem, żeby coś pewnego wynaleźć. A jak czynią ci, co na piaszczystym gruncie budują, i ja tak głęboko zamierzyłem kopać, ażbym się nareszcie skały lub gliny dokopał, co mi się dosyć szczęśliwie udało. Albowiem gdy w celu odkrycia fałszu lub niepewności zdań, jakie rozbierałem, starannie się posługiwałem, nie błędnemi i słabemi domysłami, lecz mocnemi i oczywistemi dowodami, nie napotkałem żadnego zdania tak wątpliwego, żebym zawsze z niego nie wydobywał czegoś pewnego, choćby to tylko, że w niem nie masz nic pewnego. A jak ludzie stary dom rozbierający wiele zeń materyałów zachowują na wybudowanie nowego, tak samo odrzucając mniemania moje źle uzasadnione, wiele zrobiłem spostrzeżeń i wiele zebrałem doświadczeń, które później przydały mi się w ustaleniu zdań pewniejszych. A prócz tego nie przestałem nigdy ćwiczyć się w metodzie, którą sobie przepisałem i nie tylko usiłowałem myślami memi w ogóle podług jej przepisów kierować, lecz wyznaczałem sobie także niekiedy po kilka godzin, w których używałem jej wyłącznie do rozwiązania pytań matematycznych lub także innych nauk dotyczących, które jednakże od nie dosyć pewnych ~~podst~~ zasad swoich tak odłączałem, iż prawie matematycznemi stać się mogły; [illegible]sem to uczynił, ukaże się dosyć z treści tego dzieła.x I tak na pozór nie inaczej poczynający sobie, jak ludzie, którzy pragnąc życie swoje przyjemnie i ~~nie~~ ~~[illegible]~~ [illegible] niewinnie przepędzić i żadnych innych zajęć nie mając, wszakoż od występku oddzielają i żadnej uczciwej nie odmawiają sobie zabawy, aby wczas swój bez nudów wiedli, tak i ja tymczasem na zamiar mój ciągle nastawałem i myślę, żem więcej w poznaniu prawdy postąpił, jak

x)

gdybym był czas mój strawił na czytaniu książek lub na przysłuchiwaniu się rozprawom uczonych.

Jednakże dziewięć owych lat upłynęło a nie odważyłem się sądzić stanowczo o żadnej z owych trudności nad którymi uczeni spierać się przywykli lub wyszukać w filozofii nowe zasady, pewniejsze od przyjętych. Tak trudnem bowiem to zadanie, pokazywał przykład bardzo wielu najzdatniejszych umysłów, którzy dotąd jak się zdawało, podjęli się tego samego bez pomyślnego skutku; i byłbym może dłużej jeszcze się ociągał, gdyby nie wiadomość, że wszyscy przekonani, iż tego samego, którego nie rozpocząłem nawet, już dokonałem. Co im zaś pochop dało do takiego przekonania, nie wiem; bo żadnej rozmowy mojej tego podtwierdzić nie mogli, chyba że uważali, iż otwarciej popisuję się z mojem nieuctwem, niż przywykli ci, którzy lubią za mędrych uchodzić, lub też, że niektóre przyczyny wytłumaczałem dla których o wielu rzeczach powątpiewałem, które inni za pewne przypuszczają; nigdy zaś nie słyszeli, żebym się z jakiej kolwiek chełpił znajomością rzeczy filozoficznych. Lecz gdy takie moje usposobienie, iż za innego, jakim jestem, uchodzić nie chcę, myślałem że wszystkich sił powinienem był dołożyć, aby zasłużyć na chwałę, którą mi już wielu przyznawało. Z którego to powodu, ośm lat temu, chcąc uwolnić się od wszelkich roztargnień, jakie są udziałem tych, co żyją wśród znajomych i krewnych, wyniosłem się do tego kraju, w którym konieczność długiej wojny wprowadziła tak wyborny wojskowy porządek, iż zdaje się, że wielkie armije jedynie dlatego w tym kraju utrzymują się, aby mieszkańcy mogli bezpieczniej używać wszelkich wygód pokoju; gdzie zresztą wśród natłoku ludzi więcej własnemi sprawami zajętych niż na obce ciekawych, nie zbywało mi ani na rzeczach, które tylko w najbogatszych i najludniejszych miastach się znajdują, a jednak nie mniej samotnie żyłem i spokojnie, jak gdybym był się znajdował wśród pustyni niedostępnej.

Część czwarta.

Dowody za istnieniem Boga i duszy ludzkiej, czyli zasady metafizyki

Nie chętnie tu pierwszych moich myśli przywodzę, do jakich za przybyciem tu dotąd umysł przykładałem, są bowiem tak metafizyczne i tak oddalone od zwyczajnych zajęć, że lękam się, że się nie wielom spodobają; żeby jednakże osądzić można, czy podstawa filozofii mojej dosyć silna jest, widzę się niejako zmuszonym o nich wspominać. Już od dawna zauważyłem, że wiele jest mniemań, za któremi, choć bardzo są wątpliwe i niepewne, z nie mniejszą stałością i odwagą postępować należy, o ile życia praktycznego się tyczą, jak gdyby były pewnemi i udowodnionemi, jak już wyżej się rzekło. Chcąc jednak wtedy, nie życiu czynnemu, lecz szukaniu prawdy całego się oddać, myślałem, że zupełnie przeciwnie postąpić sobie wypadało i że wszystko, w czem choćby najmniejszy powątpiewania powód odkryć się dał, należy jako oczywiście fałszywe odrzucić, ażeby przekonać się, czy po odrzuceniu tego wszystkiego nic ~~zgoła~~ więcej nie pozostanie, o czem bym zgoła nie mógł powątpiewać. Tak ponieważ niekiedy zmysły nasze nas zwodzą, zaliczyłem do fałszu wszystko, cokolwiek kiedy z nich wydobyłem; a widząc niekiedy, że niektórzy nawet w najłatwiejszych przedmiotach geometryi błądzą i paralogizmy przypuszczają, i widząc że mnie to samo, co każdemu innemu, wydarzyć się może, także wszelkie owe rozumowania, które przedtem za dowody miałem, jakoby fałszywe odrzuciłem. Nareszcie zważywszy, że nie masz wiary, która nam na jawie prawdziwą się zdaje a któreby nie mogła nam pod czas snu się wydarzyć, gdy przecież albo zawsze albo prawie zawsze fałszywą jest, przypuściłem, że nic z tego, co kiedy na jawie myślałem prawdziwszem nie jest od sennych ułud. Spostrzegłem jednakże zaraz potem, że chociaż wszystko inne za fałszywe uważałem, zgoła powątpiewać nie mogę, że ja sam tym razem jestem. Widząc zaś, że prawda zdania: „myślę, więc jestem czyli istnieję" tak pewną jest i oczywistą, że sceptycy żadnej tak ogromnej powątpiewania przyczyny wymyślić nie mogą, z pod której by prawda ta wyjętą nie była,

mniemałem, że ją mogę śmiało za pierwszą filozofii, której szukałem, podstawę przyjąć.

Potem bacznie rozbierając istotę moję i widząc, że mogę sobie wprawdzie wyobrazić, że ciała nie mam, również, że świata zgoła nie mam ani miejsca, w którem jestem, jednakże z tego samego, że inne rzeczy za fałszywe uważałem lub cokolwiek innego myślałem, wynika oczywiście, że jestem. Przeciwnie, gdybym przez chwilkę czasu myśleć przestał, ~~d~~ a ciało moje tym czasem i świat i wszystko inne, cokolwiek kiedy sobie wyobrażałem, rzeczywiście istnieje, przecież nie mam ~~dla ko~~ stąd żadnego powodu ~~ab~~ do wierzenia, iż podczas tego czasu istnieć powinienem. Stąd poznałem, że jestem jakaś rzeczą czyli substancyą, której cała natura czyli istność na tem tylko polega, że myślę i która do istnienia swego ani miejsca żadnego nie potrzebuje, ani od rzeczy żadnej materyalnej czyli cielesnej zależną nie jest. Tak iż Ja t. j. duch, przez którego jedynie tem jestem czem jestem, będzie rzeczą od ciała zgoła różną i nawet łatwiejszą do poznania niż ciało i która zupełnie tem, czem teraz jest, być może, chociażby ciało nie istniało.

Potem zastanawiałem się, czego w ogóle potrzeba, ażeby zdanie jakie za prawdziwe i pewne uznanem zostało i jedno już bowiem odkrywszy, które takiem być poznałem, myślałem, że stąd także nauczę się, na czem ta pewność owa zasadza. Zważywszy zaś, że słowa „myślę, więc jestem" nic zgoła nie zawierają, coby mnie ~~d~~o prawdzie ich zapewniało, chyba, że naocznie ~~mojo~~ widziałem, że być nie może, aby ktoś myślał a nie istniał, (uwierzyłem) mniemałem, że za prawo ogólne przyjąć mogę, iż wszystko prawdziwem jest, co bardzo jasno i wyraźnie pojąłem. Była tylko niejakaś trudność w dobrem oznaczeniu, co to właściwie jasno pojmujemy. –

To postanowiwszy spostrzegłem, że o wielu powątpiewam, że zatem istota moja nie jest zupełnie doskonałą; pojąłem bowiem bardzo jasno, że wątpienie ~~jest treścią~~ ma w sobie mniej doskonałą treść, niż poznanie, a gdy dalej zastanawiałem się, ~~od kogo~~ skąd bym to miał że o istocie myślę doskonalszej od mojej; poznałem także bardzo jasno, że znikąd tego mieć nie mogę, jak od tego, którego istota rzeczywiście jest doskonalszą. Co się tyczy myśli, jakie mi o rozmaitych innych rzeczach zewnątrz mnie będących przychodziły, np. o niebie, ziemi, świetle, cieple i innych niezliczonych

nie tak samo myślałem, że badać trzeba, skąd je mam; gdyż bowiem nic w nich nie znalazłem, coby się zdawało być wyższem odemnie, łatwo mogłem wierzyć, że jeżeli są prawdziwe, zależą od mojej istoty o ile ta w sobie ma jakąś doskonałość; gdyby zaś były fałszywemi, to z niczego pochodzą t.j. że dla żadnej innej przyczyny we mnie nie są, jak że istocie mojej czegoś niedostawa i że nie jest zupełnie doskonała. Nie mogłem jednak tego samego przypuścić o myśli czyli o pojęciu istoty, która doskonalszą jest od mojej. Bo ~~stać~~ niemożliwem jest, żebym pojęcie to z nikąd nie miał; ponieważ zaś nie więcej możliwem jest ażeby to, co doskonalszem jest pochodziło od czegoś mniej doskonałego, jak gdyby z niczego coś się stało, nie mogłem także pojęcia tego ~~nie~~ mieć ze siebie. Zatem pozostawało, ażeby we mnie złożonem było od rzeczy, którejby istota była doskonalszą, a nawet któraby wszelkie doskonałości zawierała, jakich pojęcie jakie w sobie miałem t.j. żeby słowem ją wypowiedzieć, któraby Bogiem była. Dodawałem także że, skoro poznałem niektóre doskonałości odrazu, których sam nie miałem, koniecznie oprócz mnie inne jakieś jestestwo istnieć musi (użyję tu, jeżeli wolno, szkolnego języka) jestestwo mówię, doskonalsze odemnie od którego bym zależał i od którego bym odebrał wszystko, co kolwiek we mnie jest. Bo gdybym był sam i niezależnym od nikogo innego, tak iżbym całą tę doskonałość, w której uczestniczę, od siebie miał, mógłbym także wszystko inne, co mi nie dostawało jeszcze, przez ~~siebie~~ zemnie nabyć i tak sam być nieskończonym, wiecznym, niezmiennym, wszechwiedzącym, wszechmocnym, mógłem zarówno wszelkie doskonałości odrazu posiadać, jakie w Bogu być poznałem.

Albowiem do poznania istoty Bożej (tej przynajmniej, za której istnieniem co dopiero przytoczone dowody przemawiają), o ile środkami przyrodzonemi poznać ją mogę, nic innego mi czynić nie wypadało, jak zastanawiać się nad wszystkiemi rzeczami, o których pojęcie jakie w sobie znajdywałem, czy posiadanie ich jest czemś doskonałem, i byłem pewien, że żadnej nie ma w Boga rzeczy z tych, które na sobie noszą cechę niedoskonałości, zaś z reszty żadnej mu nie brak, i tak widziałem że ani zwątpienie ani niestałość ani smutek ani zło takiego Boga się nie ima, gdyż byłbym sam chętnie rzeczy tych ~~nie~~ w sobie nie miał. Prócz tego miałem

pojęcia wielu rzeczy zmysłowych i cielesnych; bo chociaż wyobrażałem sobie, że śpię i że wszystko, co widzę lub przedstawiam sobie, fałszywem jest, jednak zaprzeczyć nie mogłem, że pojęcia te w umyśle mojim rzeczywiście istnieją. Ponieważ jednak już w sobie samym jasno poznałem, że istota umysłowa różni się od cielesnéj, ponieważ dalej spostrzegłem, że w wszelkiem złożeniu jedna część od drugiéj a całość od części swojich zależną jest, a to, co od czegoś zależnem jest, doskonałem nie jest, dla tego sądziłem, że byłaby to niedoskonałość w Bogu, gdyby się z dwóch owych istot składał i że dla tego z nich nie jest złożonym. Jeżeli zaś są jakie rzeczy cielesne w świecie lub umysłowe lub inna jaka istota obdarzone, to istnienie ich od Bożej mocy koniecznie tak zawisłem jest, iż ani przez chwilkę najmniejszą bez niego istnieć nie mogą.

Zabierając się potem do odszukania innych prawd, i uważając przed innemi przedmiot, którym géometrya się zajmuje, a który pojmowałem jako ciało ciągłe czyli jako przestrzeń nieograniczenie długą, szeroką i głęboką, dającą się podzielić na części już to wielkością, już to kształtem z każdego względu różniące się i które pod każdym względem poruszać się czyli przestawiane być mogą (wszystko to bowiem przypuszczają géometrowie w przedmiocie, który oni rozbierają) przypominałem sobie na pamięć niektóre z ich najłatwiejszych dowodów. I zauważyłem najprzód, że wielka pewność, którą im wszyscy zgodnie przypisują, stąd tylko pochodzi, że bardzo jasno i wyraźnie pojąć się dają, jak to prawidło wymaga, które nie dawno przedtem podałem; potem także zauważyłem, że dowody te nic w sobie nie zawierają, coby nas zapewniło o istnieniu rzeczy, którą się zajmują. Bo chociaż dobrze wiedziałem że w razie wykreślenia n. p. trójkąta trzy jego kąty równają się koniecznie dwom prostym, nie widziałem przecież w tem nic, coby mnie zapewniało, że trójkąt jaki jest na świecie. Przeciwnie gdy wracałem do pojęcia Jestestwa doskonałego, które to pojęcie we mnie jest, natychmiast poznałem, że ono istnienie w sobie zawiera, w ten sam sposób jak pojęcie trójkąta zawiera w sobie równanie się trzech jego kątów dwom prostym lub jak pojęcie koła zawiera w sobie równą od środka odległość wszystkich punktów jego obwodu — lub nawet jaśniéj, i dla tego przynajmniéj również pewna, że Bóg, owo jestestwo doskonałe, istnieje, jak tylko géometryczny dowód jaki pewnym być może.

Lecz cała przyczyna, dla któréj nie jeden przekonany, że i Boga istnienie i duszy ludzkiéj istota są rzeczami do poznania arcytrudnemi, stąd jest, że ducha swego nigdy nie odrywają od zmysłów i ponad rzeczy cielesne wynoszą i że tak przywykli do uważania tylko tych rzeczy, które mogą sobie wyobrazić t. j. o których obraz jaki jakby o rzeczy jakiéj cielesnéj w wyobraźni swojéj utworzyć mogą, że wszystko, o czem takiego obrazu utworzyć nie mogą, niepodobnem do zrozumienia im się wydaje.

Co się stąd dostatecznie pokazuje, że filozofowie po szkołach przyjęte za pewnik stawiają, że nic nie znajduje się w umyśle, coby poprzednio nie było w zmysłach, gdzie jednak jak oczywistem jest, pojęcie ani Boga ani duszy rozumnej nigdy nie było; i zdaje mi się, że ci, którzy wyobraźni swojej ~~ch~~ na przedmioty te użyć pragną, to samo czynią jak gdyby starali się oczami usłyszeć głosy lub wąchać zapachy — chociaż w tem jeszcze ta zachodzi różnica, że zmysł oczu w nas nie mniej pewnym jest jak zmysł powonienia lub słuchu, podczas gdy przecież ani władza wyobraźni ani zmysły o żadnej rzeczy zapewnić nas nie mogą ~~jeżeli~~ bez współ~~odziała~~działania umysłu czyli rozumu.

Nareszcie jeżeli są jeszcze niektórzy, których wyżej przytoczone dowody nie przekonały, że Bóg jest i że dusze ich, bez uwagi na ciało, niezależnie istnieją, chciałbym żeby wiedzieli, że wszelkie inne zdania, o których w żaden sposób wątpić nie przywykli, daleko mniej są niepewne, n.p. że mają ciało, że w świecie są gwiazdy, ziemia i t.p. Chociaż bowiem o wszystkich tych rzeczach mamy, jak mówią filozofowie, przekonanie moralne, które tak jest ~~wielkiem~~ silnem, że chyba wariat może się zdawać o ich istnieniu powątpiewać, przecież nikt, z rozumu nie obrany, zaprzeczyć nie może, że ile razy mowa o metafizycznej pewności dosyć nasuwa się przyczyn do powątpiewania o nich, ponieważ wiemy, że wśród snu zupełnie w ten sposób przekonanie mieć możemy, że mamy ciało inne, że widzimy inne gwiazdy i ziemię inną i t.p. co przecież wszystko fałszem jest. Albowiem skąd wiemy, że myśli, które nam we śnie przychodzą, ~~mniej są fałszywe~~ mniej są wiarogodne od tych, które na jawie mamy, gdy często również żywemi i wyraźnemi się wydają? Niech najsilniejsze duchy się silą, ile zechcą, myślę, że nie znajdą żadnego dostatecznego dowodu na odrzucenie tej wątpliwości, jeżeli nie przyjmą istnienia Boga. Albowiem samo prawidło nawet, niedawno przezemnie uznane, że wszystko prawdą jest, co jasno i wyraźnie pojmujemy, tylko dla tego pewnem jest, że Bóg istnieje i że Bóg jest najwyższem i najdoskonalszem jestestwem, także iż wszelkie jestestwo w nas zawarte, od niego koniecznie pochodzi, zarazem idzie, że idee nasze czyli pojęcia, które, o ile są jasne i wyraźne, rzeczywiście istnieją i od Boga pochodzą, w tem nieprawdziwemi być nie mogą. Zatem, jeżeli często wiele pojęć mamy zawierających w sobie coś fałszywego, nie skąd inąd to pochodzi, jak że w nich także jest coś ciemnego i mętnego i w tem nie od najwyższego jestestwa lecz od nicości pochodzą t.j. ciemnemi są i mętnemi ponieważ nam nie dostawa czegoś, czyli że nie zupełnie jesteśmy doskonałymi. Oczywista zaś, że

również niemożliwem, aby fałsz czyli niedoskonałość o ile niedoskonałością jest, od Boga pochodziła, jak żeby prawda czyli doskonałość pochodziła z nicości. Lecz gdybyśmy nie wiedzieli, że wszelkie jestestwo i wszelka prawda w nas w całości od najwyższego i nieskończonego jestestwa pochodzi, to chociażby pojęcia nasze najjaśniejszemi były i najwyraźniejszemi, nie mielibyśmy żadnej pewności, że dla tego prawdziwemi są.

Lecz skoro znajomość Boga i ducha naszego prawidło to nam prawomocnem wykazało, łatwo pojmiemy, że dla wszystkich błędów myśli, jakie na jawie mamy, nie powinny być w wątpliwość podawane. Bo gdyby ktoś nawet we śnie miał myśl jaką bardzo jasną np. gdyby geometra który nowy jaki wynalazł dowód, zaiste sen jego nie przeszkadza, że dowód ten jest prawdziwym. Bo co do błędu, najczęściej snom naszym właściwej, że nam różne przedmioty zupełnie w ten sam sposób przedstawia, w jaki nam zmysły zewnętrzne takowe na jawie podawają, stąd nie tem nam szkodzi, że stawa się powodem nie wierzenia więcej pojęciom, które ~~od~~ od zmysłów albo mamy albo że je mamy, myślimy, albowiem pojęcia i te i na jawie często mylić nas mogą, jak np. oczy na żółtaczkę chorujące, wszystko w żółtym kolorze widzą, lub gdy nam gwiazdy i inne bardzo odległe ciała daleko mniejszemi się wydają, niż są rzeczywiście. Albowiem w ogóle, czy czuwamy czy śpimy, sąd nasz tylko za jasnem przeświadczeniem rozumu udać się powinien. Zauważyć zaś trzeba, że mówię o jasnem przeświadczeniu rozumu naszego, a nie wyobraźni lub zmysłów. Tak np. choć słońce jak najwyraźniej widzimy, nie powinniśmy stąd mniemać, że jest tej wielkości, jaką nam oczy podawają, lub chociaż wyraźnie wyobrazić sobie możemy lwią głowę na ~~ciele~~ tułowie kozim, jednak stąd ~~wcale~~ nie wynika, że chimera w świecie istnieje. Rozum bowiem nie powiada nam, że to, co tak widzimy lub tak wyobrażamy sobie, dla tego rzeczywiście istnieje. Ale rozum powiada nam wyraźnie, że wszystkie idee czyli pojęcia nasze zawierają w sobie coś prawdy — inaczej niemożliwem by było, żeby Bóg, najdoskonalszy i najprawdziwszy, takowe w nas umieścił. Ponieważ zaś rozumowania nasze czyli sądy nigdy nie są we śnie tak jasne ani tak wyraźne jak na jawie, chociaż niekiedy wyobrażenia nasze żywsze są i wyraźniejsze, rozum także powiada nam, że, skoro wszystkie myśli nasze prawdziwemi być nie mogą, ponieważ w ogóle nie jesteśmy doskonałymi, że z nich te, co na jawie mamy, prawdziwsze są, niż te, które wśród snu nam się nadarzają. —

Część piąta.

Szereg kwestyi fizycznych od autora badanych, a specyalnie rozwiązanie kwestyi bicia serca i niektórych innych medycynę dotyczących zawiłych kwestyi; także o różnicy, jaka zachodzi między naszą duszą a duszą zwierząt.

—

Najchętniéj ciągnąłbym rzecz daléj, wykładając cały szereg praw, jakie z owych pierwszych wyprowadziłem, ponieważ jednak na to potrzeba, abym rozprawiał o różnych kwestyach, będących dotąd dla uczonych przedmiotem sporu a z tymi sprzeczki żadnéj wywołać nie pragnę, myślę że lepiéj uczynię, gdy się od tego wstrzymam i tylko ogólnikowo ich się dotknąć, aby mędrsi osądzić mogli, czy korzystnem jest ogół uczony z niemi bliżéj poznajomić. Pozostałem zawsze przy zamiarze nie przyjmowania żadnéj innéj zasady, od téj, na któréj co dopiero oparłem dowody moje za istnieniem Boga i duszy, i nie uznawania żadnéj rzeczy za prawdziwą, gdyby nie zdawała się jaśniejszą i pewniejszą, niż ~~wydały się~~ okazały się przedtem dowody geometrów. Mimo to twierdzę śmiało, że nie tylko wynalazłem drogę, na któréj w krótkim czasie zaspokoiłem wszelkie ważniejsze pytania, nasuwające się we filozofii, lecz że odkryłem nawet pewne prawa, które Bóg tak w przyrodzie ustanowił i których pojęcia w duchu naszym tak wyrył, że dostatecznie im się przypatrzywszy wątpić nie możemy, że we wszystkiem, co w świecie jest lub dzieje się, dokładnie bywają przestrzegane. Rozważając potem szereg praw takowych dostrzegłem, zdaje mi się, wiele praw i daleko ważniejszych, niż te wszystkie, jakich dawniéj się nauczyłem lub nauczyć się nawet spodziewałem.

Ponieważ jednak najgłówniejsze z nich usiłowałem w osobnéj rozprawie wyłożyć, któréj wydaniu sprzeciwiają się różne okoliczności,× nie mogę lepiéj takowych wyjaśnić, jak powtarzając tu treść owéj rozprawy w kilku słowach. Było zamiarem mojém, umieścić w niéj wszystko, co tylko mniemałem wiedzieć o istocie rzeczy zmysłowych, zanim do napisania jéj przystąpiłem. Przecież jak malarze, nie mogąc na płaskim ~~obrazie~~ tablicy całéj powierzchni ciała zarówno z wszystkich ~~stron~~ ściankach oczom wystawić, najważniejszą z jéj stron obierają, tę jedną światłem obdarzają, wszystkie zaś inne w cieniu zostawiają i tylko o tyle wzrokowi przedstawiają, o ile przypatrywaniem się pierwszéj dokazać tego można, — tak i ja lękając się, że nie potrafię rozprawą moją objąć wszystkiego, co w myśli miałem, postanowiłem w niéj tylko obszernie zapatrywanie się moje na istotę światła wyłożyć, potem przy sposobności téj dorzucić coś o słońcu i gwiazdach stałych, ponieważ od nich całe prawie światło pochodzi, również o niebiosach, ponieważ je przepuszczają, o planetach, kometach i ziemi, ponieważ je odbijają, także osobno o wszelkich na ziemi znajdujących się ciałach,

×

ponieważ są albo kolorowe albo przejrzyste albo świecące się,
nareszcie o człowieku także, ponieważ on to wszystko ogląda.
A nawet, żeby nad tem wszystkiem nieco cienia rozłożyć
i módz ~~wolniej~~ z większą swobodą zdanie moje o tem wypo-
wiedzieć, a nie być zmuszonym zbijać ~~~~ ~~się za~~ przyjęstemi
mężów uczonych mniemania lub wdać się z niemi, postano-
wiłem cały ten świat zostawić na łup ich dysputom
i tylko o tem mówić, coby się w nowym świecie wydarzyło
gdyby Bóg teraz gdzieś w jakiejś przestrzeni zmyślonej
stworzył dostateczną ilość materyi do złożenia go, potem
rozmaicie i bez ładu różne części tej materyi poruszając
z niej najdziksze chaos, jakie tylko poeci wymyślić
zdołają, zrobił – a potem nic by innego nie uczynił, jak
zwykłą by pomoc swoją naturze udzielał i takowej
podług praw przezeń ustanowionych działać by pozwalał.
Materyą tę najprzód tak opisałem i w taki sposób
przedstawić ją usiłowałem, że podług mego zdania nic
nie jest w świecie ani więcej jaśnem ani więcej zrozu-
miałem, wyjąwszy to, co się niedawno powiedziało
o Bogu i o duszy. Albowiem przyjąłem umyślnie,
że nie posiada żadnych takich ani kształtów ani
przymiotów, jakie są szkolnych dysput przedmiotem,
ani w ogóle nie przyjąłem nic takiego, coby nie było
dla umysłu naszego zrozumiałem w sposób tak naturalny,
że nikt wdać nie potrafi, że tego nie wie. Prócz
tego pokazałem, jakiemi są prawa natury i nie przyj-
mując żadnej innej zasady na podporę ~~~~ mniemań moich,
prócz nieskończonej doskonałości Boga, starałem się
wszystkie prawa dowodnie, o których by ~~po~~ wątpliwość
jaka powstać mogła i wykazać że są tego rodzaju,
iż gdyby Bóg nawet był stworzył kilka światów
w każdym z nich wyraźnie spostrzegane być powinny.
Potem wykazałem, w jaki sposób większa część tej (owej)
chaotycznej materyi podług praw tych tak się
ułożyć i umieścić musiała, iżby do naszego nieba
podobna się stała; w jaki sposobem tymczasem nie-
które jej części musiały ułożyć się w ziemię, inne w
planety i komety, a inne znowu w słońce i stałe
gwiazdy. Tutaj zaś zboczywszy do światła, obszernie
wyłożyłem, jakiem powinno być, to które słońce i
gwiazdy składa i w jaki sposób w małej chwili
niezmierne przestwory niebios przebywa i od
planet i komet na ziemi się odbija. Tamże także
wiele mówiłem o substancyi, położeniu, ruchach
i wszystkich innych właściwościach owych ~~kręgów~~
~~niebieskich~~ niebiosów i gwiazd, tak iż, mniemam, dosyć obszernie
wykazałem, że niczego w kręgach niebieskich tego świata
ani w gwiazdach nie spostrzegamy, coby nie powinno,
a przynajmniej coby ~~nie mogło~~ przynajmniej podobnież się wyjawić
w świecie, który opisywałem. Stąd do ziemi

wrzeszedłem i pokazałem, w jaki sposób, chociażby ściśle równie do wyraźnego przypuszczenia, Bóg nie był obdarzył materyi, z której ona się składa, żadną ciężkością, przecież wszystkie jej części dokładnie do środka ciążyć (trądżać) będą – również w jaki sposób, gdy powierzchnia jej wodą i powietrzem okrytą będzie, układ nieba i gwiazd, a mianowicie księżyca, na niej wpływy i odpływy sprawić, zupełnie w szczegółach swoich podobny do tego, który w naszych morzach się zauważa; także i prąd pewien wód i powietrza od wschodu na zachód, jaki pod Tropami spostrzegamy. – dalej w jaki sposób góry, morza, źródła i rzeki na niej zupełnie naturalnie utworzyć się mogą i metale w kopalniach się utworzyć i rośliny na polach wzrość i w ogóle wielkie ciała się podzielić, jakie zwykle zmięszanemi lub złożonemi nazywają. W szeregu zaś innych przedmiotów, ponieważ nic innego na tym świecie, wyjąwszy gwiazdy, nie znam prócz ognia, coby światło wydawało, starałem się jasno wyłuszczyć wszystko, co do istoty ognia należy: jak powstaje, jak się żywi, czemu w nim czasem ciepło tylko bez światła, czasem znowu światło bez ciepła się znajduje; w jaki sposób może różne ciała rozmaitemi kolorami obdarzyć i inne rozmaite własności; jak on niektóre topi, inne znowu zatwardza; jak prawie ~~pro~~ wszystko może zniszczyć lub na popiół i dym przemienić; nareście jak z tych popiołów jedynie siłą działania swego szkło uczynić może. Ponieważ bowiem owa ~~przemiana~~ preobrażenie popiołu w szkło nie mniej na podziw zasługuje, jak wszelka inna wydarzająca się w świecie przemiana, wzięła mię ~~miałem~~ ochota opisać to nieco szczegółowo.

Nie chciałem przecież z tego wszystkiego wnosić, że świat na sposób przeze mnie wyłożony został stworzonym; daleko bowiem prawdopodobniejsza, że Bóg go od razu takim, jakim być miał, uczynił. Jednakże pewnem jest i od teologów powszechnie przyjętem, że czynność, przez którą go Bóg dzisiaj utrzymuje, nie różni się wcale od tej, przez którą go niegdyś stworzył. ~~tak iż~~ chociażby mu więc na początku żadnej innej jak chaosu formy dał był, to byleby mu ustanowiwszy prawa natury nie odmawiał mu pomocy swojej do rozwijania się w sposób zwykły, wierzyć można, że nie uwłaczając wcale cudowi stworzenia, że przez to samo mogły wszystkie wyłącznie

rzeczy takiemi powstać, jakiemi je dzisiaj widzimy. Istota zaś ich daleko łatwiej pojmowaną być może, gdy je tak powoli rozwijającemi się zobaczymy, niż gdybyśmy je rozważali jako od razu skończone i doskonałe.

Od opisu ciał nieżywych i roślin przeszedłem do zwierząt, a szczególnie do człowieka. Lecz nie nabywszy jeszcze dostatecznej ~~takowych~~ znajomości takowych, ażebym o nich w ten sam sposób, co o poprzedzających przedmiotach, rozprawiać mógł t. j. ~~wykazując~~ dowodząc skutków z ich przyczyn, i pokazując, z jakich nasion i na jakiej drodze natura powinna je wydawać, ograniczyłem się na przypuszczeniu, że Bóg ~~układa~~ tworzy ciało człowieka podobnem zupełnie do naszego, tak w zewnętrznym kształcie członków jak i wewnętrznym układzie organów, z tej samej wyłącznie materyi, którą wyżej opisałem i że mu z początku żadnej nie nadał duszy rozumnej ani nic takiego, coby zastępowało duszę roślin lub zwierząt; przyjąłem tylko, że w sercu jego obudza jakieś ciepło (ogień) bez światła, jakie wyżej opisałem i które mniemałem podobnem do ciepła, które rozgrzewa siano przed wysuszeniem w kupę złożone lub które młode wino co dopiero wyciśnięte sprawia w fermentacyi. Albowiem rozważając funkcye, jakie w skutek tego w takiem ciele człowieczem odbywać się mogą, znalazłem wszystkie zgoła, które w nas prócz myślenia zachodzić mogą, wszystkie zatem, które bez współudziału duszy t. j. tej części naszej od ciała naszego oddzielnej, której istota, jak się wyżej powiedziało, tylko na myśleniu się zasadza, tak samo w nas jak i w zwierzętach rozumu pozbawionych wydarzają się — przecież wśród nich żadnej funkcyi nie spostrzegłem, która od ducha zawisła, wyłącznie nasza jest stanowiąc, o ile ludźmi jesteśmy, a które wszystkie mimo to później odkryłem, gdy przyjąłem, że Bóg duszę rozumną stworzył i ją z ciałem w pewien wyżej opisany sposób połączył.

Żeby przecież przekonać się można, w jaki sposób tam o materyi tej rozprawiałem, dodam tutaj wytłumaczenie ruchu serca i arteryi; ponieważ ruch ten najpierwszy i najpowszechniejszy z tych, które w zwierzętach spostrzegamy, po nim łatwo osądzić, co o wszystkich innych stanowić wypada. Żeby zaś mniejsza zachodziła trudność zrozumienia, co powiem, radzę czytelnikom, którzy nie bardzo z anatomią obeznani, aby zanim zabiorą się do czytania, kazali sobie wykrawać serce jakiego wielkiego zwierzęcia oddychającego płucami (we wszystkich bowiem szczegółach dosyć ono do ludzkiego podobne) i żeby kazali sobie pokazać dwie komórki, które w niem są, czyli zagłębienia najprzód komórkę po ~~lewej~~ prawej stronie, której dwa bardzo obszerne kanały odpowiadają — t. j. wena próżna,

będąca głównem krwi zbiorowiskiem i niejako pniem drzewa, którego gałęziami są wszystkie inne weny w ciele — potem wena arteryozna, niewłaściwie tak nazwana, gdyż ~~ona~~ rzeczywiście arteryą jest, która początek swój od serca biorąc, stamtąd wyszedłszy, w liczne gałęzie się rozdziela, które potem po przez płuca się rozprzestrzeniają. Powtóre komórkę po lewej stronie, której także dwa kanały odpowiadają, również obszerne, jak poprzednie, jeśli nie więcej — t. j. arterya wenowa, także źle nazwana, gdyż ~~niczem innem nie jest~~ tylko weną jest, z płuc wychodzącą, gdzie na wiele gałęzi się rozkłada, które wplatane są z odnogi weny arteryoznej i odnogi krtani, przez którą wciągamy powietrze oddychaniem. Chciałbym także, żeby czytelnik starannie sobie pokazać kazał jedenaście skórek, które jakoby drzwiczki otwierają i zamykają cztery ujścia czyli otwory, które są w dwóch owych komórkach: t. j. trzy przy ujściu weny próżnej, gdzie tak są umieszczone, iż zgoła nie przeszkadzają, ażeby krew tam zawarta nie przenosiła się do prawej komórki sercowej, choćiaż wyjścia ~~jej~~ ona stamtąd ściśle zabraniają. Trzy przy ujściu weny arteryoznej, które w odwrotny sposób ułożone dozwalają wprawdzie krwi w komórce owej zawartej przejść do płuc, ale powrotu z płuc jej zabraniają. Także dwie inne przy ujściu arteryi wenowej, które pozwalają krwi z płuc do lewej komórki sercowej wypływać ale powrotu zabraniają — a trzy przy ujściu wielkiej arteryi które krwi dozwalają wyjścia, ale zabraniają powrotu do serca. I nie potrzeba żadnej innej przyczyny wyszukać na liczbę owych skórek, jak że ujście arteryi wenowej będące owalnem, z powodu miejsca, w którem się znajduje, dwiema dostatecznie się zamyka, podczas gdy inne otwory będące okrągłemi, lepiej trzema się zamykają. Prócz tego chciałbym, żeby czytelnikom pokazano, iż wielka arterya i wena arteryozna, są układu daleko daleko twardszego i silniejszego, ~~niż~~ od arteryi wenowej i weny próżnej, i że dwie ostatnie rozprzestrzeniają się przed wnijściem do serca, i tamże jakoby dwa woreczki stanowią, które zwykle uszami sercowemi się zowią, i z podobnego do serca mięsa się składają — że także zawsze więcej ciepła jest w sercu, niż w innej jakiej części ciała — że nareszcie ciepło to sprawić może, iż kropla krwi do jego komórek (cavitates) się dostawszy, zaraz nabrzmiewa i rozszerza się, jak to wszystkim w ogóle płynom się zdarza, gdy kroplami w bardzo ciepłe naczynie spadają.

Po tem bowiem nic więcej nie potrzeba powiedzieć na wytłumaczenie ruchu sercowego, jak że krew do komórek nie napełnionych koniecznie spływa, i wprawdzie z próżnej weny do prawej komórki, a z arteryi wenowej do lewej, gdyż dwa te naczynia zawsze krwią napełnione są, a ujścia ich do serca nie mogą wtedy być zatkane. Lecz skoro dwie krople krwi tym sposobem tam weszły, rozumie się, że do każdej komórki po jednej, i krople te koniecznie bardzo wielkie są z powodu szerokich ujść, jakiemi wchodzą i przepełnionych krwią naczyń, z których wychodzą, natychmiast rzednieją i rozszerzają się dla ciepła tamże zastałego. Którym sposobem się dzieje, że całe ~~ciało~~ serce wzdymają a zarazem popchnąwszy zamykają pięć drzwiczek, będących przy ujściu naczyń, z których wypłynęły i tak przeszkadzają wstąpieniu większej ilości krwi do serca; a gdy coraz więcej dnie te krople rzednieją, zarazem popchnąwszy otwierają sześć innych drzwiczek, ~~kt~~ będących przy ujściach dwóch innych naczyń, któremi wychodzą i wyrzucają tym sposobem, że wszystkie odnogi weny arteryowej i wielkiej arteryi prawie równocześnie z sercem nabrzmiewają, które zaraz potem, jak i arterye owe, opada, ×ostygnięciem ~~ponieważ~~ krwi, która doń weszła i tak zamyka się owych sześć drzwiczek a pięć od weny próżnej i od arteryi wenowej otwiera się, dozwalając przejścia dwom innym kroplom krwi, które na nowo serce i arterye wzdymają, jak poprzednio. A ponieważ krew, ~~która~~ tak do serca wchodząca, przechodzi przez owe ~~dwa~~ woreczki serca, staje się, że tychże ruch przeciwny ruchowi serca i opadają, gdy ono nabrzmiewa.

Z resztą, ażeby ci, którzy nie znają doniosłości dowodów matematycznych i nie wprawni są do odróżniania prawdziwych przyczyn od prawdopodobnych, przypomnę im, że ruch przezemnie co dopiero wyłożony tak koniecznie wynika jedynie z układu organów, który własnemi oczami w sercu postrzedz można i z ciepła o którem palcami przekonywamy się i z istoty ciepła, którą doświadczenie nam wyjawia, jak ruch zegarka wynika z siły, z układu i kształtu ciężarów i kół, z których się składa. —

Gdyby jednak zapytano się, jakim to sposobem się dzieje, że krew z wen tak bezustannie do serca spływając nie wyczerpuje się ani arterye nie przepełniają się zbytecznie, gdy cała krew przez ~~tre~~ serce przeszła do nich wstępuje, dostateczną jest odpowiedź, którą już dał pewien lekarz angielski×, któremu należy się

× Harvaeus, de motu cordis

sława, że pierwszy niejako w tej sprawie lód przełamał i pierwszy wykazał, jako wiele jest wszelkich przejść w końcach arteryi, którymi krew, jakie im się od serca dostała, do odnóg wen przechodzi, skąd znowu do serca powraca, tak iż ruch jej niczem innem nie jest, ino bezustannem jakiemś krążeniem w koło. Czego bardzo trafnie lekarz powyższy dowodzi zwyczajnem doświadczeniem chirurgów, którzy ramię z lekkiem ściągnięciem związawszy ponad miejscem, gdzie wenę otwierają, spostrzegają, iż krew obficie z tamtąd wytryska, niż by to się stało w razie nie podwiązania. Zupełnie zaś co przeciwnego zaszło by, gdyby ramię poniżej związali, na p. między ręką a otworem lub gdyby związanie ponad otworem bardzo silnie ściągnęli. Jasna bowiem, że przewiązka średnio ściągnięta może wprawdzie przeszkodzić, żeby krew już w ramieniu będąca, do serca ~~przez~~ wenami nie wracała, ale bynajmniej żeby nie przypływała ciągle świeża arteryami, dla tego że te pod wenami się mieszczą i twardsza ich skóra mniej łatwo się ściska, że nareszcie krew od serca przybywająca z większą siłą niemi do ręki przejść usiłuje, niż gdy do serca wraca wenami. Ponieważ zaś krew ta z ramienia wychodzi przez otwór w jednej z wen uczyniony, koniecznie niżej od przewiązki, t.j. ku końcowi ramienia, przejścia jakieś być powinny, któremi tam dotąd z arteryi krew przybyć może. Trafnie także mniemania swego o ruchu krwi dowodzi istnieniem pewnych skóreczek, które tu i owdzie na kształt drzwiczek wzdłuż wen się mieszczą, że nie dozwalają krwi przejścia od środka ciała do kończyn jego, lecz tylko od kończyn wracać do serca; prócz tego doświadczeniem, że cała w ciele będąca krew w bardzo krótkim czasie zeń wyjść może po przecięciu jednej tylko arteryi, choćby najmocniej blisko serca była podwiązana i między niem a przewiązką przecięta, tak iż żadnej nie ma wątpliwości, że wychodząca krew znikąd indziej ino z serca przychodzi.

K. 46.
14. II. 1953. [illegible]

II

